

JACQUELINE  
SUSANN  
*Dolores*

Przełożyła  
ANNA KOŁYSZKO

**DC**

Wydawnictwo Da Capo  
Warszawa 1994

# *Część pierwsza*

## OD WYDAWCY

Jest to ostatnia książka Jacqueline Susann. Autorka napisała ją jesienią 1973, i chociaż zmagła się wtedy z rakiem, który doprowadził w ciągu roku do jej śmierci, zdołała nie tylko ukończyć „Dolores”, lecz również dokonać ostatecznej, satysfakcjonującej ją redakcji.

W papierach znalezionych po jej śmierci znajdowała się krótka notatka, w której pisarka określa temat tej powieści jako „najbardziej wyzywający i nurtujący, nad jakim kiedykolwiek pracowałam”.

*Naprawdę  
miał po co żyć*

**W** powietrzu panował dojmujący ziąb, kiedy samolot prezydencki zaczął wolno podchodzić do lądowania na lotnisku w Waszyngtonie. Choć w środku było ciepło, pasażerowie czuli przenikliwą wilgoć. Dolores aż się wzdrygnęła i otuliła rękami, zapatrzona w światła na ziemi... w tysiące miniaturowych samochodów sunących przez miasto niczym armia lemingów. A przecież te sznury maleńkich

samochodów wiozą ludzi do znajomych... do kin... tam, dokąd chcą dojechać. Dolores znów się wzdrygnęła i skuliła głębiej w fotelu. Miała na sobie ten sam beżowy kostium, w którym wystąpiła w Nowym Orleanie.

W Nowym Orleanie było ciepło i słonecznie. Ale w Waszyngtonie panowała zima. Dolores wiedziała, że przy wyjściu z samolotu będą na nią czekali dziennikarze. Zawsze czekali, kiedy wysiadała z samolotu... tyle że teraz po raz ostatni wysiadzie z samolotu prezydenckiego. James T. Ryan, nazywany przez wszystkich zdrobniale Jimmym, zwykle leżał na kanapie aż do ostatniej chwili przed lądowaniem (nadal miewał bóle karku, pozostałość po złamaniu kręgow szyjnych, toteż tę kanapę wykonano specjalnie na jego zamówienie)... lecz teraz nie czuł już bólu... a na kanapie siedział Elwood Jason Lyons. Jimmy jechał z tyłu... zimny i samotny... w skrzyni, z kulą w piersi, która go ugodziła... szybko i sprawnie... w samo serce. Zabójcę natychmiast schwytano, po czym naszpikowano kulami przy próbie ucieczki. H. Ronald Preston... mężczyzna o bladej, zielonkawej cerze... wysoki, chudy... z orlim nosem. Dlaczego to zrobił? Czyżby sądził, że tym jednym czynem w swoim nędznym, żałosnym życiu zapewni sobie trwałe miejsce w historii? Czy warto było za to ponieść śmierć? Po to tylko, żeby zapisać się w pamięci ludzkiej jako zabójca Jamesa T. Ryana. Może H. Ronaldowie Prestonowie tego świata nie mają naprawdę po co żyć, a widowiskowa śmierć to jedyny

wyczyn, na jaki ich stać. Ale Jimmy naprawdę miał po co żyć... Boże, nikt tak nie kochał życia jak on. Chociażby dziś rano... ta duma na jego twarzy, kiedy tłum krzyczał: DOLORES!... „DOLORES!” I ta uroczą włoską kobietka, która wręczyła jej kwiat i szepnęła: *Multibella! Teraz, z całą pewnością nie była multibella.* Zgubiła gdzieś jedną białą rękawiczkę, a kostium miała zaplamiony krwią. Jim lubił ten kostium... bo nie wyglądał na swoją cenę. O Boże, po co spierała się z mężem przez cały weekend na temat bagażu i strojów, które miała ze sobą zabrać? Chciała się zaprezentować jak najlepiej, wzięła więc kilka zestawów, chociaż Betsy Minton po wielokroć sprawdzała prognozę pogody... ale nigdy nie wiadomo. Teraz Betsy zajmuje się dziećmi. Bogu niech będą dzięki za tę Betsy. Zaczęła u niej jako gospodyni, kiedy Jim był jeszcze senatorem... ale kiedy został prezydentem, Dolores awansowała ją do rangi swojej pokojówki i osobistej sekretarki. Betsy zajmowała się wszystkim. Zabrała nawet dzieci do siostry Jima, a kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, Betsy powie im całą prawdę.

To znaczy co? Że zastrzelono go pośród tłumów wiwatujących podczas jego przemówienia... że będą musieli opuścić Biały Dom... że cały ich świat legł w gruzach. Czy zrozumieją śmierć? Mary Lou ma sześć lat. Widziała, jak umierał jej piesek. Wie, co to jest niebo. Ale maluchy... bliźniaki, Jimmy i Mike... mają dopiero po trzy lata... nadal nie odróżniają Pana Boga od Świętego Mikołaja. Nie próbowała im nawet mówić

o Panu Jezusie. Nie dalej jak wczoraj wieczór w Nowym Orleanie odbyła rozmowę z Jimem na temat wiary. Czy to możliwe, że to było zaledwie wczoraj? Chciał z nią iść do łóżka, ale była umówiona z fryzjerem na ósmą rano, potem czekało ją uroczyste śniadanie, no i ta długa jazda samochodem przez miasto na olbrzymi stadion, gdzie Jimmy miał wygłosić przemówienie. W Nowym Orleanie było gorąco, musiała więc zadbać o fryzurę. Jim się uśmiechnął... zrozumiał. Do obowiązków pierwszej damy należało między innymi dbanie o doskonałą prezencję. Teraz daleko jej do doskonałości... ten wygnieciony kostium... włosy opadające na twarz... no i nigdy już nie będzie mogła pójść do łóżka z Jimem... nigdy! Nie... teraz nie może sobie pozwolić na płacz. Dama nie okazuje publicznie swoich uczuć.

## *Pierwsza dama*

ft

**P**oczuła, jak ktoś delikatnie głaszcząc ją po ręce. Kto śmie jej dotykać? Jest przecież Dolores Ryan, pierwszą damą... O Boże, skąd... jest teraz Dolores Ryan, osobą prywatną... a delikatna dłoń głaszcząca ją po ręce należy do Elwooda Jasona Lyonsa, nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Idąc przejściem między fotelami, posłał jej uśmiech pełen współczucia. Patrzyła na kościste plecy nowego prezydenta. Przy-

glądała się, jak siada obok swojej dorodnej małżonki — nowej pierwszej damy. Teraz oni zamieszkają w jej ukochanym Białym Domu, który tak pieczołowicie urządziła na nowo, robiąc z niego cacko. Pragnęła, żeby Mike, Jimmy i Mary Lou spędzili w nim osiem cudownych lat. A teraz będą tam mieszkały dzieci Elwooda i Lillian. Ellie, Edie, Elwood junior i Edward. Sympatyczne z nich nawet dzieciaki, ale na pewno nie docenią piękna, które wniosła do Białego Domu. Nie może sobie wyobrazić Lillian Lyons korzystającej z jej biało-żółtej sypialni. Ani żadnej z dziewczynek zajmującej sypialnię Mary Lou. Wszystko na żółto i biało, miniaturowa wersja sypialni „mamuski”. Nie, z pewnością wszystko tam zmieniają... a Elwood zapewne każe zmienić gabinet Jimm'ego. Elwood Jason Lyons uważał się za człowieka z ludu. Nie pozwalał nikomu zapomnieć, że jego dziad był górnikiem. I że on sam lubi proste, niewyszukane jedzenie. Pewno będą sobie piekli kiełbaski na trawniku Białego Domu. O Boże, dlaczego nachodzą ją takie idiotyczne myśli? Jimmy nie pochwaliby takiej protekcyjności wobec Lyonsów. Zresztą nie ma nic złego w hot dogach. Jimmy je ubóstwiał. Kiedy jeździli na rodzinne pikniki na plaży w Newport Beach, cały klan zajadał się hot dogami, a brat Jimmy'ego, Michael, podając je paradował nawet w czapce kucharza. Ryanowie przepadali za hot dogami i kukurydzą jedzoną wprost z kolby. Jimmy zawsze się złościł, kiedy szykowała specjalnie dla siebie koszyk piknikowy z pasztetem i kanapkami z ogór-

kiem. I krzywił się na cieniutkie kanapki z rukwią wodną, które często podawała na podwieczorek. Wyśmiewał też jej namiętne upodobanie do kawioru.

Kawior! Od razu przypomniał jej się Paryż. W Paryżu przeżyli razem naprawdę cudowne chwile. A nie było ich zbyt wiele w ich życiu... i, co dziwniejsze, na ogół wiązały się z jakąś tragedią. Na przykład teraz wcale nie czuje, że Jimmy spoczywa zimny i martwy tam, w tej okrytej flagą skrzyni. Należy do niej. A przecież nie należy. Będą go dotykały ręce bezosobowych lekarzy, potną go, wykonają sekcję zwłok i... O Boże, jak on nienawidził chorób i słabości... w rok po ślubie spadł z konia, złamał sobie obojczyk. Jak on się wtedy zżymał na tyle tygodni spędzonych na wyciągu w szpitalu, na opiekę pielęgniarek, na badania lekarzy, a przy tym żadnych wyraźnych oznak ani obietnic całkowitego powrotu do zdrowia. Taki był wówczas dzielny... aż pewnego dnia zobaczyła, jak z policzka spływa mu jedna samotna łza. Dolores scałowała ją z twarzy męża, wzięła go za rękę... a on zdobył się na słaby uśmiech. Dlaczego wtedy potrafiła okazać uczucie (czyżby z powodu jego chwili słabości)? Zawsze kiedy był silny, wydawał jej się nieco obcy. W szpitalu jednak na jedną bezcenną chwilę obnażył przed nią swoje uczucia. Nigdy przedtem mu się to nie zdarzyło. Nawet podczas miodowego miesiąca, kiedy jej pragnął... brał ją... ale żadną miarą do niej nie należał. Zawsze jakąś część Jamesa T. Ryana zachowywał dla siebie, ten dziwny chłód, który czasem malował mu się w oczach, spojrzenie, które zdawało się mówić:

„Wstęp wzbroniony”. Co dziwniejsze... Dolores zawsze trafiała na tę przeszkodę u wszystkich, których kochała albo którzy jej byli bliscy. U swojego trenera tenisowego, kiedy miała piętnaście lat... nie przemknęłoby jej przez myśl, że jest homoseksualistą... a te chwile, kiedy schodził z nią z kortu otaczając ją niedbale ramieniem wystarczyły, żeby potem snuła godzinami swoje pensjonarskie marzenia. Marzenia jednak trwały tylko kilka cudownych tygodni. Bo matka powiedziała jej coś, co spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Kiedy zauważyła, jak Dolores wpatruje się w Billy'ego, wyjaśniła córce ze śmiechem, że Billy ma przyjaciela, szczególniego przyjaciela imieniem Bob.

Nie przestała uwielbiać lekcji tenisa, ale powściągnęła swoje uczucia, bo wiedziała, że Billy ma własny świat... świat, do którego ona nie ma wstępu.

Coś jak intymny świat Jimmy'ego... Jimmy wyzdrowiał... i nigdy już nie zobaczyła nawet śladu jego łyzy. Znów był dawnym Jimmym... niepokonanym... Supermanem. A potem któregoś wieczoru odkryła buteleczki w jego apteczce. Wszystkie z napisami „środki przeciwbólowe”. Kiedy zaczęła mu się uważnie przyglądać, czasem dostrzegała zaciśnięte szczęki... pastylkę łykaną, gdy sądził, że nikt nie patrzy... i naraz zauważyła codzienne masażę, kąpiele parowe, terapeutę, który przychodził do niego na specjalne ćwiczenia. Ale on absolutnie nie zdradzał oznak bólu, nie pozwalał sobie na chwile bliskości, aż do owego wieczoru sromotnej klęski w „wojnie rzek” na terenie Azji Południowo-

Wschodniej, kiedy zginęło tylu amerykańskich żołnierzy. Przyszedł wtedy do niej do sypialni, żeby jej to powiedzieć. Nigdy przedtem nie widziała go tak pokonanego... rzuciła mu się w ramiona, bo dostrzegła łyzy w jego oczach. Tej nocy w łóżku przywarli mocno do siebie... żadnej nocy podczas miodowego miesiąca tak się do siebie nie zbliżyli. Była pewna, że właśnie wtedy poczęli drugą parę bliźniaków. Nosiła więc swój wielki brzuch z dumą, bo tych dwoje dzieci zrodziła chwila ich największej miłości.

Nie mogła się pogodzić z ich śmiercią przy porodzie. Malutki Timothy i William. Wtedy również dostrzegła ślad łyzy w oczach Jimmy'ego, ale zdołał je powstrzymać, bo ona tak bardzo szlochała. Właśnie wtedy jej powiedział:

- Dolo... zawsze uważałem, że Bóg przeznaczył mi jakąś wielkość... a podobno wielkość zawsze pociąga za sobą tragedię. Pamiętaj, musisz przyjmować wielkość na równi z tragedią. Pamiętaj też, że Ryanowie nigdy nie okazują słabości publicznie. Jeżeli nie wygrasz meczu tenisowego, masz przeskoczyć siatkę, jak gdybyś była mistrzynią, i pogratulować przeciwnikowi.

Zawołała wówczas przez łyzy:

- Ale ja nie jestem z Ryanów... jestem z Cortezów... pochodzę z Kastylii... Latynosi są emocjonalni.

I chciała jeszcze krzyknąć: „Latynosi pragną okazywać uczucia... dzielić się uczuciami... mieć poczucie bliskości... zawsze, a nie tylko od czasu do czasu”

Tak, jedynie tragedie przynosiły chwile bliskości.

*Nita*

śmy osobno... tyle razy nie umiałam ci powiedzieć, co czuję... ale dzisiaj postaram się zachować tak, jakbyś tego ode mnie oczekiwał... na miarę Ryanów. Nie będę płakała... nie uroniłam łzy stojąc obok Elwooda, kiedy składał przysięgę prezydencką. Udawałam, że naprawdę należę do rodziny Ryanów. Och, Jimmy, przyrzekam ci! Nikt nigdy nie zapomni, że jestem Dolores Ryan... i nikt nigdy nie zapomni ciebie. Już ja się o to postaram. Jimmy, czy naprawdę istnieje coś... po śmierci?... czytasz w moich myślach?... jesteś «tam»?... spotkałeś się z moim ojcem? Nazywano go Czarującym Danem, bo taki był przystojny. Też uwielbiał piękne kobiety... dlatego moja matka go rzuciła. Ale myliła się, bo strasznie ją to potem gryzło. Nikt go jej nie mógł zastąpić, patrzyła więc, jak romansuje z tymi wszystkimi ślicznymi aktorkami i modelkami w Nowym Jorku. Dlatego właśnie cię nie rzuciłam, Jimmy. Tyle razy byłeś... ale nie chcę teraz o tym myśleć. Teraz należysz do mnie... już na zawsze... postaram się, żebyś był ze mnie dumny. Tak jak wtedy w Paryżu... kiedy w końcu przyznałeś, że kawior wcale nie jest taki zły."

Kawior... w Paryżu najadła się go do syta. Właśnie wtedy zyskała własną osobowość. Bo przedtem była tylko piękną kobietą, w której żyłach płynie błękitna krew, żoną mężczyzny o urodzie gwiazdora filmowego i niesłuchanej charyzmie. Była istotą nieznaną... dziewczyną z dobrej rodziny... lecz przy tym nie zapisaną kartą. I wtedy, w drugim roku jego prezydentury, wynikła ta podróż do Paryża. Francuzi otoczyli ją uwiel-

A teraz zdarzyła się największa tragedia ze wszystkich. „Jimmy - szeptała do siebie — nie mogę cię trzymać w ramionach, bo leżysz tam z tyłu... z każdą chwilą coraz zimniejszy w tej skrzyni. Dlatego zawiesiłam ci na szyi medalik świętej Teresy. Ojciec włożył mi go, kiedy miałam siedem lat. I nigdy go nie zdjęłam. Naprawdę mam nadzieję, że istnieje jakieś życie po śmierci, bo tyle czasu spędzili-



bieniem. Podziwiali jej szyk, jej płynną francuszczyznę. Biedny Jimmy wydukał świetnie przygotowaną mowę powitalną, ale w gruncie rzeczy to Dolores podbiła Paryż. Wtedy po raz pierwszy zobaczyła tamto nowe spojrzenie w oczach Jimmy'ego. A właściwie nie tyle nowe, ile stare... spojrzenie, które zapamiętała z ich pierwszych spotkań... które posyłał jej, kiedy w podróży poślubnej stroiła się w te wszystkie piękne suknie. Spojrzenie, które gdzieś znikło po przyjściu na świat Mary Lou. Spojrzenie, które ustąpiło miejsca minie pełnej skruchy, bo zdawał sobie sprawę z tego, że dowiedziała się o Tani. W ostatnich miesiącach ciąży napomykały jej o niej wszystkie „najlepsze przyjaciółki”. O eleganckiej Tani, mówiącej z leciutkim akcentem, żonie podstarzałego senatora. W tych ostatnich miesiącach Jimmy często znikał, kiedy ona siedziała z ociężałością słabo skrywaną nawet przez eleganckie stroje ciążowe szyte na zamówienie. Wiecznie znajdował jakieś wymówki... a to sprawy służbowe... a to spotkanie z bratem... ale dość szybko dowiedziała się o jego niezbyt służbowych wizytach w uroczym domku w Georgetown... zwłaszcza kiedy podstarzały senator bawił w swojej posiadłości ziemskiej w stanie Maryland. Senator był dwadzieścia lat starszy od Tani i doskonale wiedział o tym romansie, ale jak mógł rywalizować z jakimkolwiek mężczyzną, który pragnął pięknej Tani, a co dopiero z prezydentem Stanów Zjednoczonych?

Paryż jednak wszystko zmienił. Dolores zyskała

własną, dojrzałą i fascynującą, osobowość. Cały ten wyjazd przypominał drugi miodowy miesiąc. Nawet stosunek Jimmy'ego do seksu zmienił się z agresywnego w intymny. Jego podejście czasem odstręczało Dolores. Nigdy nie potrafiła zatracić się bez reszty w seksie. Na dobrą sprawę za każdym razem, kiedy dopuszczała Jimmy'ego do siebie, musiała zaciskać zęby. Udawała orgazmy, żeby nie urażać jego dumy... i dopiero kiedy Jimmy przestał ją nagabywać, sama zapragnęła się z nim kochać. Nie tyle z pożądania... ile dlatego, że świadomość bycia pożądaną dawała jej jako kobiecie poczucie bezpieczeństwa. Niekiedy czytywała pisma filmowe, w których pisano o niej, że jest piękna. Ukradkiem wycinała swoje zdjęcia na okładkach... przeglądała się w lustrze i mówiła sobie szeptem: „Jestem piękna”. Ale w głębi duszy wcale w to nie wierzyła. To Nita była piękną. Juanita i Dolores Cortez... jedenaście miesięcy różnicy... najpiękniejsze panny na wydaniu w całym Nowym Jorku. Ależ ona zazdrościła Nicie urody... poza tym Nita miała tylko metr sześćdziesiąt dwa wzrostu... nie górowała nad żadnym mężczyzną. Dolores miała natomiast metr siedemdziesiąt... dzisiaj w sam raz na modelkę... w sam raz dla Jimmy'ego, który miał metr osiemdziesiąt pięć. Ale w wieku szesnastu lat zawsze czuła się jak tyka i niezdara w porównaniu z Nitą.

No i te wszystkie ukradkowe łzy, które musiała przełknąć, kiedy Nita zaręczyła się z lordem Bramleyem. Dolores kochała się bez pamięci w lordzie Nel-

sonie Bramleyu. Czuła, że i ona nie jest mu obojętna. Poznali się na wspólnym balu wyprawionym dla dwóch panien na wydaniu, kiedy to obie siostry zaprezentowano towarzystwu. „Prezentacja” w wieku dziewiętnastu lat! Ale ich matka nie mogła sobie pozwolić na to, żeby urządzić przyjęcia dla obu córek osobno. Po śmierci ojca nie było im lekko. Cortezowie nadal mieli wysokie notowania w Social Register, ale zerowe w Dun i Bradstreet. Mimo wszystko bal debiutancki Dolores i Juanity okazał się ważnym wydarzeniem towarzyskim. Zaproszenia przyjęli wszyscy kawalerowie do wzięcia. Przy pomocy swojej starej przyjaciółki, która zmobilizowała agenta prasy towarzyskiej, pani Cortez zdołała sobie nawet zapewnić obecność dziennikarzy z kilku gazet. Zdecydowanie najlepszą partią był lord Nelson Bramley. Nie tylko mógł się poszczycić idealnym pochodzeniem, lecz również był milionerem... a ponadto najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego Dolores widziała w życiu.

Lord Bramley zatańczył wprawdzie kilka razy z Nitą, ale większość balu przetańczył z Dolores. Potem kilka razy zabrał obie do teatru. A potem przyszedł któregoś wieczoru... żeby porozmawiać z panią Cortez w cztery oczy. Dolores czekała w sypialni, starając się ukryć swoje emocje, tymczasem Nita stawiała spokojnie pasjansa na łóżku. Wydawało się, że minęła wieczność, zanim pani Cortez posłała po dziewczęta. Uśmiechała się radośnie. Lord Bramley poprosił o rękę Nity. Dolores zdobyła się nawet na radosny uśmiech, kiedy

matka promieniała szczęściem, a Nita poważnie przyjęła oświadczenia.

Tak, z początku Nita miała wszystko, o czym można marzyć. Drobna... zgrabna sylwetka... bujne czarne włosy. (Dolores urodziła się jako brunetka mysiego koloru i już w szkole zaczęła tlenić pasemka... czuła się do tego zmuszona, bo tak powszechnie chwalono zachwycający kolor włosów Nity.) Ślub siostry był nie lada wydarzeniem. Przez wiele tygodni gazety zamieszczały zdjęcia Nity z lordem Bramleyem. Piękna młoda para... jada kolacje w Colony... obiady w „21”. Często na takie obiady zapraszano też Dolores... usiłowała odmawiać, ale wiedziała, że musi się pokazywać w świecie. Wieczorami, samotnie w łóżku, nie pozwalała sobie na płacz, bo czuła, że jeżeli raz się rozklei, nie da sobie później rady.

Towarzyszyła nawet Nicie przy przymiarkach sukni ślubnej i wyprawy panny młodej (na te kosztowne stroje wyprzedano resztki sreber georgiańskich i porcelany z Limoges).

- Dolo - zapowiedziała matka — będziesz musiała dać się porwać swojemu wybranecowi, kiedy nadejdzie twoja wielka chwila! Nie stać mnie na drugie wesele.

Dolores postarała się o pracę tłumaczki w ONZ. Nie tylko opanowała świetnie francuski, lecz również mówiła biegle po hiszpańsku i zaczęła się uczyć rosyjskiego - wszystko, byle tylko zagłuszyć w sobie ślub Nity i całe to zainteresowanie prasy.

## *Baron*

senatorem, i to kawalerem, to podbój nie do pogardzenia... kiedy zaś w kronikach towarzyskich zaczęły się ukazywać ich zdjęcia, natychmiast wysłała je Nicie.

Wiedziała, że siostrze wcale to nie zaimponowało. Nita nadal miała wszystko, o czym można marzyć. W ciągu zaledwie trzech lat po ślubie urodziła dwóch wspaniałych synów. „Women's Wear” zamieszczało jej zdjęcia z wszystkich co elegantszych balów w Europie. Wciąż krążyła między Londynem, Paryżem a Włochami, no i Dolores szybko zauważyła, że Nita ma co najmniej siedem futer.

Nie odczuwała jednak tego tak boleśnie, bo Nita mieszkała w Londynie... a ona w Nowym Jorku, na dachu świata, dokąd dojeżdżał do niej czarujący senator. James T. Ryan był absolutnym przeciwieństwem lorda Nelsona Bramleya. Jego ojciec, Timothy Ryan, nigdy nie ukrywał faktu, że niegdyś pracował jako murarz w Shamokin w stanie Pensylwania... przyjechał do Filadelfii z ośmiuset dolarami w kieszeni, a w końcu został największym przedsiębiorcą budowlanym na całym Wschodnim Wybrzeżu. Był właścicielem posiadłości i kamienic w Filadelfii, Nowym Jorku, Bostonie, Detroit, Chicago. Kupował nieruchomości na Florydzie w latach trzydziestych, kiedy jeszcze szły za bezcen. Zanim jego dwaj synowie i trzy córki podrosły, stał się multimilionerem. Zawsze jednak pozostał „człowiekiem z ludu”. Jego żona, Bridget, była piękną i silną kobietą. Przymykała oczy na jego powszechnie znany romans ze słynną rzeźbiarką, dwa razy dziennie

Pracowała już rok w ONZ, kiedy poznała Jamesa T. Ryana. Wiedziała, że jest niesłychanie atrakcyjnym mężczyzną, ale nie potrafiła wskrzesić w sobie żadnych do niego uczuć. Sprawa lorda Bramleya była jeszcze zbyt świeża. Spotykali się jednak, gdy tylko Ryan przyjeżdżał do Nowego Jorku, a ona udawała entuzjazm, którego wcale nie czuła. W końcu randki z najbardziej ponętym

chodziła na mszę świętą i modliła się o siłę. A kiedy stary Ryan przeżył pierwszy zawał serca, porzucił rzeźbiarkę i wrócił do swojej Bridget.

Dolores spotykała się już z Jimem blisko rok, kiedy Nita z dziećmi i z lordem Bramleyem przyjechała do niej na Boże Narodzenie. Kiedy Dolores razem z matką wyszła po nich na lotnisko, siostra miała ze sobą dwie nianie i była otulona sobolowym futrem. Lord Bramley pożyczył samolot od przyjaciela, a celnicy przepuścili ich oboje z honorami przez cło. I znów Dolores poczuła się przytłoczona, nieatrakcyjna. Naza jutrz siostry odbyły intymną rozmowę w cztery oczy przy obiedzie u Orsiniego (przed restauracją czekali na Nitę dziennikarze i fotoreporterzy), a Dolores zdawała sobie sprawę, że wszystkie kobiety na sali wpatrują się w dwudziestokaratowy brylant Nity i w jej nowe sportowe futro z norek. Starą się ukryć kipiącą w niej zazdrość. A już myślała, że się jej pozbyła. Ciągnęła banalną, konwencjonalną rozmowę, usiłując wzbudzić w sobie sympatię do siostry, która paliła jednego papierosa za drugim. Dopiero kiedy podano kawę, Nita nachyliła się do niej i oznajmiła szeptem:

- Dolo, znów jestem w ciąży.
- To cudownie. Tym razem to będzie dziewczynka.
- Nie powiedziałam Nelsonowi.
- Dlaczego?
- Bo chcę usunąć. Musisz znać takie miejsca... albo lekarza od tych rzeczy.

Dolores spojrzała na siostrę ze zdumieniem.

- Niby skąd?

- Przecież masz prawie dwadzieścia dwa lata... Dolo, musiałas raz czy drugi wpaść. Bo ja się osobiście boję „krążka”... a z diafragmą jakoś nigdy mi nie wyszło. Dolo, musisz mi pomóc.

Dolores wbiła wzrok w serwetkę na kolanach. Wstydziła się przyznać, że nigdy nie myślała o diafragmie... ani o krążku (nie wiedziała nawet, co to jest). Od roku spotykała się niewiażąco z Jimmym. Większość czasu poświęcała pracy. Opanowała biegle rosyjski, a teraz uczyła się greckiego. Milczała przez chwilę, po czym odezwała się cicho:

- Nie znam żadnych takich lekarzy... a poza tym, dlaczego miałabyś usuwać? Przecież wiesz, że to grzech śmiertelny.

- O Boże, tylko mi nie mów, że nadal tkwisz po uszy w kościele.

- Może niezupełnie po uszy... ale wierzę w kościół i co niedziela chodzę na mszę. Wychowano nas w wierze katolickiej... nie jestem zbyt gorliwą katoliczką... muszę przyznać, że całe wieki nie byłam u spowiedzi... ale nigdy nie popełniłabym świadomie grzechu śmiertelnego.

- Dajże ty mi święty spokój... nie mogę się obarczyć więcej niż dwójką dzieci... muszę mieć trochę swobody.

- A Nelson?

Nita roześmiała się.

- Och, Dolo... miał kochankę, kiedy braliśmy ślub.

Wiedziała o tym cała Europa poza mną. Ale potrzebna mu była odpowiednia żona... okazało się, że dobrze mnie przedtem otaksował, jak konia rozplodowca. Wyznał mi to zaraz po naszym miodowym miesiącu. Zdradził mi nawet imię swojej kochanki... Angelina... włosko-szwajcarskiego pochodzenia. Jest dziennikarką... ulokował ją w Paryżu i spędza z nią wszystkie weekendy.

Dolores wyciągnęła rękę i uściśnęła dłoń siostry.

- Och, Nito, tak mi przykro.

— Niepotrzebnie - warknęła Nita. - I nie patrz na mnie z takim współczuciem. Przygląda nam się pół sali. Jestem żoną lorda Bramleya... a on jest bardzo hojny. Bizuteria należy, oczywiście, do rodziny... ale mam wszystko... piękny apartament w Belgrawii... trzydzieści pokoi i siedem dla służby... olbrzymią rezydencję na wsi... niemal pałac. Nie jest wprawdzie najbogatszym człowiekiem w Europie... to znaczy, nie mamy jachtów ani stadniny koni... ale jesteśmy bogaci. No i jest katolikiem, czyli rozwód odpada. Tyle że nie mam zamiaru żyć jak nasza mama. Powiedziałam mu, że stworzymy znakomite pozory... ale ja też chcę mieć swoje romanse. Dlatego muszę się pozbyć tego dziecka.

Nita znalazła na własną rękę „lekarza od tych rzeczy” i pozbyła się dziecka. Wróciła do Londynu, po czym znów jej zdjęcia z uśmiechniętym Nelsonem u boku zaczęły się ukazywać w „Vogue’u”, w „Women’s Wear” i we wszystkich europejskich pismach ilustrowanych. Ale w krótkich liścikach do Dolores napomykała

o przelotnym romansie z włoskim gwiazdorem filmowym... o krótkim, burzliwym romansie z krupierem z londyńskiego klubu hazardowego... a obecnie szalała na punkcie barona Ericka de Savonne, jednego z najbogatszych ludzi na świecie. Dolores nie mogła tego zupełnie zrozumieć. Spotkała raz barona, kiedy pojechała do Londynu odwiedzić Nitę. Utarł się już taki zwyczaj... zawsze wyskakiwała do Londynu, kiedy Jimmy miał nową „dziewczynę”. Gazety kwitowały to jako „odwiedziny” u siostry, po czym następowały całe akapity o zażyłości łączącej obie siostry. (Jimmy nigdy z żadną... po Tani... nie wiązał się na stałe, a kiedy Dolores wyjeżdżała, zawsze zrywał z aktualną dziewczyną i zasypywał Dolores błaganiami o powrót.) Podczas jednej z takich wizyt Dolores miała okazję poznać barona. Wpadł na nie „przypadkiem” w Mirabelle (tym razem reporterzy przed restauracją czekali na Dolores. Była kimś więcej niż jedną z wielu utytułowanych angielskich żon... była żoną prezydenta Stanów Zjednoczonych).

## *Najpiękniejsza kobieta na świecie*

**B**aron przysiadł się wówczas do nich na kawę. Miał szramę nad jednym okiem, „szramę od szabli”, jak im oświadczył. W rzeczywistości odniósł tę ranę, kiedy sam jeden poskromił strajk dokerów. Posiadał większą flotę tankowców niż Onassis... miał olbrzymie udziały na Bliskim Wschodzie. Baron Erick de Savonne miał sylwetkę zawodowego boksera, a wieść niesła, że brał udział w niejednej bójce

w dokach. Był jednakże właścicielem wielu luksusowych hoteli rozsianych po całym świecie i kolekcji sztuki wartej miliardy dolarów.

Żył z rozmachem, poza tym utrzymywał balerinę, której świetność dawno już przeminęła. Balerina była zaskakująco piękna, ale to jakoś wcale nie przeszkadzało Nicie.

- Muszę poświęcać trochę czasu Nelsonowi... chadzać na rozmaite imprezy towarzyskie... wołę więc nawet tę świadomość, że Erick jest z kobietą, którą trzyma przy sobie od lat, niż gdyby miał flirtować ciągle z kimś innym. Wyjdę za niego, kiedy przyjdzie czas.

Z początku Dolores doznała wstrząsu na samą myśl o rozwodzie. Nita jednak mówiła bez ogródek o swoim odejściu od kościoła. Wreszcie Dolores oswoiła się jakoś z tą myślą. W końcu to życie Nity. Poza tym życie Dolores wydało jej się teraz nieporównanie bardziej olśniewające. Jej zdjęcia ukazywały się regularnie na okładkach magazynów filmowych... w takich pismach jak „Life”... „Look”... „Time”... „Newsweek”... a kiedy Nita przyjechała do niej w odwiedzin, to była teraz siostrą pierwszej damy... siostrą najpiękniejszej kobiety na świecie.

Najpiękniejsza kobieta na świecie!

Dolores ubóstwiała ten tytuł. Nie była drobna ani smukła jak modelka. Ważyła pięćdziesiąt siedem kilogramów... ale sam Donald Brooks projektował dla niej stroje, w których prezentowała się szczerpło i okazałe jak królo-

wa. Do włosów wpinała tresy, które nadawały jej wygląd lwicy. Miała idealną sylwetkę, stale dbała o opaleniznę, a kiedy wkraczała do jakiegoś pomieszczenia, od razu rzucał się w oczy jej niepowtarzalny chód. Po trosze pantery... po trosze sportsmenki. Nita wyglądała teraz przy niej na kobietę mniejszą, nieważną.

Nita jednak rzadko przyjeżdżała do Stanów, toteż Dolores, ciesząc się własną wschodzącą sławą, zbliżyła się do siostry. Nikomu innemu nie mogłaby w gruncie rzeczy zaufać. Z Jimmym nie wszystko układało się tak idealnie i romantycznie. Kroniki towarzyskie śledziły pilnie ich małżeństwo z powodu nazwiska Cortez i milionów Ryana. Ale we wszystkich wywiadach irytowało ją to, że Ryan senior — Timothy Ryan - nigdy nie pozwalał nikomu zapomnieć o swoim skromnym pochodzeniu. Bridget nie wywodziła się z prostej rodziny. Jej rodzina należała do wyższych sfer irlandzkich katolików, ojciec był renomowanym adwokatem w Cleveland. Uległa jednak pompatycznym tyradom Timothy'ego, który powołując się na „mit amerykański” głosił, że sam zaczynał jako zwykły murarz, a jego syn pewnego dnia może zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych. Nikt tych jego mrzonek na temat prezydentury nie brał poważnie. A już najmniej Jimmy. Ojciec wydał krocie na kampanię wyborczą, żeby zdobyć mandaty senatorskie dla niego i dla jego brata, Michaela. Stanowiska senatorów w zupełności zadowalały obu synów.

Do takiej właśnie rodziny weszła Dolores. Najwięk-

szą pokusę stanowiło jej ogromne bogactwo. Lubiła, owszem, Jimmy'ego, ale w hierarchii społecznej była to degradacja. Nita przysłała siostrze pieniądze na wyprawę panny młodej i na wesele. Kiedy Dolores usiłowała odmawiać, Nita przekonała ją:

- Ależ, kochana, ja się topię w pieniądzach... od męża... no i od barona. Dziesięć tysięcy to dla mnie kieszonkowe.

Ślub był wspaniały, a potem Jimmy zabrał ją w skromną podróż poślubną do Europy. Wielką przyjemność sprawiały jej te nowe piękne stroje. Przedtem razem z matką uganiały się po Nowym Jorku w poszukiwaniu okazji. Wiedziała jednak, że po ślubie wszystko się odmieni. Kiedy już zostanie żoną Jamesa T. Ryana, będzie miała pieniądze pod dostatkiem. I zwróci wszystko Nicie.

Podczas miodowego miesiąca za granicą Nita gościła młodych u siebie. Jimmy podobał się wszystkim. Dopiero kiedy skończył się miodowy miesiąc, wkroczyły rozczarowania smutną rzeczywistością. Patrzyła z przerażeniem na mały domek w Georgetown, który Jimmy kupił bez porozumienia z nią. Ukryła swoje niezadowolenie, kiedy przeniósł ją z dumą przez próg. Poza tym Bridget, Timothy, Michael, jego żona Joyce oraz wszystkie trzy siostry piszczeli z radości i ją obściskiwali. Na dobitkę w środku zobaczyła pospolite meble... imitację krzesel w stylu królowej Anny. Do tego wszystkiego jeszcze ta Betsy Minton... jego gospodyni., która tak bardzo chciała jej „wygodzić”.

Dolores nie mogła w to uwierzyć. Stan posiadania Timothy'ego Ryana często szacowano na czterdzieści milionów... a Jim, jego brat i siostry byli jedynymi jego spadkobiercami. Miała nadzieję, że Jimmy da jej wolną rękę, pozwoli samej wybrać i urządzić dom, wynająć służbę, wydawać wystawne prozzone kolacje. Okazało się natomiast, że mąż jest nieomal dusigroszem.

— Dolo, mamy przecież olbrzymią posiadłość w Wirginii. To miejsce spotkań rodziny, wszyscy jeżdżymy tam na weekendy. Jest też rezydencja rodzinna w Newport... wystarczająco duża dla całego klanu... kiedy więc będziesz miała ochotę na słońce, możesz tam w każdej chwili jechać. A kiedy będziesz chciała się wybrać na wieś, też na ciebie czeka.

— Ale nie jest moja... nasza.

— Jest nasza — powiedział stanowczo. - Należy do rodziny. Ubóstwiamy tę posiadłość wiejską. Latem lubimy jeździć na nartach wodnych, pływać... na pewno znajdziesz tam coś dla siebie. A ten dom w Georgetown wybrałem dlatego, że ma cztery sypialnie... wystarczy dla nas i dla trojga albo czworga dzieci... nawet pięciorga, jeżeli ulokujemy po dwoje w jednej. Muszę dużo studiować... ta praca w senacie po prostu mnie przerasta. Nie jestem urodzonym politykiem. Szkoda, że nie poprzestałem na prawie.

— No właśnie, dlaczego?

Spojrzał na nią z zakłopotaniem.

- Tata wbił sobie do głowy, że zostanę prezydentem.

- Dlaczego nie przysposobi Michaela? Też jest przecież senatorem. I jest od ciebie trzy lata starszy.

- Michael ledwo przebrnął przez studia prawnicze. Jeszcze gorzej nadaje się na polityka niż ja. Od ślubu z Joyce minęło zaledwie sześć lat, a już mają pięcioro dzieci i szóste w drodze. Stał się domatorem... no więc cały ciężar spadł na mnie.

Pierwsza prawdziwa sprzeczka wywiązała się, kiedy Dolores kupiła sobie dziesięć par butów. Jimmy wpastrywał się w rachunek z wyraźnym niedowierzaniem.

- Jak można nosić dziesięć par butów naraz?

- Są dobrane kolorami do różnych strojów, które mam zamiar sobie kupić.

- Dolo, od ślubu minęły zaledwie dwa miesiące.

- A co to ma do rzeczy?

- To, że wyprawa panny młodej powinna ci starczyć przynajmniej na rok. Moja matka chełpiła się tym, że jej starczyła na pięć lat. Sporo czasu chodziła, oczywiście, w strojach ciężowych... co pewno i ciebie czeka. Może więc nie szalej tak z zakupami.

To już przepełniło dosłownie miarę. Dolores nauczyła się, rzecz jasna, wartości ciężko zarobionego dolara od swojego ojca. Matka nie dbała zbytnio o stroje. Nadal grywała codziennie w tenisa, chodziła w spodniach i miała zgrabną, niemal dziewczęcą figurę. Po dziś dzień, mimo siedemdziesięciu dwóch lat, szczyliła się swoimi zajęciami... działalnością charytatywną. Dolores była natomiast sybarytką. Tak ją określił ojciec, kiedy jeszcze była dzieckiem. Gdy propono-



wał jej lizaka, domagała się po jednym każdego koloru. Czasem ich nawet nie jadła... ale chciała wiedzieć, że je ma. Ubóstwiała ojca. Pierwszy cios przeżyła, kiedy ojciec rzucił matkę i potem Dolores czytała o nim w gazetach... zawsze u boku pięknych kobiet. Nita podeszła do sprawy ze stoickim spokojem.

— I tak musiałybyśmy go kiedyś stracić... kiedy będziemy opuszczają dom, wychodząc za męża.

Jednakże przy wszystkich spotkaniach ojciec rozpieszczał Dolores... herbatki w Plaza... śliczne sukienki z drogich sklepów na Madison Avenue... no i nigdy nie komentował, tak jak wszystkie sprzedawczynie, o ile łatwiej dobrać coś na Nitę niż na nią.

## *Tajni agenci*

**N**awet po ślubie, kiedy Mary Lou i bliźniaki przyszli na świat... a potem oboje wpadli w ten fantastyczny wir jego nominacji na prezydenta i wyborów... wciąż miał do niej pretensje o rozrzutność. Nie dalej jak miesiąc temu przysłał do niej Betsy Minton, awansowaną teraz na jej sekretarkę osobistą, by przekazała żonie, że musi „ograniczyć wydatki”. Wreszcie, pod koniec zagorzałej kłótni, wybuchnął:

- Dolo, nie mamy aż tyle pieniędzy. Mój ojciec zawsze przesadzał szacując swoją fortunę. Nasz majątek wynosi zaledwie trzy albo cztery miliony dolarów w gotówce. Nie licząc, rzecz jasna, naszych posiadłości. A nie zapominaj... że moje wybory kosztowały fortunę. Mamy, naturalnie, majątek powierniczy zabezpieczony dla dzieci... no i depozyt w wysokości miliona dolarów, który odziedziczymy, kiedy skończę sześćdziesiąt lat... wtedy będziemy już mogli oboje spocząć na laurach i cieszyć się życiem. Ale na razie musimy trzymać pieniądze w garści.

Kiedy więc Nita przyjeżdżała do Nowego Jorku i kupowała sobie dwa tuziny par butów albo trzy futra od Maximiliana, Dolores tylko się uśmiechała i stwierdzała, że to by nie pasowało do jej wizerunku pierwszej damy. Chociaż w głębi duszy marzyła, i to jak... o takich pięknych futrach i strojach. Pocieszała się jedynie myślą, że Nita jest teraz jej siostrą, siostrą pani Ryan. To ona była Dolores Ryan... i nawet Nita zaczęła to odczuwać. Pewnego wieczoru, kiedy wybierały się na wernisaż, z którego dochód przeznaczono na cele dobroczynne, Nita powiedziała:

- Mimo tych wszystkich moich klejnotów... to ciebie, Dolo, będą obfotografowywać.

I nie myliła się.

Kiedy szły do Orsiniego na obiad, Dolores siedziała jak dama i pozwalała siostrze płacić wszystkie rachunki. W końcu Nita nie wyszła za milionera bez grosza. Dostawała poza tym obłędne prezenty od barona, na którego punkcie zaczęła dosłownie szaleć. Chwytała się wszelkich sposobów, ale on nie wspominał

nawet o ślubie. Mimo tego całego bogactwa Nita jakby wlokła się za nią w ognie. Jej kameliowa filigranowość wydawała się teraz mdła. To Dolores narzucała styl... była lwicą... królowała we wszystkich takich czasopiśmie jak „Vogue” i „Harper’s Bazaar”. Dolores, w której mocy było wylansować projektanta mody, jeżeli przyjęła bądź nosiła jego nową kreację. Dolores, pierwsza dama mody. Dolores, pierwsza dama w kraju!

Tyle że teraz nie była już pierwszą damą. Została wdową, natomiast pierwszą damą była Lillian Lyons, w swoim znoszonym futerku z perskich jagniąt. Dolores zapatrzyła się na nową „pierwszą parę”. Lillian, w średnim wieku, wysoka, rozłożysta kobieta... i Elwood, niski, kościsty. Zniknie cały blask, jaki ona i Jimmy nadali Białemu Domowi... a wraz z nim zniknie i ona. Naraz się wyprostowała. Nie, ona nie zniknie. Z początku kroczyła w cieniu Jimmy ego... dopiero po Paryżu stanęła o własnych siłach, machnęła ręką na plotki o nim i o hollywoodzkich gwiazdach, bo w głębi duszy nie mogła go za to winić. Nie była przecież gejzerem namiętności w jego ramionach,, może przesądziło o tym ubóstwo doskwierające po śmierci ojca, a przy tym pretensje do dobrego życia; wieczne utyskiwania jej matki: - Gdybym nie była tak szaleńczo zakochana w waszym ojcu, mogłabym się wześć w wielką fortunę. - Kiedy jednak matka umierała sama, wymamrotała: - Już idę do ciebie, Dannie! — Nawet w chwili śmierci wyciągała ręce do męża. Właśnie wtedy przypomniały się Dolores łzy wylewane przez matkę, kiedy ojciec nie wracał ze swoich „pokerowych”

wieczorów... łyzy, kiedy nie chciał jej zabrać w „delegację służbową”... no i te chwile, w których matka szlochając mówiła dziesięcioletniej Dolores: — Och, Dolo, nigdy się nie zakochaj. Bo jeśli się zakochasz, przestaniesz być panią siebie... staniesz się niewolnicą... bez niego nie będziesz już sobą.

Dolores nigdy nie „należała” do Jimmy'ego. Flirtowała z nim, kiedy się poznali, bo był taki przystojny. Jej matka uważała, że Ryan ma pospolitą urodę... ale aprobowała jego pieniądze... i zresztą, chwała Bogu, przyszły w samą porę, bo w dwa miesiące po ich ślubie dosięgnął ją rak, toteż właśnie pieniądze Ryana pozwoliły jej przeżyć ostatnie pół roku życia bez bólu.

Dolores poszła do łóżka z Jimmym dopiero po ślubie. Nawet jeżeli zdziwiło go jej dziewictwo, nie skomentował tego słowem. Od początku jednak seks był czymś, co znosiła z uległością. Odpowiadała jej rola żony Jima... ubóstwiała być pierwszą damą... z czasem przyzwyczaiła się do jakże licznej służby, do agentów z obstawy... do limuzyn... do poklasku świata... wreszcie do jawnej zawiści w oczach Nity. Ale wystarczyła jedna kula H. Ronalda Prestona... i wszystko przyszło... znów więc przyjdzie jej chyba zostać mniej atrakcyjną siostrą.

Nie! Chociaż przestanie być żoną prezydenta, utrzyma tę zyskaną nie tak dawno temu sławę. Ubóstwiała widywać własne zdjęcia w gazetach, uwielbiała obstupające ją tłumy i nadskakujących tajnych agentów. W każdym razie, jak jej oznajmił Elwood, nadal zachowa prawo do obstawy dla siebie i swoich dzieci.

## *Panująca królowa*

Wiedziała, że samolot kołuje już do lądowania. Musiała zebrać myśli. Zatrzyma przy sobie Betsy Minton. Zastanowiła się, jak wygląda teraz sprawa pieniędzy w depozycie. Jimmy miał tylko czterdzieści dwa lata. Nigdy nie omawiali testamentów... oboje byli tacy młodzi i tacy zdrowi.

Pieniądzy musi być jednak w bród. Ważne tylko, żeby utrzymać swój status gwiazdy. Któryś z doradców coś do niej mówił. Znow zaczęła słuchać.

- Pani Ryan, wyjąłem granatowy kostium i białe rękawiczki. Może się pani przebrać w sypialni z tyłu samolotu. Pewnie też pani zechce zadbać o fryzurę. Jedna z dziewcząt, Beatrice, twierdzi, że może panią uczesać w gładki francuski kok, taki jak czasem robi Dino...

- Nie - odparła cicho Dolores. - Chcę, żeby dziennikarze zobaczyli krew mojego męża... krew przełaną za ojczyznę.

- Ależ, pani Ryan, tak nie można - rzekł doradca.

- Można... i tak właśnie zrobię!

Po czym stała tam na schodkach samolotu niczym tygrysica z rozwianym włosom, z szeroko rozwartymi oczyma zagubionej małej dziewczynki. Błyskały flesze, terkotały kamery kroniki filmowej, a ona tak stała nie roniąc ani jednej łzy. Już nie ta nieśmiała młoda pierwsza dama, lecz rozjuszona pantera wiedząca swojego zamordowanego samca na wieczny spoczynek. Michael, brat Jimmy'ego, czekał, żeby ją przeprowadzić przez tłum.

W stosownej odległości za nią szedł Elwood Jason Lyons wraz z żoną. Pani Lyons nie posiadała się z oburzenia. To jej mąż był teraz prezydentem. Zaprzysiężono go w samolocie. Dlaczego więc szedł za tą młodą kobietą, nieledwie dziewczyną, jak gdyby wciąż była panującą królową? No i ci dziennikarze... bardziej

obfotografowywali ją i Michaela niż nową pierwszą damę i prezydenta. Jak ten Michael szybko przejął ster. Nigdy nie pozostawał w bliskich stosunkach z Dolores, a teraz zachowywał się jak prawowity następca tronu. Nie towarzyszyła mu nawet żona... tylko otaczał ramieniem Dolores. Boże miłosierny, czyżby szykował się zostać następnym prezydentem? Jego wieczne absencje w senacie zakrawały na czystą kpinę. Ale w tych czasach wszystko możliwe. Był nawet przystojniejszy od Jimmy'ego... Cała ta przeklęta rodzina jest tak przystojna. Wszyscy fotografowie podążali za Ryanami... robili też oczywiście zdjęcia Elwoodowi, a ona usiłowała trochę przykucnąć, stojąc tuż za nim... dlaczego musiała być dziesięć centymetrów wyższa od męża! Zacznie teraz chodzić na niskich obcasach... i każe Elwoodowi podbijać buty wyższymi flekami.

Na razie jednak reporterzy nie odstępowali Dolores i Michaela, a oficjalny samochód Białego Domu ich właśnie odwoził do rezydencji prezydenckiej. Odwróciła się do Elwooda.

— Jak długo ona tam jeszcze będzie mieszkać?

— Kochanie — powiedział Elwood łagodnie i serdecznie. - Jej mąż nie leży nawet w ziemi. Najpierw odbędzie się pogrzeb... a potem musimy dać jej czas na znalezienie domu.

— Od tej chwili gazety muszą poświęcać uwagę moim dzieciom — oświadczyła Lillian. - Mam już dosyć czytania o Jimmym, Mike'u i Mary Lou.

— To sympatyczne dzieciaki — odparł Elwood. —

I nie ich wina, że prasa tak ich rozpieszcza... pisząc o nich wciąż używa tych zdrobnień. Sama wiesz, że żona prezydenta chce, żeby zwracać się do niej Dolores, a nie Dolo.

— Ja jestem żoną prezydenta — syknęła. - Nawet ty... ty uważasz tę zarozumiałą blondynę za pierwszą damę.

Po czym zdobyła się na uśmiech, kiedy jakiś fotograf odłączył od tłumu zdążającego za Dolores i pstryknął jej zdjęcie.

Dolores szła z Michaeliem, tłumiąc w sobie przeżywaną chęć, żeby się rozpłakać. Opiekuńcze ramię brata Jimmy'ego pomagało jej tylko uzmysłwić sobie, jaka jest w gruncie rzeczy samotna. Michael wcale się nią nie przejmował... zawsze miał ją za snobkę... ale zachowywał się jak na Ryana przystało. Rodzina trzyma się razem. A Michael przestrzegał zasad.

— Rozmawiałem już z kardynałem. Jutro zaplanujemy z nim pogrzeb - oznajmił szeptem Michael. — Jedź do domu i dobrze się wyśpij. Betsy Minton zawiozła dzieci do nas. Joyce się nimi zajmie, będą się bawić z naszymi. Żadne z nich tak naprawdę nie rozumie, co się stało. Nawet nasza dziesięcioletka nie rozumie jeszcze, co to śmierć. Ale zachowuje się wobec twoich dzieci jak mała mamuśka. Co do pogrzebu... najlepsza chyba będzie prywatna msza żałobna... i prywatna ceremonia pogrzebowa. Wprawdzie Jimmy służył w wojsku, ale uznałem, że damy sobie spokój z Arlington i pochowamy go w naszym grobowcu rodzinnym

w Wirginii. Zaoszczędzi ci to sporo emocji. Bridget wszystkiego dopilnuje...

- Bardzo to miło z twojej strony - powiedziała cicho. - I naprawdę podziwiam, jak wszyscy Ryanowie trzymają się razem. Ale Jimmy był moim mężem. Moim.

- Owszem... jak sobie życzysz.

- Chcę się dowiedzieć, jaki pogrzeb miał prezydent Kennedy!

*Część  
druga*

## *Trzydzieści sześć*

Dolores stała w zacisznym saloniku wpatrzona w szarą East River. Następnie przeszła do olbrzymiego salonu. Jak przeżyje kolejny dzień? Upłynął blisko rok od zabójstwa Jimmy'ego. Rok, przez który nie powinna była udzielać się towarzysko. Etykieta dopuszczała jedynie sporadyczne wyjścia na obiad z „odpowiednią” osobą. Każda taka okazja była odnotowywana skwapliwie przez wszystkie gazety, a potem komentowana

przez wiele dni. Ale teraz Dolores czuła się samotna. Piekielnie samotna.

Po uroczystościach pogrzebowych wyjechała do Londynu. Sam pogrzeb był imponujący, zgodny z protokołem. Ślęczała razem z Michaelem całą noc... przewertowali wszystkie wycinki prasowe na temat pogrzebu Jacka Kennedy'ego, pogrzebu Lincolna, po czym przygotowali wszystko jak należy. Tyle że nie mogła wziąć ze sobą bliźniaków. Z wielkim trudem udało jej się zapanować nad Mary Lou, żeby przez całą ceremonię stała spokojnie. Następnie zabrała dzieci i Betsy Minton do Londynu do Nity.

Nita była oburzona, że nie może wydawać przyjęć na cześć Dolores.

- To śmieszne, żebyś odgrywała zrozpaczoną wdowę. Przez cały czas cię oszukiwał... wszyscy o tym wiedzą... w niczym nie przypominał swojego brata, który należy do ostatnich mężczyzn rodzinnych" na tym świecie.

- Ależ Nito... pod koniec... naprawdę kochałam Jimmy'ego.

Nita spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Dolo, kochasz tylko jedną osobę... siebie. I niech tak zostanie. Spójrz, ja na przykład kocham się bez wzajemności w Ericku...

- W Ericku?

- No, w moim baronie, Dolores roześmiała się.

- Kochasz się w jego pieniądzech, a nie w nim.

- Pieniądzy mam dosyć — rzuciła Nita.

— No to dlaczego? - spytała Dolores. - Jest prostaki... jest brzydki.

— Może tak mnie fascynuje jego władza. Wiesz, że pewne kobiety fascynowały się Hiderem i Mussolinim tylko z powodu ich władzy.

— Strasznie nabiłaś sobie głowę tym Erickiem.

— Częściowo z powodu jego władzy — odparła Nita. — Ale wczoraj wieczór, kiedy tu wpadł... nie czułaś, że ma w sobie pewien magnetyzm?

— Nic nie czułam... i jestem pewna, że zdobył ten swój cholerny tytuł w wyniku jakiejś transakcji. Bo nie akceptuje go żadne dobre towarzystwo.

— Och, Dolo, teraz nie ma czegoś takiego jak dobre towarzystwo. To już nie te czasy. Pominąwszy garstkę siedemdziesięcioletnich majątnych wdów. Przyjrzyj się, jak dziś wygląda dobre towarzystwo: księżęta i lordowie homoseksualiści, gwiazdy muzyki rockowej, a poza tym każde indywiduum w Stanach, które ma więcej niż dziesięć milionów! Nawet gwiazdy filmowe wchodzi do towarzystwa! A ty, moja droga, przestałaś się zaliczać do towarzystwa, tylko jesteś znakomitą osobistością. Twoje zdjęcia ukazują się na okładkach wszystkich czasopism. Mój Boże, a te historie miłosne, które wypisują o tobie i Jimmym...

— Właśnie dlatego nie mogę tak od razu wpaść w wir życia towarzyskiego.

— No, dobrze, to znajdź sobie cichego kochanka. Tylko tak właśnie postaw sprawę. Kochaj ciałem... a nie sercem.



- Nito, czy ty naprawdę coś czujesz do barona... poza jego bogactwem i władzą?

Nita odwróciła wzrok.

- Z początku chyba rzeczywiście pociągały mnie te wszystkie dekoracje. Może gdyby wszedł do pokoju jako pan Iks, istotnie bym go nie zauważyła. Ale ma prezencję, a poza tym przywykłam do tego, że lgną do mnie wszyscy mężczyźni. Oprócz niego. Kiedy mi go przedstawiono... wyraźnie zachował obojętność. Najpierw więc przyszło wyzwanie, a dopiero potem miłość. Tak, miłość! Dolo, przysięgam, że gdyby nie miał nawet centa przy duszy, to i tak chciałabym z nim iść do łóżka.

- Przecież on dobiega sześćdziesiątki. A ty masz trzydzieści pięć lat.

- Owszem. — Nita uśmiechnęła się. - W tym miesiącu obie mamy po trzydzieści pięć lat. Bo za trzy tygodnie skończysz trzydzieści sześć.

Teraz Dolores się uśmiechnęła.

- Pamiętam, kiedy przekraczałam trzydziestkę... jak okropnie się wtedy czułam. Każdy następny rok wydawał mi się przekleństwem. Czterdziestka zbliżała się nieuchronnie wielkimi krokami. A teraz raptem czuję się śmiesznie młoda. Jestem wdową stulecia... a mam tylko trzydzieści sześć lat.

Trzydzieści sześć!

## *Testament*

Urodziny obchodziła z bliźniakami i z Mary Lou. Betsy Minton nie przyjechała z nimi do Nowego Jorku. Miała absztyfikanta w Waszyngtonie i zastrzegła sobie wszystkie wolne weekendy, żeby do niego dojeżdzać. Wystarczy sobie wyobrazić zasuszoną czterdziestoośmioletnią starą pannę, która chce romansować w każdą sobotę i niedzielę! No więc pozwoliła Betsy zostać w Waszyngtonie.

Kupiła w ślepo dwupoziomowy apartament w wieżowcu River View House. Kupiła go, bawiąc jeszcze z dziećmi u Nity w Londynie. Za dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Była to nie lada okazja. Dziesięć pokoi, nie licząc pomieszczeń dla służby - rozwodząca się para musiała się go pozbyć natychmiast. A był wart znacznie więcej.

Wraz z mieszkaniem odziedziczyła dwa telewizory, trochę zasłon i kilka zupełnie niezłych mebli, w których kazała zmienić obicia. Kolejne pół roku spędziła z dekoratorami wewnątrz... pochłonęło ją to bez reszty. Chciała, żeby mieszkanie było naprawdę piękne. No i było. Odwróciła się, powiodła wzrokiem po pięknym salonie. Prawdziwy salon. Tylko po co? Nadal nie wolno jej było zapraszać gości. W przyszłym tygodniu minie rok... pokaże się na mszy żałobnej w rocznicę śmierci, z Michaeliem u boku. Bardzo ją to podniecało. Podczas tych nielicznych okazji, kiedy występowała publicznie, ubrana na granatowo lub na czarno, zawsze towarzyszył jej Michael. Zdawała sobie sprawę z plotek, że łączy ich coś więcej niż stosunki szwagra z bratową. Śmiechu warte! Michael, który zawsze siadał po drugiej stronie pokoju, kiedy przychodził do niej w odwiedziny.

Bo niby dokąd mogłaby wyjść? Na obiad z teściową. Bridget ostatnio bardzo się wyemancypowała. Timothy Ryan był przykuty do łóżka, złożony artretyzmem, pozostawał całą dobę pod opieką pielęgniarek. Bridget cieszyła się dobrym zdrowiem, a zawsze tak lubiła teatr

i koncerty, no więc co tydzień wpadała na dwa dni do Nowego Jorku. Zatem Dolores chadzała posłusznie na obiady z Bridget, stale pod obstawą agentów. Jedyną satysfakcją z tych jakże rzadkich wyjść sprawiało jej niesłychane ich nagłośnienie w prasie. Jacqueline Onassis cieszyła się już stałym „rozgłosem” w środkach masowego przekazu podobnie jak Elizabeth Taylor. Teraz więc ona, Dolores Ryan, stała się nową, fascynującą kobietą świata. Dziwna sprawa... dawniej, kiedy wchodziła w życie, uwagę opinii publicznej przykuwały wielkie gwiazdy filmowe - Doris Day, Rita Hayworth, Lana Turner, Marilyn. Dzisiaj natomiast zespoły rockowe... i ona, Dolores Ryan. Tylko w tym miesiącu zaliczyła dziesięć popularnych czasopism.

Wróciła do saloniku i patrzyła na rzekę. Na domiar wszystkiego zjawiły się kłopoty finansowe. Dopiero co wyszedł adwokat. Majątek powierniczy dzieci był w porządku, ale zgodnie z testamentem pieniądze Jimmy'ego miały wejść w skład ich depozytu, będzie więc dostawała trzydzieści tysięcy rocznie bez podatku, dopóki nie otrzyma jego depozytu w wysokości miliona dolarów. Gdyby Jimmy żył, miałby dzisiaj czterdzieści trzy lata. Co oznacza, że musi czekać na ten milion jeszcze siedemnaście lat. Jak ma do tego czasu wyżyć z trzydziestu tysięcy rocznie? Po odczytaniu testamentu Bridget nalegała, że sama pokryje koszt mieszkania.

- Posłuchaj, moja droga, nie uważam, żeby cię w tym testamencie potraktowano odpowiednio. No ale Jimmy był taki młody. Pozwól więc, że przynajmniej

zapewnię tobie i dzieciom przyzwoite lokum. Waszyngton będzie ci teraz przysparzał okropnych wspomnień. Chyba najroztropniej byłoby, gdybyś się przeprowadziła do Nowego Jorku. Wezmę też na siebie koszty utrzymania apartamentu i opłacę szkoły dzieci. Wówczas trzydzieści tysięcy absolutnie ci wystarczy.

Dolores czuła wdzięczność dla teściowej za ten hojny gest, ale czy Bridget wiedziała o tym, że synowa musi płacić sto pięćdziesiąt dolarów tygodniowo specjalnej sekretarce, która wciąż odpowiada na listy kondolencyjne napływające z całego świata? Wydawała też sto pięćdziesiąt dolarów tygodniowo na opiekunkę dla dzieci. Osiemdziesiąt pięć dolarów na przychodzącą codziennie sprzątaczkę, sto pięćdziesiąt na kucharkę, no i na pana Evansa, który zjawiał się dwa razy w tygodniu po pranie. To dodatkowe czterdzieści dolarów tygodniowo. Jedzenie, nawet przy największym oszczędzaniu, kosztowało ją przeszło dwieście dolarów na tydzień. Już same te wydatki przekraczały czterdzieści tysięcy rocznie. Niemałą fortunę wydała na Gwiazdkę dla robotników zatrudnionych przy urządzaniu jej mieszkania. Za wynajęcie limuzyny płaciła po szesnaście dolarów za godzinę... bliźniaki chodziły do ekskluzywnego przedszkola... Bridget nie zdawała sobie po prostu sprawy. Trzydzieści tysięcy rocznie „absolutnie” jej nie wystarczy.

Nie mówiąc już o tych rzadkich okazjach, kiedy chodziła na obiad z jedyną kobietą, którą mogła uważać niemal za swoją przyjaciółkę... Janie Jensen... nie-

gdyś Janie Birch z Finch... Janie zawsze była nieprawdopodobnie bogata, a lubiły się obie jeszcze w szkole. Wówczas pieniądze nie stanowiły dla nich problemu. Tyle że teraz Janie miała za męża szwedzkiego ambasadora, była więc bardzo bogata — bo i Svend Jensen był bogaty — i zgodnie ze zwyczajem zamożnych ludzi, kiedy chodziły razem do restauracji, Janie nalegała, żeby płaciły na zmianę. Często też towarzyszyła Janie, gdy ta kupowała sobie najmodniejsze stroje, i patrzyła wzrokiem małej dziewczynki, kiedy Halston czy Valentino mówili: — Och, pani Ryan, ale to by leżało na pani! - Oczyma wyobraźni widziała się w tych kreacjach, patrząc, jak wbija się w nie krępa Janie, i odpowiadała z zakłopotaniem: — Teraz nie czas na stroje... nadal jestem... — Tu urywała, a oni kiwali głowami ze zrozumieniem.

## *Eddie*

śmierci męża w Waszyngtonie. Po czym wróciła do domu... i przejrzała swoją garderobę. Całe stosy przestarzałych ubrań midi. Ostatni rok przechodziła w bodajże sześciu nowych „strojach żałobnych”. Ale ubrania sprzed tego okresu absolutnie się nie nadawały. Cała ta moda midi po prostu nie wypaliła! A u niej aż się od nich wypychały szafy. O skracaniu też nie było mowy. Krój był nie ten.

Zaczęła chodzić na długie spacer... w spodniach. Fotografowie pstrykali jej zdjęcia, jakoś nawet wychodziła na nich zgrabnie i ponętnie. Gdy tylko dopisywała pogoda, kiedy Mary Lou wracała ze szkoły, jeździła z nią na rowerze w parku. Eddiego Harrisa poznała właśnie w parku, kiedy dziewczynka spadła z roweru. Tajniacy z obstawy rzucili się, żeby ją podnieść, ale Eddie jadący z przeciwka złapał małą pierwszy. Dolores natychmiast go rozpoznała. Był młodym zdolnym scenarzystą (często popołudniami wmykała się do kina w chustce na głowie i w ciemnych okularach).

Przedstawił jej się. Uśmiechnęła się do niego monarszo, a on spytał, czy mógłby im towarzyszyć do końca przejażdżki. Podejrzewała, że jest homoseksualistą, chociaż wieść niosła, że ma romanse z wieloma kobietami. Jako mężczyzna zupełnie jej nie pociągał, ale lubiła go i szanowała jego talent.

- Mam pewną propozycję - zagadnął z nadzieją w głosie. — Może wybrałaby się pani ze mną w przyszłym tygodniu na koncert Leonarda Bernsteina?

- Niestety, nie mogę - odparła.

Powszechnie sądzono, że ma miliony. Cała ta sytuacja była po prostu śmieszna. Nie mogła kupować ubrań w niedrogich butikach. Gazety natychmiast by to roztrąbiły. Oskarżono by ją o skąpstwo. Toteż wciąż prowadziła Mary Lou i bliźniaki do najlepszego sklepu dla dzieci przy Madison Avenue.

Wzięła udział w uroczystościach z okazji rocznicy

- Dlaczego? Obawia się pani wystąpić po raz pierwszy publicznie z Żydem?

Uśmiechnął się z przekąsem.

- Nigdy nie myślałam o panu inaczej niż jako o bardzo utalentowanym człowieku. Tyle że moja teściowa przyjeżdża do mnie na tydzień, chcę spędzić z nią i z przyjaciółmi trochę czasu na wsi. Ale może jeszcze w następnym tygodniu przyszedłby pan do mnie na kolację? W takim stroju jak dzisiaj... powiedzmy od wtorku za tydzień.

Zaproszenie najwyraźniej go zelektryzowało, po czym oboje pojechali na rowerach przez miasto do wieżowca River View House.

— Dziesiąte piętro — powiedziała.

— Który apartament?

— Zajmuję całe piętro - wyjaśniła. Swoje ostentacyjne stwierdzenie pokryła niewinną miną małej dziewczynki. Po czym prędko dodała: - Jakie jest pana ulubione danie? Mam świetną kucharkę, której znudziło się już przyrządzanie kotletów jagnięcych dla dzieci.

— Spaghetti... marinara, zupa minestrone. I do tego sałatka.

— Świetnie. W takim razie o ósmej. Dzieci już będą w łózkach.

Myślała o nim przez resztę dnia. Trafił w samo sedno swoją uwagą: „Obawia się pani wystąpić po raz pierwszy publicznie z Żydem?” Miał rację... a zarazem jej nie miał. Żydowskie pochodzenie nie miało tu nic do rzeczy. Gdyby jakiś ważny gubernator albo senator był Żydem,

nie zawahałaby się z nim pokazać publicznie... ale pokazać się po raz pierwszy z kimś z przemysłu rozrywkowego... Nie! To nie pasuje do jej wizerunku.

Omówiła to przy obiedzie z Bridget, która pokiwała poważnie głową.

- Masz rację. Porozmawiam z Michaeliem. Znajdzie ci kogoś odpowiedniego do towarzystwa.

Zatem w następnym tygodniu pokazała się na otwarciu muzeum u boku odpowiedniego mężczyzny. Był to prezes Sądu Najwyższego, pięćdziesięciodziewięcioletni kawaler. Spędziła najnudniejszy wieczór w życiu, a wydała pięćset dolarów na suknię od Stavropoulosa... kupioną za cenę hurtową. Załatwiła jej to Nancy Kind, jej nowa sekretarka.

Poszła do łóżka z Eddiem Harrisem zaraz pierwszego wieczoru, kiedy przyszedł do niej do domu. Być może pomogła jej atmosfera ukradkowości ich spotkania, a poza tym była przekonana, że jest homoseksualistą, zatem nigdy go więcej nie zobaczy. Czuła się odprężona i po raz pierwszy w życiu przeżyła orgazm. Kiedy zabrali się do rzeczy, udawała, że coś czuje, tak jak się nauczyła przy Jimmym. (Wystarczyło trochę pojęć... i już było po wszystkim.) Ale Eddie tylko się roześmiał.

- W teatrze nie zrobiłabyś kariery. A teraz spróbuj się odprężyć i mieć z tego jakąś przyjemność.

Po czym kochał się z nią, aż padła na poduszki bezwładna i wyczerpana.

Zaczęła się z nim spotykać raz na tydzień... później

dwa razy w tygodniu... po czym nagle telefony się urwały. Odczekała tydzień i sama do niego zadzwoniła.

Był czarujący, a kiedy zaprosiła go na kolację, odparł:

— Świetnie, ale tym razem moja kolej.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Chcę cię zabrać na kolację.

— Eddie, ja... ja nie mogę.

— Akurat! A możesz chodzić do „21” z sędzią Blingerem i do Elaine z poetą, który mógłby być twoim dziadkiem.

— Musiałam odbębnić te dwie imprezy. Zanudziłam się na śmierć.

— A nie przychodzi ci do głowy, że ja też się mogę nudzić, kiedy przychodzę wciąż do ciebie, piję markowe wina z kielichów Steubena, zjadam wykwinną kolację, po czym obsługuję cię w łóżku.

Trzasnęła słuchawkę na widełki.

Nazajutrz przysłał jej kwiaty, a jeszcze następnego dnia odebrała od niego telefon.

— Mam propozycję - powiedział z nadzieją w głosie. - Burmistrz wydaje duże przyjęcie na rzecz poprawy poziomu jazzu w Nowym Jorku czy coś takiego. Będzie tam cały liczący się świat. Wybierzesz się ze mną?

— Dostałam zaproszenie — odparła - ale...

— Co za ale? Dolores, posłuchaj, albo pójdziesz ze mną na to przyjęcie, albo pójdę tam z kim innym... i wszystko między nami skończone.

- Nie lubię przyjęć - powiedziała. — Nigdy nie lubiłam dużych przyjęć, nawet w Białym Domu. (Dłaczego tłumaczyła się temu mężczyźnie?! Bo był jedynym człowiekiem, który zapewniał jej więź ze światem.)

- Przekonasz się, że to będzie w sam raz. To tylko rezydencja Gracie Mansion... ale my ją tu w Nowym Jorku nazywamy domem.

- No, dobrze, Eddie.

## *Barry*

Kupiła sobie na to przyjęcie kolejną suknię od Stavropoulosa. Zamówiła do domu fryzjera. Włożyła na tę okazję swoje jedyne brylantowe kolczyki. Jimmy nie miał hojnej ręki do biżuterii. Twierdził, że nie pasuje do ich wizerunku. Nigdy nie pozwalał jej nosić futer... ale suknia przyszła w komplecie razem z futrem, a była już wczesna jesień. Norki, które Bridget kupiła jej po śmierci Jimmy'ego, zdążyły wyjść z mody.

Bawiło ją to, że wszyscy umieszczają ją na listach najlepiej ubranych kobiet.

Przyjęcie rozkręciło się już na dobre, lecz kiedy Dolores weszła do środka, wszyscy się uciszyli, po czym po sali przeszedł szmer. Burmistrz przywitał ją dosłownie jak królową. Najwyraźniej był zaprzyjaźniony z Eddiem Harrisem, bo uściśnął mu serdecznie rękę i powiedział:

- Masz u mnie punkt za przyprowadzenie do Gracie Mansion najpiękniejszej damy na świecie.

Następne pół godziny upłynęło na męczących prezentacjach. Aż ją rozbolał kark od tego stania sztywno i witania każdej nowej twarzy stanowczym uściskiem ręki. A przez cały czas czuła, że ktoś po drugiej stronie sali jej się przygląda; mężczyzna opierał się niedbale o ścianę, jak gdyby bawiła go ta cała ceremonia. Kiedy już wszystkich jej przedstawiono, podszedł do niej swobodnie. Od razu pomyślała sobie: „Niesłychanie przystojny... czy ja go znam z kina... gdzie ja go widziałam?”

- Witam — zagadnął nie wyciągając nawet do niej ręki. — Najwyższy czas, żebyśmy się poznali. Bo chyba mamy sporo wspólnego.

- Doprawdy?

Przybrała swój kuszący, matowy ton głosu. Z jakiegoś szalonego powodu chciała wyrzucić wrażenie na tym wysokim, przystojnym mężczyźnie.

Podsunał jej krzesło. Od razu zauważyła, że zrobił to z dziwną łatwością, której brakowało Eddiemu

Harrisowi, z łątwością przychodzącą po wielu latach dobrego wychowania albo uczestnictwa w życiu publicznym.

- Pani zdobyła władzę wychodząc za prezydenta — rzekł z uśmiechem. — Ja straciłem swoją przez to, że byłem synem wiceprezydenta.

Uśmiechnęła się. No, naturalnie. Barry Haines. Jego ojciec był niegdyś wiceprezydentem, po czym zmarł na atak serca, kiedy ubiegał się o fotel prezydencki. A byłby go zdobył. Bennington Haines senior miał w sobie wielki magnetyzm. Wszystkie jego trzy córki były piękne, wszystkie świetnie wyszły za męża. Barry Haines junior był najprzystojniejszym mężczyzną w rodzinie. Do tego stopnia, że uroda przeszkodziła mu w karierze politycznej. Kiedy starał się o urząd burmistrza Nowego Jorku, przegrał z nudnym „partyjniakiem”. Uważano, że człowiek tak przystojny jak Barry Haines nie może być jednocześnie zdolnym politykiem. Następnie starał się wejść do Izby Reprezentantów, też przegrał i wreszcie ożenił się z prawdziwą milionerką. Był niby to związany z prestiżową spółką prawniczą, ale jego małżeństwo z Constance McCoy przekreśliło wszelkie szanse na to, żeby zaczęto go traktować poważnie. Constance McCoy miała przedtem dwóch mężów. Była elegancką, dobrze ubraną kobietą, chociaż wcale nie taką znów urodziwą. Cechował ją umiarkowany, dyskretny szyk. Ale była spadkobierczynią fortuny płatników śniadaniowych Hap Hap. Rozmawiała teraz z burmistrzem w drugim końcu sali. Wszyscy wiedzie-

li, że Constance wyszła za Barry'ego Hainesa tylko ze względu na jego nazwisko, bo chciała, żeby je nosiły jej dzieci. Jak dotąd miała za sobą dwa poronienia. Przekroczyła już czterdziestkę, ale nie zaprzestawała prób.

Wszystko to przemknęło Dolores przez głowę, kiedy jej oczy spotkały się z szarymi oczyma Barr'ego Hainesa. Patrzył na nią tak uporczywie, że czuła, jak rumieniec oblewa jej twarz.

Szybko przedstawiła mu Eddiego Harrisa; panowie stwierdzili, że się znają. W drugiej sali grała niewielka orkiestra. Dobiegała stamtąd cicha, spokojna muzyka. Barry Haines nie odrywał od niej wzroku, nawet kiedy przedstawiała mu Eddiego.

- Zatańczy pani? — spytał wolno.

**-Ja...**

Nie tańczyła od lat.

- Wybacz nam, Ed - powiedziała, ujmując ją pod rękę i prowadząc na parkiet.

Przez kilka minut tańczyli w milczeniu. Po czym odezwał się:

- Proszę się rozluźnić. Pani usiłuje prowadzić. Przy najmniej w tym jednym jestem bardzo dobry. Bóg mi świadkiem, że musiałem obsłużyć dostatecznie dużo balów panien na wydaniu. Należy mi się rząd orderów za te wszystkie bawoły, które musiałem obtańcowywać.

- I mnie też pan teraz „obtańcowuje”?

Roześmiał się.



— Ależ moja damo, pani nikt na świecie nie śmiałby obtańcowywać. Wątpię, czy zdobyłby się na to nawet pani szacowny małżonek.

Wolała pominąć to milczeniem, ale rozluźniła się trochę i próbowała dotrzymać mu kroku. Właściwie nie umiała dobrze tańczyć — nigdy nie miała czasu się nauczyć. Po swoim balu debiutanckim, kiedy większość dziewcząt co wieczór biegała na przyjęcia, ona podjęła pracę. A większość mężczyzn, z którymi się spotykała, wolała siedzieć w cichych restauracjach i rozmawiać.

— Znienawidziła mnie pani? - spytał.

- Niby dlaczego?

— Nie można powiedzieć, żeby roztaczała pani wokół mnie swój czar.

- Dlaczego miałabym roztaczać? Przecież jest pan żonaty.

- Chce pani powiedzieć, że czar jest zarezerwowany tylko dla nieżonatych? Nie wiedziałem, że poluje pani na męża.

— Nie chciałabym nagle odejść i zostawić tak pana na parkiecie - odparła cicho. — Proszę więc mnie odprowadzić do Eddiego.

- Z przyjemnością. - Zgrabnie przeprowadził ją przez tłum, a kiedy dotarli do Eddiego Harrisa, powiedział: - Dziękuję za taniec. - I uśmiechnął się do Dolores. - Wcale się nie zawiodłem. Jest pani dokładnie tak czarująca, jak to sobie wyobrażałem.

Po czym odszedł w drugi koniec sali.

Przez wiele dni myślała o tym spotkaniu. Nie przyjęła żadnego telefonu od Eddiego Harrisa. Jakoś nie mogła się pogodzić z myślą, że miałyby z nim iść do łóżka.

Chciała iść do łóżka z Barrym Hainesem!

To jedno wiedziała na pewno!

## *Amerykańska królowa Wiktorja*

Podświadomie wiedziała o tym od samego początku. Ale był żonaty. Poczwała, że się uśmiecha. Jimmy'ego nigdy to nie powstrzymywało. Niegdyś była „żoną Cezara”. Pomyśleć, że zbliżała się do trzydziestu siedmiu lat, a miała w życiu tylko dwóch mężczyzn. Zmarłego męża i Eddiego Harrisa.

Może powinna wydać cocktail party. Takie skrom-

ne przyjęcie. Zaprosić prezesa Sądu Najwyższego, Leonarda Bernsteina, burmistrza, Eddiego... i Hainesów. Nie, to byłoby zbyt oczywiste.

Przez najbliższe kilka tygodni spotykała się z sędzią, wybrała się na wernisaż z Michaeliem... (Wezwała go w pilnym trybie z Waszyngtonu, pragnąc zasięgnąć jego rady w sprawie szkoły dla dzieci. Chodziły do szkoły parafialnej, ale zastanawiała się, czy nie posłać Mary Lou do szkoły z internatem; dziewczynka, mając bliźniaki za jedyne towarzystwo, zaczynała wyrastać na urwisa.)

Wybrała się na kilka wystaw z sędzią - chodziła wszędzie, gdzie sądziła, że może spotkać Barry'ego Hainesa. Każde takie wyjście przynosiło jej niesłychany rozgłos. Tylko nie Barry'ego Hainesa.

Zaliczyła kilka nudnych obiadów z Janie Jensen, wymieniła mimochodem jego nazwisko, ale Janie nie przyszła jej tu z pomocą.

— Musisz wiedzieć, kochana, że to jeden z tych rozbitków życiowych. Jego ojciec był naprawdę wielkim człowiekiem... mógł zostać prezydentem. Wszyscy zatem oczekiwali wielkich rzeczy od Barry'ego, Barry natomiast oczekiwał wielkich rzeczy od swojego ojca... na przykład, że zostawi mu fortunę. Stary wprawdzie zostawił pieniądze, ale kiedy je obłożono podatkiem, a następnie podzielono między siostry i niego, Barry dostał jedynie ćwierć miliona. W dodatku ten dureń żył z kapitału. No więc, rzecz jasna, przepuścił go w dwa lata. Pracował w firmie prawniczej, ale ponie-

wał z trudem ukończył Harvard, trzymają go w niej tylko ze względu na nazwisko. Nie zarabia tam zbyt wiele... dlatego ożenił się z Constance McCoy. Bo w normalnej sytuacji nikt z Hainesów nie ożeniłby się z kobietą z rodziny McCoyów. Jej ojciec zaczynał jako pakowacz w fabryce płatków Śniadaniowych... wymyślił potem własny gatunek... dostał kredyty... płatki Hap Hap przysporzyły mu milionów... są zresztą smaczne... raz spróbowałam... i teraz często je jadam przed pójściem spać... ale nie zmienia to faktu, że ta kobieta jest li tylko córką zgrzebnego Irlandczyka.

— Podobnie jak mój mąż... i moje dzieci.

- Ależ, kochana, Jimmy był wyjątkiem. Tak jak wszyscy Ryanowie. A dzieci przyjmują wiarę i dziedzictwo matki. W żyłach twoich dzieci płynie dobra kastylijska krew. Barry natomiast... — Westchnęła. - Krew Hainesów jest tak dobra... aż żal, że musiał ją zmieszać z krwią McCoyów. Jak dotąd nie mają dzieci... i lepiej, żeby nie mieli. My tu w Stanach naprawdę hodujemy rasę kundli. Przecież nawet u zwierząt dba się o czystość rasy... kiedy się skundla, taki pomiot oddaje się do schroniska albo usypia. Pamiętasz, jak moja Księżniczka Sha Sha wymknęła się przypadkiem w Darien i sparzyła z tamtym pudlem. O Boże, co to były za szczeniaki. Krzyżówka szpica z pudlem... musiałam natchmiast uśpić te potworki.

- Przecież podobno kundle są najmądrzejsze?

— To przesąd. Konie pociągowe nie startują w wyścigach. Co najwyżej ciągną dwukółki w parku. Najlepsze

championy mają za sobą wiele pokoleń czystej krwi. Bóg mi świadkiem, że kiedyś sama kochałam się w gwiazdorze... mogłam wyjść za niego za mąż... poza tym miał pieniądze. Wybrałam jednak Svenda. Svend pochodzi z królewskiej rodziny. A skoro już o tym mowa, wiem, że Eddie Harris jest niezmiernie utalentowany i pociągający... ale słyszałam, że jego matka mówi z akcentem.

- Oceniam ludzi wedle tego, kim są, a nie wedle tego, kim są ich rodzice. Podejrzewam, że moja prababka też mówiła po angielsku z wyraźnym akcentem.

- Ależ, kochana... miała hiszpański akcent... a to duża różnica.

— Ostatnio nie widuję się z Eddiem.

— Dolores, czas już, żebyś pomyślała o przyszłości, o dzieciach, i dała sobie spokój z ludźmi pokroju Ediego.

— Nie rozumiem.

— Sama widzę zalety tego mężczyzny... jego talent... jego środowisko artystyczne... ale musisz sobie uświadomić, że nie możesz, nie wolno ci drugi raz wyjść za mąż.

- Wcale o tym nie myślałam. Ale niby dlaczego? To znaczy, gdybym trafiła na odpowiedniego człowieka?

- Och... no gdyby to był książę albo król... albo nieżonaty prezydent... opinia publiczna może by się z tym pogodziła. Ale, kochana, jesteś przecież amerykańską królową Wiktoria. Ludzie ubóstwiali ciebie

i Jimmy'ego razem... łączą się z tobą w bólu... uwielbiają twoje dzieci. Och, kochana, sama przypatrywałam się wam obojgu i w głębi duszy odczuwałam zazdrość. On był taki przystojny... a ty byłaś taka piękna.

Byłaś?! Dolores nie dała niczego po sobie poznać. Ale wieczorem przeglądała się długo w lustrze. Wkrótce skończy trzydzieści siedem lat. Trzydzieści siedem - za dużo, żeby być rozrywaną młodą dziewczyną, ale też sporo za mało, żeby przeżyć samotnie resztę życia. I sprostać wizerunkowi, który w rzeczywistości nie istnieje. Mój Boże, ludzie musieli wiedzieć o Jimmym i o tej gwiazdce filmowej, zwłaszcza że dziewczyna po dziś dzień nie przestaje o tym rozpowiadać — nawet podniosło to jej notowania w filmie. No i o Tani - Tania ma teraz romans ze słynnym dyrygentem. Ale Tania nie musi podtrzymywać żadnego wizerunku. Królowa Wiktoria! Też mi coś! Wiktoria była rozłożystą, małą kobietą, Albert zaś był jej księciem małżonkiem... w dodatku wiernym. Natomiast ona, Dolores, zawsze podążała w ślad za Jimmym... przemykając oczy na inne jego kobiety.

## *Horatio*

A teraz zapragnęła Barry'ego Hainesa. Im dłużej o nim myślała, tym bardziej myśl przeradzała się w obsesję. Tylko jak go zdobyć? Nie mogła się właściwie ukryć przed światem. Fotoreporterzy dosłownie koczowali pod jej domem. Czyżby miała zamiar spędzić resztę życia chodząc na nudne imprezy z sędzią albo z Sir Warrenem Stanfordem, którego przedstawił jej Michael? Sir Warren był

wdowcem, ale na dobrą sprawę nie miał pieniędzy. Piękny dom pod Londynem... i czworo małych dzieci. Przebąkiwał nawet o małżeństwie, ale Dolores nie mogła sobie wyobrazić siebie uwięzionej na angielskiej wsi, wychowującej jego dzieci i swoje własne.

Czasem w nocy chodziła po mieszkaniu. Zaczęła słuchać disc jockeyów i oglądać nocne kino. Czytała wszystkie powieści z listy bestsellerów. Przy sprzyjającej pogodzie jeździła na rowerze po parku. Na Święto Dziękczynienia i na inne święta zabierała dzieci na farmę Bridget w Wirginii, dokąd przyjeżdżał też Michael z żoną i z dziećmi, a także siostry z dziećmi i mężami. Ale zawsze była sama. Czasem zastanawiała się nad życiem Bridget... teściowa codziennie uczestniczyła w mszy świętej... chodziła na długie spacery. Przekroczyła wprawdzie siedemdziesiątkę, ale jej mąż jest chory od piętnastu lat. Czy chętna na seks przechodzi po pięćdziesiątce? Czy też teściowej pomaga wiara? Timothy Ryan jest teraz właściwie rośliną. Jest tak pokręcony artretyzmem, a twarz ma tak spuchniętą od kortyzonu, że woli spędzać większość czasu w swoim pokoju.

Tej wiosny postanowiła wydać pierwsze przyjęcie. Ładnych kilka tygodni sporządzała listę. Pomagała jej w tym Janie Jensen. Jakby od niechcenia włączyła Hainesów i poczuła ulgę, kiedy Janie się zgodziła.

Zaproszenia wydrukowano u Tiffany'ego. Zaprosiła trzydzieści pięć osób... koktajle i kolacja bufetowa... pierwszego czerwca. Pozwoliła je zaadresować swojej sekretarce, ale kiedy doszło do państwa Hainesów,

przekreśliła swoje wydrukowane nazwisko i dopisała: „Czekam na Wasze przyjęcie - Dolores”.

Natychmiast sypnęły się potwierdzenia. Zaraz też zwiedzili się autorzy kronik towarzyskich i zaczęli się rozpisywać o nadchodzącym przyjęciu. Przed samym przyjęciem zadzwoniła Constance Haines, żeby jej powiedzieć, że przyjdzie z największą rozkoszą, tylko czy mógłby jej towarzyszyć kuzyn... gdyż Barry jest przeziębiony i ma gorączkę 38,8 stopni.

Dolores wpadła niemal w samobójczy nastrój, ale nie zmaćniało to bynajmniej jej czaru. Przed domem roiło się dosłownie od dziennikarzy i fotoreporterów. Było to z pewnością wydarzenie towarzyskie sezonu. Jedyna szczęśliwa chwila nadeszła, kiedy Constance dodała:

- Kiedy tylko Barry wyzdrowieje, musisz przyjść do nas na kolację.

Nazajutrz gazety zapełniły się zdjęciami słynnych osobistości, które fotografowano, kiedy wchodziły do budynku. Przez trzy dni prasa zachłystywała się tym przyjęciem. Dolores napisała dziesięć wersji listu do Barry'ego z życzeniami powrotu do zdrowia... po czym wszystkie podarła.

Właśnie doglądała przyszywania etykietek z nazwiskiem do ubrań Mary Lou na kolonie letnie, kiedy nadszedł telegram od Nity. ZNAJDŹ MI DZIESIĘCIO ALBO DWUDZIESTOPOKOJOWY APARTAMENT W NOWYM JORKU. ZA DWA TYGODNIE PRZEWODZAM SIĘ TAM NA STAŁE. WYJAŚNIĘ CI WSZYSTKO PO PRZYJEŹDZIE. GDYBY ZA-

DZWONIŁ DO CIEBIE HORATIO CAPON, POWIEDZ MU, ŻE BĘDĘ W NIEDZIELĘ. MOŻE MNIE SPOTKAĆ NA LOTNISKU. WIEM, ŻE TWOJE PRZYJŚCIE SPOWODOWAŁOBY ZBYT DUŻO ZAMIESZANIA. POTRZEBNY MI BĘDZIE DOBRY LOKAJ, SEKRETARKA OSOBISTA I KILKA POKOJÓWEK. UCAŁOWANIA, NITA.

Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, zadzwonił telefon i sepleniący głos przedstawił się jako Horatio Capon. Znała jego prace. Namalował kilka wspaniałych pejzaży morskich, które krytycy wychwalali pod niebiosa. Ale od lat już nie miał żadnej wystawy. Stał się osobistością telewizyjną — świński blondyn o wyglądzie wieprzka sypał jak z rękawa niesłychanymi plotkami i skandalami.

- Och, Dolores Ryan - zagruchał. - Jakże mi miło... bo widzi pani... od dawna znam Nitę... poznaliśmy się w Anglii, kiedy tam wystawiałem... i zawsze chciałem poznać panią. Widziała pani moje prace?

- Ostatnio nie - stwierdziła Dolores.

- No tak, prawdę powiedziawszy, ostatnio jakoś mi nie szło. Pracuję nad ołbrzymim płótnem... wciąż przemalowuję kolejne postaci. Poza tym muszę przyznać, że stałem się kimś w rodzaju motyla towarzyskiego. Wie pani, zawsze istnieje ogromne zapotrzebowanie na wolnego mężczyznę... zwłaszcza jeżeli naprawdę jest kimś.

- Właśnie dostałam telegram od Nity i...

— Och, wybierzmy się razem szukać tego mieszkania. Będziemy mieli kupę zabawy.

— Muszę to przemyśleć - odparła. - Chciałabym się najpierw porozumieć ze swoim agentem od nieruchomości.

— Ależ, serce moje, moglibyśmy kilka razy wyskoczyć sobie na obiad. Pewno pani jest potwornie samotna.

— Raczej nie — odrzekła. - Po prostu zajęta. Szykuję troje dzieci na wakacje, a przygotowania do przyjazdu Nity też zabiorą mi sporo czasu.

— Ależ, miła moja... znam się na mieszkaniach jak nikt. Znam wszystkie odpowiednie domy, moglibyśmy razem zabalować.

— Jeżeli mój agent od nieruchomości nic nie wymyśli, jak mogę się z panem skontaktować?

— Bo ja wiem? — odparł kokieteryjnie. - Mam mieszkanie przy Piątej Ulicy... ot, takie *pied-a-terre*... pięć pokoi. Mam dom w Quogue, no i jedno z najbardziej boskich mieszkań w Londynie. Mogę sobie wszystkie odpisać od podatku dochodowego, bo to moja oficjalna rezydencja. Po prostu krążę między nimi. Obawiam się, że to ja będę musiał do pani zadzwonić.

— A gdzie pan maluje? — spytała Dolores.

— Dobrze pytanie. — Zachichotał. — Ale pewnego dnia skończę z tymi przyjęciami i występami telewizyjnymi. Wie pani, że proponowano mi nawet własny program... ale pewnego dnia zamknę drzwi przed światem i dokończę swoje arcydzieło wszechczasów.

— Nie chciałabym odrywać pana od pracy...

- Cała przyjemność po mojej stronie - rzucił. - Zre-sztą skoro przyjeżdża nasza mała Nitzi, i tak nie będę mógł pracować. Ta gołąbeczka stale spędza ze mną czas, kiedy bawię w Londynie. Bo, wie pani — przeszedł teraz na konfidencjonalny ton — ona tu musi przyjechać. Lord Nelson rzucił swoją szwajcarską dziennikarkę dla młodej włoskiej księżniczki, która ma tylko dwadzieścia dwa lata... księżniczki Eleny Elmanico... jest absolutnie boska... a lord Nelson dosłownie wszędzie się z nią prowadzi... biedna Nitzi wypada przy mej blado. Kazałem jej przyjechać tutaj... tak między nami mówiąc, musimy dodać jej trochę blasku.

Dolores wolno odłożyła słuchawkę. Biedna Nita...

## *Własność*

Nita przyjechała w parny lipcowy dzień. Horatio wydzwaniał do Dolores, ale nie przyjmowała jego telefonów. Znalazła Nicie wspomniały apartament na Piątej Alei... piętnaście pokoi... a ponieważ wiedziała, że Nita ma pieniędzy jak lodu, wynajęła jej też znakomitą służbę. Zamówiła nagie materace... uznała, że urządzenie mieszkania dobrze

siostrze zrobi... a sama chętnie jej pomoże. Bardzo czekała na przyjazd Nity... wreszcie będzie mogła rozmawiać z kimś, komu może zaufać... z kim może codziennie chodzić na obiady,.. przed kim może się wyzalić ze swojej samotności.

Wynajęła limuzynę i w obstawie tajnych agentów pojechała spotkać Nitę wracającą z Londynu. Linia TWA pozwoliła jej wjechać aż na płytę lotniska... po czym przepuszczono Nitę z honorami przez cło. Zabrała siostrę do nowego mieszkania, ale ta polowała tylko z roztargnieniem głową.

- Oczywiście, że jest puste — oznajmiła Dolores z ożywieniem. — Ale pomyśl, Nito, jaką będziemy miały frajdę z urządzania.

Nita skinęła ze znużeniem głową.

- Będę je musiała wyszykować na jesień, na przyjazd dzieci. Nelson wysłał je teraz na kolonie do Francji. — Otworzyła torebkę i wyjęła płaskie pudełeczko na pigułki, połknęła małą białą pastylkę. — Luminal - wyjaśniła, usiłując zdobyć się na uśmiech. - Lekarz uważa, że mi to pomoże.

- Nelson da sobie spokój z tą dziewczyną - pocieszyła ją Dolores. Kiedy Nita nie odpowiadała, siosa ciągnęła: - Posłuchaj, Jimmy też miał dużo romansów. Ale jedynie Tania się liczyła. Kiedy już mężczyzna zaliczy ten najważniejszy romans, można machnąć ręką na resztę. Takie miłostki szybko umierają śmiercią naturalną. Poza tym żadna piękna młoda dziewczyna nie będzie się trzymała Nelsona, wiedząc, że nie ma

szansy na rozwód. Tak samo było z Jimmym. Tyle że ukradkowość i rozmaite intrygi przedłużały czasem romans. — Nita wciąż patrzyła przed siebie pustym wzrokiem. Dolores raptem ją objęła. - Och, Nito, to jeszcze nie koniec świata.

- Owszem — powiedziała Nita cicho. - Tyle że Nelson i tamta dziewczyna guzik mnie obchodzą. Chodzi o Ericka.

- O tego barona? To on wciąż jest na tapecie?

Nita wyciągnęła rękę i Dolores zobaczyła wielki brylant.

- Trzydzieści karatów... prezent pożegnalny dla mnie.

- Rzucił cię?

Nita skinęła głową.

- Tydzień temu. Oświadczył, że tak naprawdę kocha Ludmiłę Rosenko, a ona nie zgadza się tolerować dłużej jego związku ze mną. Nie będzie mnie tolerować! Wyobraź sobie, przegrać z pięćdziesięcioletnią kobietą.

- Jest bardzo piękna.

- Ma już tak naciągniętą skórę na twarzy od liftin-gów, że ledwo się może uśmiechać. Ale Erick pamięta ją z czasów świetności i wielbi jej talent. Jedynie to go podnieca. Ludmiła była gwiazdą. Oglądał ją wieczór w wieczór i marzył, żeby ją mieć. Podobnie jak chyba wszyscy mężczyźni w Paryżu. A kiedy ją zdobył... dał jej wszystko. Dał jej całą fortunę, żeby mieć pewność, że ta kobieta go kocha...



- Przecież ty też masz fortunę — przypomniała Dolores.

- Ale nie mam nazwiska ani talentu. Erick ubóstwia mieć różne cenne rzeczy na własność. Właśnie kupił sobie statek, od Niemców, transatlantyk, i przerabia go na prywatny jacht. Ma być dwa razy większy od jakiegokolwiek statku, jaki posiada Onassis czy ktokolwiek inny. To będzie jego własność. Ludmiła nadal jest otaczana czcią... stanowi zatem cenną własność. Kiedy więc postawiła mu ultimatum... ona albo ja... nawet się nie zawahał.

- Och, Nito, tak mi przykro. Ale może to i lepiej. :

- Może... tylko musiałam stamtąd uciec.

Otworzyła torbę i wrzuciła sobie do ust kolejną pastylkę luminalu.

- Nito... nie powinnaś ich tak często brać.

Nita uśmiechnęła się mglście.

- To lepsze niż siedzieć i płakać.

Dolores wstała.

- Nito, zamieszkasz u mnie, dopóki nie urządzimy ci tego mieszkania. Naprawdę będzie nam dobrze razem. Wydam przyjęcie na twoją cześć... zaprosimy znakomitych gości... będziesz tu miała rozbudowane życie towarzyskie. A kiedy już wyszukujesz sobie mieszkanie, sama będziesz mogła urządzić przyjęcia. Będziemy się świetnie bawić. Pomyśl tylko... nie musisz się martwić o pieniądze... masz więcej, niż ci potrzeba.

- Dzwonił do ciebie Horatio? - spytała Nita znużonym głosem.

- Tak.

- Dlaczego nie wyjechał po mnie na lotnisko?

- Nito, jestem wdową po prezydencie. Nie mogę się zadawać z byle kim.

- Horatio wcale nie jest byle kim - odpowiedziała wolno Nita. — Przyznaję, że to z wyglądu śmieszny człowieczek. Ale spotykałam go w Londynie na wielu przyjęciach. Zna wszystkich liczących się ludzi.

- Nie przypadł mi do gustu — stwierdziła Dolores.

- Jak możesz tak mówić, skoro go nie poznałaś?

- Widziałam, jak się mizdrzy w telewizji... jak się wymądrza... wypowiada na wszystkie tematy poza tym jednym, na którym powinien się niby znać. Na sztuce. Jest kąśliwy. Nie podoba mi się.

- A mnie on bawi - powiedziała Nita. — I wolę. iść na obiad z nim niż z jakąkolwiek kobietą. Zna wszystkie brudy.

Dolores spojrzała na siostrę. Nita po raz pierwszy wykazała jakieś ożywienie.

- No, dobrze, Nito. Któregoś wieczoru zaproszę twojego Horatia na kolację.

Następny miesiąc upłynął niepostrzeżenie. Dolores rozsadzała wprost energia. Pokazywała Nicie próbki materiałów, wszystko mierzyła — a zaabsorbowana urządzaniem mieszkania starała się nie zwracać uwagi na letarg siostry, która jakby żyła na innej planecie, jakby nie słyszała tego, co Dolores do niej mówi. Poszła nawet z Nitą i Horatiem na obiad do Orsiniego.

Nita miała rację. Był sympatycznym plotkarzem, jakoś go polubiła. Poza tym tylko w jego obecności Nita ożywiła się, wrywała ze swojego letargu.

We wrześniu mieszkanie wprawdzie nie było jeszcze ukończone, ale nadawało się do zamieszkania. Nita posłała po dzieci i ich opiekunki. Resztę służby wynajęła dla niej Dolores, wszyscy okazali się znakomici. Nita zatrudniła również sekretarkę, miłą, sumienną dziewczynę, która wciąż miała zatroskaną minę, bo Nita kazała jej całymi dniami siedzieć przed maszyną do pisania i czekać na polecenia. Niemal codziennie chodziła na obiady z Horatim, a w trzecim tygodniu września Dolores wydała na jej cześć proszoną kolację na trzydzieści osób.

Hainesowie przyjęli zaproszenie. Zestaw gości był doborowy. Zjawił się Eddie Harris, który zafascynował Nitę, gwiazda operowa, dwóch senatorów, jeden z najlepszych projektantów mody, angielski reżyser, aktor angielski występujący akurat w najlepszym serialu telewizyjnym i różne osobistości ze świata towarzyskiego. Zaprosiła też Horatia Capona, który, ku jej zdumieniu, oczarował wiele kobiet, w tym piękną żonę makiera z Wall Street. Rita Hellman uchodziła za wielką elegantkę. Trafiła na listę najlepiej ubranych osobistości, jakoś więc nie pasowało do niej, żeby siedziała u stóp Horatia zaśmiewając się z jego plotek.

Jeszcze tego samego wieczoru Nita zadzwoniła po przyjęciu do siostry.

— Dolo... jesteś dla mnie taka dobra... bo przeci

nigdy nie byliśmy sobie bliskie... a teraz uratowałaś mi życie. Kocham cię, Dolo...

Jej głos brzmiał mętnie.

- Nito, nic ci nie jest?

- Nic... Wzięłam tylko luminal. Dolo... jesteś szczęśliwa?

- Dzisiaj jestem. Po raz pierwszy od blisko dwóch lat.

- To było szalenie udane przyjęcie.

- Nito... miałaś okazję porozmawiać z Barrym Hainesem?

- Tak. Jest bardzo przystojny.

- Nito... - Dolores urwała na chwilę. Po czym dodała cicho: - Szaleję na jego punkcie.

Tym razem głos Nity zabrzmiał wyraźnie.

- Poważnie? Och, Dolo... tak się cieszę! Jak długo to trwa?

- Nic nie trwało... aż do dzisiaj wieczór. Spędził ze mną tyle czasu, ile tylko mógł. Powiedział, że też bez przerwy o mnie myślał. Ma tu przyjść na herbatę. Jutro!

- Och, Dolo, tak się cieszę twoim szczęściem.

## *Herbatka we dwoje*

Przez kolejne trzy tygodnie Dolores żyła w stanie najwyższego uniesienia. Barry Haines wpadł do niej na herbatkę we dwoje. Wszystko odbyło się zgodnie z ceremoniałem. Któregoś jednak wieczoru przyszedł o dziewiątej (kiedy dzieci leżały już w łóżkach) na cichą kolację... i poszli do łóżka. Spełnienie przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Przywarła do niego i powtarzała mu, że go kocha. Później, kiedy

już siedzieli w sypialni przed kominkiem, Barry powiedział:

- Dolores, wiesz, że nawet gdybym dostał rozwód od Constance, nie miałbym pieniędzy. Cały majątek należy do niej.

- Ja bym i tak nie mogła wyjść za rozwodnika. Religia mi na to nie pozwala. Zresztą, nie mam tyle, żeby starczyło dla nas obojga... nawet gdybyś zdołał unieważnić swoje małżeństwo.

- Sądziłem, że jesteś milionerką — powiedział.

Zapatrzyła się w ogień.

- Co roku otrzymuję pieniądze z depozytu, ale to mi nie wystarcza. Dzieci dostaną oczywiście ładnych kilka milionów po osiągnięciu pełnoletności... ale bynajmniej nie jestem milionerką.

- A ja zarabiam tylko dwadzieścia tysięcy rocznie w swojej firmie.

- Tylko tyle?

- Dolores, płacą mi jedynie za nazwisko na drzwiach. Jestem marnym prawnikiem. Bo widzisz... moja rodzina... jesteśmy stworzeni do polityki. Mój dziadek był burmistrzem Nowego Jorku... pradziadek zasiadał w senacie... matka była bogata z domu... ale wszystko poszło na kampanię ojca. Po czym on umarł... i...

- Ożeniłeś się z Constance.

Skinął głową.

- Za kogo wyjdiesz za męża?

Potrząsnęła głową.

- Za nikogo. Nie wiesz, że jestem królową Wiktorią? Poznałam kilku książąt i lordów, wszyscy do wzięcia, wszyscy biedni. Każdy myśli, że to ja mam pieniądze. Aż dziwne, że pieniądze tak wszystkich zrównują.

- Moglibyśmy się spotykać? - zapytał.

— Do końca życia. — Zarzuciła mu ręce na szyję.  
- Barry, kiedy powiedziałam ci, że cię Kocham... nie mówiłam tego w przypływie namiętności. Nigdy nie powiedziałam tego Jimmy'emu. Kocham cię i mogę się z tobą spotykać kilka razy w tygodniu... po cichu... tak jak dzisiaj... żeby pozostać w oczach świata żywą legendą... korzystając z towarzystwa mężczyzn pokroju sędziego czy Michaela, kiedy będę się pokazywać na jakichś nudnych imprezach.

— To po co w ogóle na nie chodzić?

- Bo nie mogę całymi wieczorami przesiadywać w domu. - Zaczęła chodzić po pokoju. - Barry, prawie dwa lata żyłam jak zwierzę w klatce. Najpierw rok w żałobie, żadnych wyjść, posiłki z dziećmi. Cały zeszły rok... uczęszczanie na nudne imprezy... obiady z teściową... którą zresztą naprawdę lubię... Bridget to prawdziwa dama. Następnie powrót do domu... odrabianie lekcji z dziećmi... pomoc w nauce... oglądanie telewizji. Uwielbiam piękne stroje. Mam dopiero trzydzieści siedem lat. Lubię się ubierać i czasem pokazać się światu, no więc chodzę tu i ówdzie z Michaeliem albo z sędzią

— Nie burz tego wizerunku — odparł, mierzwiąc jej włosy. (Zdjęła tressę, ale na szczęście nie zauważył różnicy.)

- A jaki jest właściwie mój wizerunek? - spytała.

- Coś między Gretą Garbo a królową... kobiety całkiem niedostępnej...

Padła mu w ramiona i pocałowała go.

- A teraz też wydają ci się niedostępna?

I zaczęli się kochać na niedźwiedziej skórze przed kominkiem.

*Proszki*

Nazajutrz zadzwoniła do Nity, chciała koniecznie spotkać się z nią na obiedzie.

- Tylko bez Horatia! — dodała.

Siedziały w cichej restauracji, gdzie Dolores opowiedziała jej o Barrym. Nita wysłuchiwała w roztargnieniu, po czym skomentowała:

- Dolo, mówisz zupełnie jak pensjonarka.

- Ależ, Nito, przecież to pierwszy mężczyzna, którego naprawdę kocham.

- A Jimmy?

Dolores zamyśliła się.

- Bardzo mi się podobał, kiedy się poznaliśmy. Ale wiesz, jak nasza mama zawsze mówiła lekceważąco o Irlandczykach... jakoś mu to ujęło blasku w moich oczach. W końcu nie był wtedy prezydentem. Nikomu się nawet nie śniło... a nadszedł już czas, żebym wyszła za mąż... tyś zabrała Nelsona, no więc...

- Zabrała Nelsona!

Dolores zapaliła papierosa, żeby ukryć rumieniec, który oblał jej twarz.

- Teraz mogę ci się przyznać, Nito, że w wieku dziewiętnastu lat szalałam za nim.

- O Boże... — Nita aż się wzdrygnęła. - Kompletnie zero w łóżku. Wiedziałam o tym jeszcze przed ślubem, ale wtedy, jak sama mówisz, słuchałyśmy mamy, a poza tym nie najlepiej nam się powodziło.

- Poszłaś z nim do łóżka jeszcze przed ślubem?

- Dolo, pierwszy raz kochałam się z chłopakiem na tylnym siedzeniu samochodu, kiedy miałam piętnaście lat. I nie próbuj mi wmawiać, że sama byłaś dziewicą, kiedy wychodziłaś za Jimmy'ego.

Dolores uśmiechnęła się.

- Nie miałam zbyt wielu pozamałżeńskich romanśów.

(Wstydziła się przyznać Nicie, że Barry jest dopiero trzecim mężczyzną w jej życiu.)

- Wyjdiesz za niego? - spytała Nita.

Dolores potrząsnęła głową.

- Wszystkie pieniądze ma Constance.

Nita wzruszyła ramionami.

- Przynajmniej znalazłaś sobie dobrego kochanka, czego ja o sobie nie mogę nawet powiedzieć. Próbowałam z tym scenarzystą, którego tak podziwiasz... ale to kompletny niewypał... wciąż chce tylko rozmawiać. Kocha się, żeby mieć to za sobą, a potem czyta ci sceny ze swojej nowej sztuki. — Nita ziewnęła. — Chodźmy teraz do mnie. Przysłali mi ten nowy dywan do sypialni... poza tym mam kilka innych rzeczy, których jeszcze nie widziałas.

Nita podpisała czek i wrzuciła sobie do ust jeden luminal. Dolores podejrzewała, że roztargnienie siostry jest spowodowane właśnie tymi proszkami. Zagadnęła nawet o swojego lekarza, ale uspokoił ją, że jeden czy dwa dziennie nie powinny jej specjalnie zaszkodzić.

Dolores rozkoszowała się luksusowym wystrojem mieszkania Nity.

— Och, Nito... co za lustra... skąd je masz?

— Sprowadziłam z Anglii. Dolo, naprawdę powinnaś wyjść bogato za męża. Jesteś jak kot. Po prostu się tym rozkoszujesz. Ja byłabym równie szczęśliwa w apartamencie hotelowym, jak w tym mieszkaniu. Nie obchodzą mnie nawet stroje.

Zadzwonił telefon. Nita zauważyła drugie światełko,

— Odbiorę. To Horatlo... dzwoni przez moją prywatną linię. Dolo, idź do sypialni. Kupiłam właśnie

dwa kostiumy od Valentina, ale są trochę za duże. Przymierz. Jeżeli będą na ciebie pasowały, to sobie weź.

Podniosła słuchawkę.

Dolores jak dziecko wbiegła do sypialni. Przez chwilę siedziała na brzegu łóżka. Przypomniwały jej się czasy w Białym Domu, kiedy urzędowała wewnątrz nie licząc się z kosztami, sądząc, że Jimmy pozwoli jej dysponować dowolnie pieniędzmi. Następnie weszła do garderoby. Kostiumy od Valentina wisiały osobno. Spojrzała z zazdrością na wszystkie te suknie i futra Nity. Wyjęła kostiumy i przymierzyła. Pasowały jak ulał. Przebrała się z powrotem we własny. Światełko w telefonie nadal się świeciło... jej mieszkanie też jest piękne... ale z tym nie może się równać. Naraz rozboleła ją głowa. Dlaczego pieniądze rządzą światem? Gdyby miała pieniądze, mogłaby uruchomić rozmaite możliwości i przypuszczalnie zdobyć unieważnienie ślubu dla Barry'ego. Jednak mimo całego tego bogactwa Nita nie była szczęśliwa.

Weszła do łazienki po proszek od bólu głowy. Otworzywszy apteczkę, zdumiała się. Stały tam całe rzędy buteleczek ze środkami nasennymi najrozmaitszych rodzajów i kolorów. Czerwone... żółte... dwukolorowe (takie, jakie zażywał Jimmy, kiedy miał w telewizji dużą konferencję prasową... mawiał wtedy, że musi się porządnie wyspać). Po czym zobaczyła całą baterię buteleczek z białymi pigułkami... z luminałem używanym przez Nitę. Sięgnęła po jedną... może się lepiej poczuje. Spojrzała na nalepkę. Ale to nie był

luminal. Na nalepce widniał napis: „Demerol... środek przeciwbólowy”. Znała demerol. Dawano jej go, kiedy straciła drugą parę bliźniaków. Pływała po nim w mgiełce oszołomienia, nie czuła bólu... nic.

Mój Boże, czyżby Nita zażywała demerol? Czy dlatego wciąż się wydawała taka nieobecna? Weszła do sypialni. Nita siedziała skulona na kanapie i zaśmiewała się z plotek, które opowiadał jej Horatio. Sięgnęła do torebki Nity i otworzyła jej pudełeczko z proszkami. Nita skoczyła na nią jak pantera.

— Co ty wyprawiasz?

— Boli mnie głowa. Chciałam wziąć jeden luminak  
Nita wyrwała jej pudełeczko.

— To ci nie pomoże. — Zadzwoiła na służbę, pokojówka wyrosła jak spod ziemi. - Proszę przynieść pani Ryan proszek od bólu głowy.

Po czym wróciła do telefonu od Horatia, ściskając w rękę pudełeczko z proszkami.

## Plotka

a -

Przez dwa dni Dolores zamartwiała się Nitą. Ale trzeciego dnia przyszło większe zmartwienie. Późnym popołudniem wpadł Barry z gazetą w rękę.

- Widziałaś?

Dolores potrząsnęła głową.

- Nie czytuję kronik towarzyskich - odparła.

(Czytała je namiętnie, ale tego dnia nie miała akurat w ręku gazety.)

— Posłuchaj. „Która to niedostępna, olśniewająca dama utrzymuje bliskie kontakty z przystojnym mężem innej bardzo bogatej damy? Ponieważ oboje wywodzą się ze środowiska politycznego, może podczas nocnych spotkań rozprawiają właśnie o polityce.”

— To... to może być o kimkolwiek - powiedziała Dolores.

— Ale jest o nas.

— Wiem, ale Constance nigdy w to nie uwierzy - stwierdziła.

— Nie w tym rzecz. Martwi mnie raczej, jak to się dostało do prasy? Nie pokazaliśmy się ani razu publicznie... twoja służba zawsze śpi. Gdzie powstał przeciek?

Nie chciała ujmować swoich przeczuć w słowa ani nawet formułować ich w myśli. Właściwie miała pewność, że to Nita. Tylko Nita o nich wiedziała. Nita jednak nie wygadałaby się przed dziennikarzem z działu plotek towarzyskich. Ale czy mogła powiedzieć Horatiowi? O Boże... tylko nie to! Będzie ją musiała wziąć na spytki.

— Spróbuję się dowiedzieć — odparła spokojnie. - Chyba wiem, gdzie powstał przeciek... i natychmiast go powstrzymam. Wracaj do domu. Zobaczymy się jutro wieczorem.

Nazajutrz poszła z Nitą na obiad.

- Rozstałam się z Barrym — rzuciła od niechcenia.

- Jeszcze trzy dni temu za nim szalałaś — przypomniała siostra.

- Wczoraj wieczorem wpadł Eddie Harris. Poszliśmy do łóżka. Och, Nito... był po prostu boski.

- A mnie się wydaje taki przyziemny. No i za dużo mówi o swojej pracy. Ale jest kawalerem... do wzięcia. Przemyśl to, Dolo.

- Nie mogłabym przecież wyjść za Eddiego Harrisa!

- Niby dlaczego? Jeżeli się sobą znudzicie, zawsze może ci przeczytać swój nowy scenariusz do filmu, tak jak mnie czytał.

Oczy Dolores zaszklily się.

- Kiedy się kochaliśmy, recytował mi swoje wiersze. Wiersze, które napisał specjalnie dla mnie. Och, Nito, jaka szkoda, że nie mogę za niego wyjść. Jest rozwodnikiem, a kościół nigdy tego nie zaakceptuje.

Po dwóch dniach w tej samej kronice plotkarskiej ukazała się kolejna zawołowana wiadomość. „Nasza niedostępna, olśniewająca dama nie jest w rzeczywistości aż tak niedostępna. Teraz z kolei rzuciła męża tamtej damy dla bardzo atrakcyjnego scenarzysty.”

Dolores patrzyła z niedowierzaniem. Nita! Ale dlaczego?

Natychmiast sięgnęła po telefon.

- Nito, dlaczego to zrobiłaś?

Głos Nity był nieobecny.

- Chodzi ci o te dwa kostiumy, które ci posłałam? Były na mnie za duże, no więc...



- Dostałam je, dziękuję. Dumę musiałam schować do kieszeni... godzę się ze statusem ubogiej krewnej. Nie, chodzi mi o te plotki... jest w gazecie zawołowany tekst o Eddiem i o mnie.

- Na pewno ci to nie zaszkodzi.
- Nito, tyś to podała do prasy?
- Nie!
- Nie wierzę ci.
- Dolo... przysięgam... powiedziałam Horatiowi...

wiem, że to zawodowy plotkarz, ale nie przyszłoby mi do głowy, że puści dalej.

- Powiedziałas mu też o mnie i o Barrym...
- Niewykłuczone. Wiesz, przy obiedzie strzelałam sobie kielicha i luminal... po czym odpływam. Nie pamiętam, co mówię.
- To nie jest luminal, Nito, tylko demerol. Po co go zażywasz?

- Naciągnęłam sobie mięsień na plecach, kiedy byłam na nartach, no więc czasem biorę.

- Nito, dlaczego tak żyjesz?
- Usiłuję przeżyć jakoś kolejny dzień, tak samo jak i ty. Tyle że ja nie znajduję sobie jednego wspaniałego kochanka za drugim.

I Nita trzasnęła słuchawką.

Dolores zdenerwowała się nie tyle samą wzmianką w prasie, ile Nitą. Tak czekała na jej przyjazd. Kiedy wreszcie spotkały się jak równa z równą, poczuła bliską więź, a teraz uprzytomniła sobie, że ta bliskość istniała wyłącznie w jej głowie. Nita tkwiła w jakimś narkoty-

cznym letargu, nie sposób jej było powierzać własnych sekretów. I znów Dolores została sama. Pominąwszy Barry'ego Hainesa.

Kiedy więc jej związek z Nitą przybrał znów powierzchnowy charakter (Dolores odmawiała zaproszeń na obiady w towarzystwie Horatia), zażyłość z Barrym Hainesem powiększała się coraz bardziej. Dolores zmuszała się do chodzenia na „ważne proszone kolacje w małym gronie” z Eddiem Harrisem, sędzią czy Michaeliem. Wiedziała też o istniejących podejrzeniach na temat jej związku z Michaeliem. Nie próbowała ich nawet rozwiewać, bo zrozumiała, że pogłoski, wszelkie pogłoski na jej temat, budują tylko jej legendę. Kiedy jednak zostawała sama z Barrym - te trzy cudowne noce w tygodniu — świat przestawał istnieć i liczyło się tylko ich dwoje.

## Miłość

męskie towarzystwo na jakąś imprezę. Jego żona, Joyce, podchodziła do tego pobłażliwie. (W głębi duszy uważała, że Dolores jest napuszona i nudna, ale rozumiała, że Michael czuje się w obowiązku towarzyszyć jej przy ważnych okazjach.)

W ciągu tego roku Nita dwukrotnie poleciała do Londynu; raz, żeby zachować pozory małżeństwa z Nelsonem — pokazać się z nim na wszystkich stosownych balach, a drugi raz, żeby zanieść ostatnią błagalną prośbę do barona. Wróciła bardziej przygnębiona niż kiedykolwiek.

- Erick nie chce mnie znać — oznajmiła szlochając Dolores. - Błagałam go niemal na kolanach. Jak on może chcieć tę starą balerinę?

- Nito — powiedziała Dolores, usiłując ją pocieszyć - nie bierzesz pod uwagę tego, że Erick ma sześćdziesiąt jeden lat? A Ludmiła przekroczyła już pięćdziesiątkę! Ty jesteś młoda. Zależy ci na łóżku. Może Erick zwalnia tempo... może nie ma ochoty na te rzeczy tak często, jak ty byś chciała, a Ludmiła przyjmuje go na każdych warunkach.

- Przyjęłabym go, nawet gdybyśmy się mieli kochać raz w tygodniu - odparła. - Na każdych warunkach.

Nita znalazła sobie jednak nowy krąg przyjaciół i kilku nowych kochanków. Nadal jadała obiady z Horacjuszem i nadal od czasu do czasu wylewała przed Dolores łzy z powodu Ericka... ale też stroiła się, chadzała na przyjęcia i wkrótce weszła na stałe do elity.

Upłynął rok, zaczęła się więc zastanawiać, kiedy opanuje sytuację z Barrym. Zwykle szybko nudziła się takimi miłośkami i przyjmowała rolę przywódcy - tak jak z Eddiem Harrisem. Odkąd związała się z Barrym, Eddiemu nie wolno jej było tknąć, ale tak bardzo chciał się z nią spotykać, że zaakceptował wszystkie jej warunki. Poza tym Michael spieszył chętnie z pomocą, kiedy było jej potrzebne

Życie Dolores zaczęło płynąć wygodnym, ustabilizowanym rytmem. Tak rzadko pokazywała się publicznie, że każde jej wyjście odnotowywano jako ważne wydarzenie. Nawet jeżeli wybrała się z Bridget do tak nietypowego lokalu jak Ginger Man, przed drzwiami czekała już na nią chmara dziennikarzy i fotoreporterów. Nie odstępowali jej nawet podczas przejazdów rowerowych z bliźniakami i z Mary Lou. Z Mary Lou zaczynały się kłopoty. Miała teraz dziewięć lat, chciała się ubierać w obcisłe sweterki i plisowane spódnice. Dolores usiłowała dbać o jej dziewczęcy wygląd, ale Mary Lou rosła tak szybko i wciąż przybierała na wadze. Problem strojów rozwiązała posyłając ją do świetnej szkoły katolickiej, w której wszystkie uczennice chodziły w mundurkach. Dla niej liczyły się tylko chwile spędzane z Barrym Hainesem. Widywali się teraz codziennie... czasem wpadał tylko na koktajl... a czasem na szybki obiad w ciągu dnia... no i mieli te trzy wieczory tygodniowo spędzane razem. Constance wierzyła w „cotygodniowe spotkania adwokatów”, innego wieczoru grał w tenisa na hali, a jeszcze innego w pokera. Zresztą Constance wcale się nim nie przejmowała. Sama grała w tryktraka, miała mnóstwo przyjaciół, uczestniczyła w wielu imprezach dobroczynnych, a wszystkie zimy spędzała w Palm Beach.

Zima była dla nich rajem... a zarazem piekłem. Spędzali ze sobą wszystkie noce pominawszy weekendy i święta, kiedy to Barry musiał lecieć do Palm Beach. Boże Narodzenie i Nowy Rok bez Barry'ego przypra-

wiała ją o katusze. Ale właśnie w zimie przeżywali wspólnie wspaniałe chwile, kiedy uczył jej dzieci, jak prażyć kukurydzę przy kominku. A kiedy wszyscy razem ubierali choinkę (wprawdzie tydzień przed świętami), wynagradzało jej to samotność bez niego, odczuwaną w czasie świąt i w sylwestra.

Barry uwielbiał wprost bliźniaki i Mary Lou. Mary Lou też za nim szalała, czasem więc dokładała starań, żeby mieć kłopoty z matematyką, w których mógłby jej pomagać. Dziwna rzecz, że Dolores irytowała się, kiedy Mary Lou w szlafroczku pakowała się Barry'emu na kolana. Dziewczyna była wyjątkowo rozwinięta jak na swój wiek, już zaczynały jej rosnać piersi. Dolores sama miała bardzo mały biust, ale widziała, że Mary Lou będzie miała dość pokaźny. A kiedy dorośnie i zrzuci te „dziecięce tłuszczuki”, będzie naprawdę wystrzałowa.

Wspólne wieczory przebiegały na ogół zgodnie, w atmosferze miłości. O dziesiątej wieczór odprowadzała go ceremonialnie do drzwi, żeby odegrać scenę przed służbą. Kwadrans później udawała, że wychodzi do drzwi sprawdzić, czy są już gazety, i Barry wślizgiwał się do środka. Zostawał na noc, po czym wstawał o szóstej, żeby zdążyć się wymknąć, zanim obudzą się dzieci i służba; wracał do swojego mieszkania; golił się, przebierał i szedł do biura. A kiedy tam dotarł, dzwonił do niej, budząc ją o dziesiątej, żeby jej powiedzieć, że ją kocha.

Dolores odmawiała uczestnictwa w jakichkolwiek

komitetach czy przedsięwzięciach dobroczynnych. Brała udział w akcji charytatywnej Bridget na rzecz bezdomnych dziewcząt w ciąży, ale to jej zabierało tylko jedno popołudnie miesięcznie. Wiedziała, że prasa snuje domysły na temat jej samotności... na temat jej jakże rzadkich obiadów z Bridget, Janie Jensen czy Nita.

Nita poza tym przysyłała jej ubrania. Zawsze niby to kupowała coś „za dużego”, ale Dolores dobrze wiedziała, że siostra się nad nią lituje. Oznajmiła Nicie, że jej romans z Eddiem Harrisem wygasł i że zostali tylko przyjaciółmi.

Jednak z upływem czasu i narastaniem jej obsesji na punkcie Barry'ego, zaczęła snuć marzenia na temat możliwości małżeństwa. Gdyby trzymała pieniądze w garści, przy jego dwudziestu tysiącach i jej trzydziestu, jakoś by im starczyło. Może też udałoby mu się zdobyć unieważnienie małżeństwa.

## *Siostry*

Wiosną Nita postanowiła znów skoczyć do Londynu, żeby zaliczyć z Nelsonem szereg imprez towarzyskich. Okazało się, że mąż zerwał z księżniczką... miał kogoś innego... ale nie był to szczególnie ważny romans. Poza tym chciał zobaczyć dzieci. Ona z kolei jakiś czas temu pozowała renomowanemu fotografowi mody, i teraz jej zdjęcie miało się

ukazać na okładce czasopisma „Fashion” wychodzącego w Nowym Jorku i Paryżu.

— W samą porę - oświadczyła Nita. — Pomyśl, ile mi to przysporzy popularności,

— To dla ciebie takie ważne?

— Przedtem nie było. Kiedyś uważano mnie za piękność, za olśniewającą kobietę. A teraz jestem tylko twoją siostrą. Gdziekolwiek się ruszę, wszyscy dopytują, jaka jesteś naprawdę. Kiedy zapraszają mnie w tym kraju, okazuje się, że zapraszają mnie, bo jestem twoją siostrą. Nawet mają czelność pytać, czy przypadkiem nie mogłabym przyprowadzić ciebie. Pewna zdzira, projektantka mody, zaproponowała mi całą garderobę za darmo, jeżeli sprowadzę cię do niej na prośzoną kolację. Wybieram się tam dziś wieczór i wiem, że ponowi swoją propozycję. Ona nigdy nie daje za wygraną.

- To po co tam idziesz?

Nita wzruszyła ramionami.

- Bo prowadzi salon pełen sław... i chociaż jej nienawidzę, miewa interesujących gości. Dziwna sprawa, wszyscy jej nienawidzą, ale przychodzą, bo wiedzą, że spotkają u niej same „nazwiska”. Poznałam tam niejednego ze swoich uroczych kochasiów.

- Nie wiedziałam, Nito, że tak targają tobą żądze.

- Bo nigdy tak nie było. Straciłam dziewictwo przed tobą, ale chyba tylko z ciekawości. Teraz jednak potrzebne mi są te romanse... w niedzielne popołudnia. Chociaż w Londynie powszechnie wiadano, że

Nelson ma dziewczynę, otaczał mnie pewien splendor. Tutaj jestem nikim, a ty jesteś gwiazdą.

— Ależ, Nito, tylko dlatego, że byłam żoną Jimmy'ego.

— Może od tego się zaczęło. Ale teraz to coś więcej. Jimmy nie żyje od blisko czterech lat. A ty nigdy nie cieszyłaś się większą popularnością. Twoje zdjęcia ukazują się na okładkach wszystkich czasopism. Jesteś jak bogini. Samotna, urocza bogini... która spędza czas tylko z dziećmi... chodzi na długie spacerory... piękna królowa... tajemnicza... nieuchwytna... olśniewająca. A ja, mimo swoich wspaniałych strojów i biżuterii, jestem tylko twoją siostrą. Już nawet w Europie tak to wygląda. Jak sądzisz, dlaczego Nelson chce, żebym wracała? On też pytał, czy nie mogłabyś przyjechać.

— Może bym i mogła.

(Zbliżała się Wielkanoc... Barry będzie musiał jechać do Palm Beach... znów samotne święta...)

- Nie, nie chcę, żebyś ze mną jechała. Wolę stać o własnych siłach. Jak sądzisz, dlaczego dopuszczam do siebie tego potwora Horatia?

- Sądziłam, że cię bawi.

- Nie, jest tak samo fałszywy jak inni. Ale zabiera mnie do Pearl, do Elaine i do wielu wspaniałych miejsc. - Nita zapaliła papierosa. — Tylko wiesz, że przestało mnie to bawić. Naraz wszystkie twarze wydają mi się takie same, naraz ja przestałam być taką atrakcją. A Horatio... zaczyna mi działać na nerwy. Ten jego szalony chichot, zawsze wilgotne ręce... nagle

się rozpił. Ale przynajmniej traktuje mnie, jak gdybym była naprawdę ważna. Nawiasem mówiąc, nienawidzi ciebie. Twierdzi, że jesteś snobką.

— Chwała Bogu, że nie muszę się podobać Horatio-  
wi Caponowi.

— Och, nie jest znów taki ważny. - Oczy Nity zaszyły łzami. — Dolo, całe życie mi się sypie. Nie mam nic.

Naraz wpadła w ramiona siostry i zaczęła konwulsyjnie szlochać.

Dolores trzymała ją jak dziecko, głaskała po włosach.

— Masz wszystko, Nito. Naprawdę masz za co dziękować losowi. Masz męża. Może nie jest to idealne małżeństwo, ale gdyby coś ci się przydarzyło, gdybyś zachorowała ty albo któreś z dzieci, byłby przy tobie. Masz wspańiałe dzieci. Imponujące życie towarzyskie... mnóstwo pieniędzy... a poza tym możesz sobie podróżować, ile dusza zapagnie. No i, Nito, ludzie wiedzą, kim jesteś.

— Owszem, jestem siostrą Dolores Ryan!

— Nie. Jesteś panią Bramley, damą słynną ze swej urody. Zawsze byłaś znacznie piękniejsza ode mnie. Po prostu za długo przebywałaś w towarzystwie Horatia.

Nita zdobyła się na słaby uśmiech. Wtedy Dolores powiedziała:

— Nito, nigdy w życiu nie prosiłam cię o przysługę. A teraz proszę cię... proszę, pozwól mi jechać ze sobą do Londynu. Nie będę chodziła na żadne z tych wiel-

kich przyjęć... nie mam nawet odpowiednich strojów... ale chciałabym zawieźć tam dzieci na Wielkanoc. Zawsze przeżywają święta bez ojca. Zatrzymalibyśmy się w twojej wiejskiej posiadłości.

— Już to widzę — odparła Nita, prostując się i wycierając sobie z ręcznic tusz do rzęs rozmazany pod oczami. — Cała chmara dziennikarzy na lotnisku. Musiałabym wydać na twoją cześć galowe przyjęcie... i wszystko by się rozkręciło. Poza tym nie chcę mieć żadnych zobowiązań. Będę próbowała spotkać się z Erickiem. Upłynęło tyle czasu, może się za mną stęsknił.

— Przecież on ma już chyba sześćdziesiąt dwa lata i...

— I nadal jest jurnym mężczyzną. On nawet w wieku osiemdziesięciu lat będzie odczuwał radość seksu. Dolo, nie rozumiesz, powrót otworzy przynajmniej przede mną pewną szansę. Wrócę dokładnie na jego urodziny. Wyślę mu prezent. A jeżeli nie zastanę go w Londynie, polecę do Paryża albo do Rzymu, czy gdziekolwiek akurat będzie. Podobno jego nowy statek jest już gotowy. Ma być niby miniaturą *S/S France*.

— Czytałam o tym w „Timesie”. Podobno kazał usunąć całe pokłady. Jest tam siedem dwupoziomych apartamentów, dziesięć sypialni małżeńskich, trzy salony, sala balowa, dwa baseny: otwarty i kryty, lodowisko... To jedyny człowiek, który przerobił transatlantyk na prywatny jacht.

— To prawda. Och, Dolo, zrozum, nie mogę cię

zabrać do Londynu. Wszyscy będą się spodziewali widywać mnie z tobą... będą chcieli zjeść z tobą obiad... spotkać cię na herbacie... i znów spłynie na mnie fala popularności. Obskoczą mnie  *paparazzi*, ale nie z mojego, tylko z twojego powodu. A właśnie w tym czasie ukaże się moje zdjęcie na okładce „Fashion”. Ale jeżeli ty zdominujesz okładki wszystkich czasopism, pozbawisz mnie mojej wielkiej chwili.

Dolores usiadła obok siostry, wzięła ją za rękę.

— Posłuchaj, Nito, jeżeli naprawdę kochasz Ericka, powinnaś chyba powstrzymać trochę swoje starania.

Nita roześmiała się.

— Akurat jesteś specjalistką od udzielania rad na temat miłości.

— Masz rację. Ale nawet ja wiem, że jeżeli kobieta narzuca się mężczyźnie, zawsze będzie się starał jej wymknąć. Dlatego podobno Europejki są takimi wspańniętymi kochankami... potrafią trzymać mężczyzn na wodzy.

— Łatwo ci tak mówić - rzuciła Nita, a łyzy znów nabiegły jej do oczu. — Nie wiesz, co to znaczy spędzać bezsennie całe noce i marzyć o mężczyźnie. Wiem, że Erick jest dla ciebie brzydki. Ale, zrozum, kiedy wchodzi do pokoju, od razu mięknię. Bo on... on mnie podnieca. Zobacz, ile to już czasu minęło, a ja wciąż myślę tylko o nim.

— Kiedy wyjeżdżasz do Londynu? — spytała Dolores.

— W przyszłym tygodniu. Powiedz, czym mogę skusić miliardera, który ma wszystko?

— Ericka? — Dolores zamyśliła się. — Nie wiem.

— Nic dziwnego. Bo jesteś zimna, sama chyba przynasz. Nigdy nie byliśmy zbyt blisko i nigdy nie znałyśmy się nawzajem.

— Dlaczego uważasz, że jestem zimna?

— Sama oceń swoje życie po śmierci Jimn'n'ego. Zresztą spójrz prawdzie w oczy, jego też w gruncie rzeczy nie miałaś... a jak postępujesz teraz? Miałaś okazję związać się z najbardziej atrakcyjnym mężczyzną na świecie... z Eddiem Harrisem... a teraz on się spotyka z jakąś ślicznotką z Hollywood i to cię wcale nie obchodzi. Potem ten twój romans z Barrym Hainesem... Co ty w ogóle robisz?

— Raz w tygodniu jadam obiad z Bridget. Timothy niknie w oczach. Dla Bridget byłoby o wiele lepiej, gdyby umarł. Będę musiała zawieźć dzieci na ich farmę na Wielkanoc, a to takie przygnębiające, kiedy się widzi, jak go wkładają do wózka inwalidzkiego i z niego wyjmują, albo kiedy się słyszy, jak jęczy z bólu. Bridget jest bardzo surowa... pozwala mu tylko na jeden środek przeciwbólowy co cztery godziny... — Dolores urwała. — A skoro o tym mowa, Nito, nie bierz już chyba demerolu?

— Tylko wtedy, kiedy jestem potwornie nieszczęśliwa i chcę odpłynąć. Ale od trzech dni nie zażyłam ani jednego. Obmyślam taktykę wobec Ericka. Muszę mieć trzeźwą głowę.

— Nito, mam nadzieję, że go odzyskasz, skoro tak ci na nim zależy.

— Nie bardzo to rozumiesz, prawda?

— Nie. Bo jest taki nieatrakcyjny, poza tym podejrzewam, że pomimo tego całego tytułu nie ma żadnej wrażliwości... żadnych głębszych uczuć... a z tych właśnie powodów kobiety kochają się w mężczyznach.

Nita wstała.

— Co ty możesz wiedzieć o miłości? No ale baw się dobrze w Wirginii... i proszę cię, Dolo... życz mi szczęścia!

## *Przynęta*

Kiedy Nita wyjechała do Londynu, Dolores wpadła w głęboką depresję. Wprawdzie siostra przez całą prawie zimę obracała się w kręgach śmietanki towarzyskiej, co kilka jednak tygodni odzywała się do Dolores, jadły razem obiad, rozmawiały, i w jej odczuciu naprawdę coś je łączyło. Teraz wszystko przysło. W rzeczywistości Nita jej nie lubi. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie ma nikogo



- nikogo, kto by się nią przejmował. Chociaż to nieprawda... dzieci ją kochają... i kocha ją Barry... dziś wieczór ma przyjść po raz ostatni przed trzytygodniową przerwą. Musi jechać na święta do Palm Beach do Constance.

Od dwóch dni bawiła na farmie w Wirginii, kiedy nadszedł telegram od Nity. **PRZYJEŹDŹAJ DO LONDYNU. JAKO MÓJ GOŚĆ. Z DZIEĆMI ALBO BEZ. PRZYWIEŹ WSZYSTKIE SUKNIE WIECZOROWE. RESZTĄ SAMĄ SIĘ ZAJMĘ. JESTEŚ MI POTRZEBNA. BŁAGAM PRZYJEDŹ.**

Pokazała ten telegram Bridget. Bridget pokiwała głową.

- Chodzą słuchy, że jej mąż zabawia się na boku, chociaż moim zdaniem zawarli między sobą taką umowę. Ale ta nieboraczka jest chyba w rozpacz. Musisz jechać.

- Nawet nie wiem, czy paszporty dzieci są w porządku.

- Zostaw je tutaj - powiedziała spokojnie Bridget.  
- Dolores, jesteś wspaniałą matką. Masz za sobą cztery samotne lata. A ja coś wiem o samotności... zniósł ją po mistrzowsku. Należy ci się urlop. Dzieci świetnie się bawią z dziećmi Michaela i Joyce, w przyszłym tygodniu zjedzie tu Bonnie ze swoją dzieciarnią, w tym samym czasie przyjadą też Anna i Beatrice. Będzie więcej opiekunek niż trzeba, a dzieciom bardzo się tu podoba. Jedź sama i dobrze się zabaw.

Tuż przed wyjazdem Bridget wcisnęła jej do ręki kopertę.

- Kup sobie perfumy albo jakąś ładną sukienkę.

Dolores po otwarciu zobaczyła dwa pięćsetdolarowe banknoty.

Kupiła sobie dwie nowe suknie wieczorowe i spakowała najlepsze stroje. Dorzuciła kilka par spodni i grube swetry. Zachodziła w głowę, co też się mogło stać. Czyżby Nelson dowiedział się o Ericku? Czyżby Nita wzięła za dużo proszków i wszystko mu wypaplała? O Boże... mógł ją rzucić... a przecież jasne, że Erick nie wrócił do Nity, bo nie wysłałaby takiego telegramu.

Agenci z obstawy wsadzili Dolores do samolotu TWA, zanim wsiadli inni pasażerowie, a stewardesa zapewniła ją, że lot jest nie przeładowany i że nikt nie będzie siedział koło niej. Przyznała się wręcz, że specjalnie nie sadza nikogo po drugiej stronie przejścia. W ten sposób Dolores będzie miała całkowity spokój.

Dużo jadła... obejrzała film... ale przez całą podróż myślała tylko o Nicie. Co się mogło stać? Nita zwierzyła się Horatiowi na temat Ericka. Horatio to znany plotkarz... a Erick ma znajomych na całym świecie. Nie, pewno raczej wynikły jakieś kłopoty z Nelsonem, bo Nelson to jej bastion... nie kocha go... ale sama świadomość bycia panią Bramley i posiadania tego bogactwa daje jej niejakie poczucie bezpieczeństwa.

Ujrzawszy Nitę z Nelsonem na płycie lotniska, kiedy samolot podchodził do lądowania, doznała olbrzymiej ulgi. Najwyraźniej nie zaszło między nimi nic

złego. Na lotnisku potraktowano ją jak specjalnego gościa i jeszcze na płycie sprawdzono paszport.

- W środku aż czarno od kamerzystów i dziennikarzy \_ wyjaśnił Nelson. - W ten sposób zdołamy im się wymknąć.

Dosłownie po kilku minutach znaleźli się w limuzynie jadącej do Londynu. Umyślny lorda Bramleya miał odebrać jej bagaż.

- Ależ ja tu dawno nie byłam - stwierdziła Dolores, wyglądając skwapliwie przez okno.

- Bardzo się cieszymy, że mogłaś przyjechać - odparł lord Bramley. - Wiem, że to dopiero czwarta po południu twojego czasu, ale u nas jest już dziewiąta. Kazałem przygotować kolację tylko dla ciebie i Nity, żebyście mogły sobie porozmawiać. Jutro musisz się wyspać i dojeść do siebie po zmianie czasu. Następnego dnia zaczynają się przyjęcia. Szykuje ich się sporo, a na koniec bal na twoją cześć w naszej wiejskiej posiadłości.

- Na razie zatrzymamy się w mieszkaniu - dodała Nita. - Uznałam, że będziesz wolała pomieszkać w Londynie. Chciałabym, żebyś poznała kilku wspaniałych projektantów wnętrz, no i musimy koniecznie polecieć do Paryża. Baron Erick de Savonne daje swój odrzutowiec do naszej dyspozycji. Przyjedzie również na bal na twoją cześć.

- Nita go lubi - skomentował Nelson zapalając papierosa. - Moim zdaniem to straszliwy nudziarz. I on, i ta jego balerina. Nita zawsze lubiła się otaczać

barwnymi ludźmi... czego jak czego, ale barwności nie można mu odmówić. Zresztą każdy, kto ma dwadzieścia miliardów, musi być barwny.

- Och, głuptasie - powiedziała swobodnie Nita. - Na ten bal mają przylecieć wszyscy Rothschildowie, a jeżeli Melina Mercouri i Maria Callas będą akurat w Londynie, to też przyjadą. Zaprosiłam również kilka panien na wydaniu, no i oczywiście zjawi się królowa... nie zabraknie też innych utytułowanych gości... w tym wszyscy bogaci kawalerowie do wzięcia z włoskiej królewskiej rodziny... Och, Dolores, zapowiada się cudowny bal.

Dolores zagłębiła się w fotelu. Naraz wszystko zrozumiała. Nita nawiązała porozumienie z Erickiem i chciała teraz wydać najbardziej olśniewający bal w Europie. A ona, Dolores, miała posłużyć za przyłębę.

Skuliła się w samochodzie, kiedy zobaczyła sznur dziennikarzy ustawiony przed kamienicą Belgravia. Wyglądali jak tłum gawiedzi. Policja utrzymywała porządek, ale wszyscy rzucili się naprzód, kiedy Dolores wysiadła z samochodu. Zdobyła się na uśmiech, machnęła przelotnie ręką, a kiedy podsunęto jej pod nos mikrofony telewizyjne i radiowe, powiedziała cicho:

- Przyjechałam odwiedzić siostrę. Nie byłam w Europie od czasu...

Urwała i samą ją to zaskoczyło, że łzy napłynęły jej do oczu, ale naraz ujrzała w myślach obraz uśmiechnię-

tego Jimmy'ego. Jimmy był tak pełen życia... łzy nie napłynęły z tęsknoty za nim... ale z rozżalenia, które raptem poczuła, że on nie żyje... że leży tam w ziemi... ciało mu się rozkłada... nikt nie jego uśmiechnięta twarz... nie zobaczy swoich dorastających dzieci... nie żyje... a życie toczy się dalej. Pochyliła głowę i weszła prędko do środka.

## *Propozycja*

„Mieszkanie” to był okazały apartament z olbrzymimi pokojami. Zdawało się, że służba jest dosłownie wszędzie. Służący utworzyli szpaler, żeby ją przywitać. Dokonano prezentacji. Przydzielono jej osobistą pokojówkę, młodą dziewczynę imieniem Agnes.

Wypiła sherry z Nelsonem i Nitą przed kominem. Po czym lord wstał i oznajmił:

- Nie poczytaj mi tego za nieuprzejmość, ale dochodzi jedenasta, a jutro dzień pracy. Zostawię cię teraz, żebyś odpoczęła.

Pocałował Dolores lekko w policzek, tak samo pocałował Nitę i wyszedł z pokoju.

Przez chwilę obie siostry milczały. Dolores podziwiała wysokie sufity, gobeliny, angielskie obrazy. W końcu Nita odezwała się pierwsza:

- Na pewno zaskoczył cię mój telegram.

— Ale to miłe zaskoczenie — odparła Dolores. - Bałam się, że stało się coś złego. — Wyciągnęła się. — Och, Nito... jak mi tu dobrze. Mam ochotę się zabawić... pochodzić do teatru... pomyszkować po sklepach. Podobno jest tu wspaniała projektantka, Thea Porter.

— Kochana, taka sławna osoba jak ty nie może sobie ukradkiem myszkować po sklepach. Chyba nawet królowa angielska zdołałaby się lepiej przemknąć. Jutro twoje zdjęcia będą na pierwszych stronach wszystkich londyńskich gazet. Ale zabiorę cię do Thei. - Nita wstała. — Agnes przypuszczalnie zdążyła cię już rozpakować. Chodźmy na górę, żebyśmy mogły sobie pogadać od serca.

— Ale na pewno nic się nie stało?

- Dzieci w porządku. Nelson ma chwilę wytchnienia między romansami. Nie biorę demerolu... to znaczy brałam przez trzy dni, ale już odstawiłam. Jestem w świetnej formie. Jak to mówią Amerykanie, wzięłam się w garść... ale musimy porozmawiać.

Po wejściu do sypialni Dolores aż wstrzymała od-

dech. Od jej ostatniej wizyty urządzono wszystko na nowo. Łoże z baldachimem... kominek... srebrne sztuce... na stoliku do kawy przygotowano herbatę i kanapki... Agnes w pełnej gotowości czekająca na jej polecenia.

— Rozpakowałam wszystko, proszę pani... gdyby pani sobie czegoś życzyła, proszę mnie wezwać dzwonkiem na stoliku nocnym. Pozwoliłam sobie zabrać większość pani strojów do prasowania. Będą gotowe, zanim się pani obudzi.

— Agnes to mistrzyni żelazka - dodała Nita.

— Och, ale proszę mi wybaczyć... pani przywiozła ze sobą bardzo mało rzeczy. Tylko dwie torby i jedną walizkę.

— Pani Ryan specjalnie wzięła tak mało — wyjaśniła Nita pokojówce. - Przyjechała tu między innymi na zakupy w Londynie i w Paryżu, a pewno też w Rzymie. Możesz już odejść, Agnes... sama naleję herbaty.

— Tak jest, proszę pani... aha, Myrtle się pyta, czy nie będzie pani potrzebowała czegoś specjalnego.

— Nie, powiedz Myrtle, żeby się już kładła spać.

Agnes złożyła najprawdziwszy ukłon.

— Myrtle to moja pokojówka - powiedziała Nita ze słabym uśmiechem. - Napijesz się herbaty?

— Bardzo chętnie - odparła Dolores. - I widzę, że masz pyszne kanapki z ogórkiem. Umieram z głodu.

— Nie jadłaś w samolocie?

— Owszem, ale minęło już tyle godzin. Nie zapomnij, że według mojego czasu nie ma jeszcze ósmej.

— Dolo, mogłabyś trochę schudnąć.

Dolores ugryzła kanapkę i wyciągnęła się wygodnie.

— A ty mogłabyś trochę przytyć. — Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Wszedł lokaj z telegramem na tacy. Wręczył go Dolores. Po jego wyjściu Dolores stwierdziła: - Przypomina mi to pobyt w Białym Domu. Tam wszystko przynoszono na tacy. Z początku czułam się, jakbym powinna dawać napiwki.

— Nie otworzysz tego telegramu?

— Pewno Bridget depeszuje, że dzieci są w porządku.

Dolores rozdarła telegram. **WRÓCIŁEM NA DWA DNI. DOWIEDZIAŁEM SIĘ, ŻE WYJECHAŁŚ. WRACAM DO PALM BEACH. BARDZO ZA TOBĄ TĘSKNIĘ. UCAŁOWANIA. B.**

Chętnie przycisnęłaby go do serca... Barry tak się za nią stęsknił, że przysłał telegram. Naraz zrobiło jej się żal, że tu przyjechała. Straciła całe dwa dni w jego towarzystwie. Mogłaby znaleźć jakiś pretekst, żeby wyjechać z Wirginii... ból zęba... obluźowany parkiet... Bridget łatwo było oszukać. Dolores wiedziała, że Nita jej się przygląda. Uśmiechnęła się.

— Od Barclaya Housemana... to ten młodszy senator, który ostatnio do mnie wpadał. Przyleciał z Waszyngtonu i dowiedział się, że wyjechałam. To nudziarz.

Zmięta telegram w rękę i odłożyła na stolik do kawy.

Nita podniosła.

— Zupełnie jakby go twój wyjazd zwałił z nóg. Dlaczego podpisał się „B.”? A nie całym nazwiskiem?

— Pewno, żeby mnie uchronić od plotek na wypadek, gdyby miał go otworzyć ktoś ze służby. On ma dopiero trzydzieści dwa lata... i jest nudny. Tacy mężczyźni mi się trafiają... tacy mi przysyłają telegramy. A nie urzekający Robert Redford czy George C. Scott.

— Naprawdę podoba ci się George C. Scott? — spytała Nita.

— Nikt mi się nie podoba - odparła Dolores. - Podziwiam jedynie talent takich ludzi.

— George C. Scott nie jest elegancki - stwierdziła Nita.

— To prawda. Wątpię, czy ktokolwiek, kto miał kilka razy złamany nos, może być elegancki.

— Skąd o tym wiesz?

— Och, gdzieś czytałam. Dużo czytam, Nito.

— Nie sądzę, żeby Erick prezentował się dużo bardziej prostacko niż George C. Scott.

— Nito, dajmy spokój biednemu panu Scottowi. Leży teraz pewno w ramionach swojej pięknej młodej żony. Dlaczego o nim rozmawiamy?

— Bo chciałabym z tobą porozmawiać o Ericku.

Dolores zapaliła papierosa.

— Spodziewałam się. Mów.

— Ale uważasz, że Erick jest prostacki.

— Jakie to ma znaczenie, co ja myślę o Ericku?

— Bo chce się z tobą ożenić.

## Odpowiedź

Dolores upuściła papierosa. Natychmiast go podniosła i przetarła płamę na dywanie.

— Coś okropnego, że nie mogę palić w miejscach publicznych — stwierdziła. - Muszę dbać o swój wizerunek... - Wiedziała, że mówi od rzeczy, ale uciekała wzrokiem od stalowego spojrzenia Nity. — Jimmy po-

wiedział mi kiedyś, że nie powinnam palić publicznie, no więc...

- Och, przestań! - syknęła Nita. - Powiedziałam, że on chce się z tobą ożenić.

- Ale ja nie chcę wyjść za niego za męża. Nie lubię go.

- Jak możesz tak mówić? Przecież go właściwie nie znasz.

- Widziałam go... bodajże trzy razy. I wystarczyło mi.

- Dolores, chciałabym, żebyś za niego wyszła.

- Jak to? Sądziłam, że go kochasz.

- Owszem. Ale nie mogę go mieć. Wreszcie to zrozumiałam. On nie wie, co znaczy miłość. Może i coś czuje do Ludmiły... już tak długo są razem... ona jest jak stary pantofel. Spędziłam z nim jeden wieczór... co za łajdak. Pozwolił mi sobie powiedzieć, że nie mogę bez niego żyć. Przyjął nawet platynową papierosnicę, którą mu podarowałam. Po czym pogłaskał mnie po głowie i powiedział: „Nie kochasz mnie, maleńka. Kochasz moją władzę i moje pieniądze. Ale masz coś, czego pragnę”. Dolo... zamieniłam się w słuch... gotowa przyjąć wszelkie warunki... i wtedy mi oznajmił: „Chcę się ożenić z twoją siostrą”. Po prostu się rozplakałam. Ale uspokoił mnie i powiedział: „Wiem, że nie zależy ci tak bardzo na pieniądzach, bo ma je twój mąż. Ma dokładnie sześćset tysięcy funtów szterlingów, nie licząc nieruchomości. Nie kochasz go, ale musisz z nim być, kiedy sobie tego życzy, zjawiać się na każde żądanie i przymykać oczy na jego jawne romanse, bo

sama nie masz pieniędzy. Dam ci pięć milionów dolarów, jeżeli namówisz siostrę, żeby wyszła za mnie za męża".

- Ale dlaczego? To znaczy... prawie z nim nie rozmawiałam...

Nita potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Ale nie bagatelizuj tej propozycji, Dolo. Bo w końcu jakie życie prowadzisz w Nowym Jorku... czy gdziekolwiek indziej? Wieczór w wieczór siedzisz sama, chodzisz z dziećmi na długie spacerki, jadasz obiady z Bridget, figurujesz na listach najlepiej ubranych kobiet dzięki strojom dostawanym ode mnie. Pokazujesz się na sześciu imprezach rocznie z Michaelem albo z sędzią. No i te wspaniałe święta na farmie... wakacje w Newport...

- Nie wyobrażam sobie, żeby miał mnie tknąć. Nie znoszę go.

Dolores aż się wzdygnęła.

- Dolo, on jest cudownym kochankiem... czułym... wyrozumiałym... a mimo swoich sześćdziesięciu dwóch lat ma w sobie więcej życia niż jakikolwiek mężczyzna na świecie. Spędziliśmy ze sobą ostatnią noc w łóżku... zanim przedstawił mi tę propozycję. Dolo... pomyśl... pomyśl, jak wspaniale mogłoby się potoczyć twoje życie. Miałabyś więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek mogłabyś wydać... i ten transatlantyk... własny samolot... byłoby ci zupełnie jak w Białym Domu... tyle że cudowniej... bo nie robiłby ci wyrzutów z powodu twoich wydatków. Powiedział mi... że rzuciłby cały

świat do twoich stóp... no i nieprawdopodobny kontrakt małżeński.

- Kontrakt małżeński?

- Ma czterech synów. Gdyby zapisał ci w testamencie olbrzymią sumę pieniędzy, mogliby się później procesować, żeby unieważnić testament. Spędziłabyś całe lata dochodząc swoich praw. Powiedział, że zaraz po ślubie da ci pięć milionów bez podatku. A gdybyś chciała wystąpić o rozwód na warunkach możliwych dla niego do przyjęcia, zatrzymałabyś te pięć milionów, poza tym dostałabyś jeszcze pięć milionów w charakterze odprawy rozwodowej. Najgorsze, co mogłoby cię spotkać, gdybyś za niego wyszła... a potem zgodziła się na przyjacielski rozwód, to zyskałabyś dziesięć milionów, no i całą biżuterię. A gdybyście zostali razem, miałabyś własne pięć milionów i życie, o jakim ci się nawet nie śniło. Dolo, miałabyś wszystko... wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłaś.

- Wszystko oprócz miłości.

- Od lat jej nie miałas. W gruncie rzeczy nie sądzę, żebyś miała ją kiedykolwiek. Jimmy wciąż cię oszukiwał. Agenci z obstawy nie tylko odwracali wzrok, kiedy przyjaciele skwapliwie przemycali szybkie numerki do jego apartamentów hotelowych podczas wszystkich jego podróży, lecz również sami wprowadzali prostytutki tylnymi drzwiami do domu przy Pennsylvania Avenue 1600. Nigdy go tak naprawdę nie kochałaś. A ja, Dolo... zyskałabym pięć milionów i mogłabym rzucić tego swojego skurczybyka mę-

za. Może znalazłabym kogoś innego. Kobieta z pięćmi-  
ma milionami dolarów może sobie znaleźć wielu bo-  
skich kochanków.

Dolores potrząsnęła głową. Powstrzymywała się, że-  
by nie patrzeć na pomięty telegram.

- Przykro mi, Nito, ale moja odpowiedź brzmi  
„nie !

*Futra*

Została w Londynie na  
całą Wielkanoc. Nita wciąż ją nagabywała, ale Dolores  
pozostała niewzruszona. Siostra na przemian błagała ją  
i groziła.

— Już nigdy nie przyślę ci żadnych strojów ani nie  
pożyczę pieniędzy, kiedy ci zabraknie.

Dolores zachowywała stoickie milczenie.

Czas wypełniały im przyjęcia, a ich apogeum stano-



wił wielki bal wydany na jej cześć przez Nitę i lorda Bramleya. Baron zjawił się bez Ludmiły. Sporo tańców przetańczył z Dolores. Był wysoki, dobrze zbudowany, ale wyglądał na swoje sześćdziesiąt dwa lata - ona zaś miała trzydzieści dziewięć i była zakochana po uszy w Barrym. Zauważyła, że baron pachnie świeżym mydłem oraz że istotnie roztacza wokół siebie aurę męskości. Mogłaby się z nim chyba zaprzyjaźnić. Byłby zapewne wspaniałym towarzyszem na różne imprezy. Ale mężem... spojrzała na jego duże dłonie... aż przeszedł ją dreszcz na samą myśl, że miałyby dotykać jej ciała.

Po trzecim tańcu spojrzał na nią z wysoka, uśmiechnął się i powiedział:

— Podobno odrzuciłaś moją ofertę.

— Nie zwykłam przyjmować oświadczeń bez miłości. Poza tym przez trzecią osobę.

— Dziwi mnie, że nie masz smykałki do interesów. Zawsze sądziłem, że Amerykanie mają niezwykły talent do robienia pieniędzy.

— My to w Stanach oddzielamy zwykle od małżeństwa. Przynajmniej łudzimy się nadzieją, że miłość i małżeństwo należą do mitu amerykańskiego. — Roześmiała się serdecznie. — No, oczywiście, jeżeli ktoś jest zabezpieczony finansowo, to tym lepiej.

— A ty... i twoja sytuacja finansowa?

— Jestem zabezpieczona.

— Mam inne informacje. I to nie tylko od twojej siostry, ale też z wielu różnych źródeł, bo poleciłem zbadać sprawę. Jak piękna kobieta z trojgiem dzieci

może wyżyć z trzydziestu tysięcy rocznie? Dziennie dałbym ci więcej na futra.

— Kiedy i jak zakochałeś się we mnie?

— A kto tu mówi o miłości?

Aż cofnęła się lekko w tańcu i zmierzyła go wzrokiem.

— To dlaczego chcesz się ze mną żenić?

— Mam swoje powody... a sądziłem, że i ty możesz mieć swoje, żeby za mnie wyjść.

— Moje powody to nieograniczona ilość pieniędzy od ciebie, tak? - Skinął głową, a ona ciągnęła: — Ale dlaczego twój wybór padł na mnie?

— Chciałbym zostać prezydentem Francji.

Wstrzymała oddech. Jak on to powiedział... zimnym, urzędowym tonem. Nawet nie próbował jej mówić, że mu się podoba. Wiedziała, że ludzie ich obserwują, toteż uśmiechnęła się blade.

— I sądzisz, że małżeństwo ze mną pozwoliłoby ci zdobyć ten urząd?

— Już raz byłem żonaty. I raz rozwiedziony. Ożeniłem się ponownie. Druga żona mi umarła. Ale od lat mam kochankę. Całą sprawę bardzo nagłośniono, bo moja kochanka jest wielkiej urody i talentu. Małżeństwo z tobą zmieniłoby mój wizerunek. Ubóstwiana wdowa najbardziej popularnego prezydenta Stanów Zjednoczonych wychodzi za barona Ericka de Savonne. Taka wiadomość zelektryzowałaby cały świat. Opinia publiczna wyniosła cię na piedestał. Mnie zaś uważa za męskiego szowinistę, mężczyznę, przez którego życie przeszło wiele kobiet

i jedna burzliwa kochanka. Wymazano by jednak z pamięci wszystkie te kobiety, gdybym ożenił się z najważniejszą, najbardziej szanowaną kobietą na świecie.

Roześmiała się słabo.

- Rozumiem, że stanowisko prezydenta Francji to twój ostateczny cel. A ja już byłam żoną prezydenta.

- Ale czy miałaś kiedykolwiek bezmiar pieniędzy? Własny transatlantyk... wille na całym świecie... wolną rękę, żeby wydawać wykwintne przyjęcia... biżuterię, o jakiej ci się nawet nie śniło... domy urządzone wedle życzenia... wielkie gale... koronowane głowy Europy w kręgu znajomych? Wiem, że spotykałaś tych wszystkich ludzi jako żona prezydenta Stanów Zjednoczonych, ale to już minęło. Od kilku lat... i to najlepszych lat życia... po prostu wegetujesz.

Uśmiechnęła się.

- Zapomniałaś o jednym ważnym szczególe.

- Chyba nie będziesz znów mówić o miłości. Przypominasz w tym pensjonarkę.

- Nie, mówię o swojej religii. Jestem katoliczką. Może nie najgorliwszą, ale wiara mi pomaga i nie mam zamiaru od niej odstąpić. Wychowuję dzieci w katolickiej wierze. Nawet gdybym chciała za ciebie wyjść... to i tak nie mogę. Jesteś rozwodnikiem.

- Mógłbym się postarać o unieważnienie małżeństwa.

- Mając czterech synów...

- Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych.

- Poza kupieniem mnie... Trochę się już zmęczyłam tańcem. Chciałabym odpocząć.

## *Najszcześniejsza kobieta na świecie*

Po powrocie do Stanów spędziła trzy samotne noce. Dzieci wróciły do szkół, a Constance namówiła Barry'ego na rejs jachtem przyjaciela. Barry wrócił tydzień później, opalony, przystojniejszy niż kiedykolwiek. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona, ale Mary Lou i bliźniaki zaczęły go obściskiwać, witać swojego „wujka Barry'ego”.

W końcu zostali sami. Zasedli do kolacji przygoto-

wanej przez kucharkę... Dolores ledwo przełknęła cokolwiek, on był natomiast głodny... ale kiedy cały dom zasnął, padła mu w ramiona. Tej nocy zbliżyli się do siebie bardziej niż kiedykolwiek. Później, kiedy palili papierosy, a ona leżała na wznak i wpatrywała się w jego przystojny profil, aż wzdrygnęła się na myśl o Ericku. Po raz pierwszy w życiu rozumiała, czym jest naprawdę miłość,., kochała drugiego człowieka bardziej niż siebie... chciała podobać się Barry'emu... chciała z nim być... nic innego się nie liczyło.

Raptem wstał i zaczął się ubierać.

— Dokąd idziesz? Już prawie północ.

— Do domu.

Wyskoczyła z łóżka, przywarła do niego.

- Barry, czy zrobiłam coś złego? Za dużo się domagałam? Po prostu nie widzieliśmy się przez miesiąc i ja...

Przytulił ją mocniej do siebie, pogłaskał po włosach.

- Nie zrobiłaś nic złego. Kocham cię. Myślałem o tobie w każdej sekundzie tego miesiąca. Myślałem o tobie podczas nie kończących się koktajli w towarzystwie tych samych twarzy... rozmów o tryktraku, tenisie... widziałem tylko ciebie... i twoje dzieci. Teraz już sam nie będę miał własnych dzieci. Constance zaczyna wchodzić w okres przejściowy... nie czuje się zbyt dobrze. A to odczuwa fale gorąca... a to wali jej serce... lekarz powiedział, że to tylko okres przejściowy, ale ona nie przyjmuje tego do wiadomości. Nie chce uwierzyć, że to już, dlatego ze mną

wróciła. Pragnie zasięgnąć rady kilku specjalistów. Dlatego muszę wracać do domu. Ona uważa, że to mój pokerowy wieczór.

— A ja sądziłam, że zostanie w Palm Beach do końca kwietnia.

Barry pokiwał głową ubierając się.

— Zwykle tak wraca. Ale teraz chce się koniecznie poradzić swojego nowojorskiego lekarza, który na pewno powie jej to samo. A potem pójdzie do szpitala na badania. Po prostu się ze sobą pieści.

— Czyli nie zobaczę cię aż do...

— Wpadnę jutro na koktajl. Za to w środę powiem jej, że mam spotkanie zarządu, a potem późną kolację z pracownikami firmy.

— Kocham cię, Barry. — Narzuciła szlafrok i odprowadziła go do drzwi. Naraz przywarła do niego. — Taka się czuję bez ciebie samotna. Nie mam nikogo...

— Dolores, masz wiele osób.

— Nigdy tak naprawdę nikogo nie miałam. Nie byłam blisko z matką, a teraz i jej zabrakło. Nie byłam blisko z Nitą. Myślałam, że zbliżyłyśmy się do siebie, kiedy tu mieszkała, ale nie odpowiadają mi ludzie, którymi się otacza. Mam dzieci, ale są jak wszystkie dzieci... dla nich jestem kimś, kto je zabiera do zoo... pomaga we francuskim... odmawia z nimi pacierz... a czasem pójdzie razem do parku czy do muzeum. Już teraz Mary Lou znacznie bardziej interesuje się koleżankami, czasem nawet zostaje u nich na noc, a bliźniaki wolą się bawić ze sobą. — Roześmiała się

serdecznie. — Sam widzisz, Barry, że jesteś jedynym człowiekiem w moim życiu.

— Za surowo oceniasz ludzi — odparł. — Cały świat dałby wszystko, żeby móc cię poznać i kochać.

Roześmiała się głośno.

— To co mam zrobić? Wyjść z plakietką z napisem: „Dobra, zdrowa, mało używana wdowa po prezydencie szuka towarzystwa”?

Teraz on się roześmiał.

— Kochanie, przypominasz mi Gretę Garbo, uwięzioną za niewidzialnym jedwabnym murem, żeby podziwiać ją cały świat... przynajmniej tak o niej myślałem przed dwudziestu laty. Dopiero kiedy ją poznałem, przekonałem się, że ma ogromne poczucie humoru i jest bardzo towarzyska. Mój Boże, pomyśl, ile radości ją ominęło.

— A może nic jej nie ominęło. Może też miała Barry'ego Hainesa swojego życia. Teraz, kiedy mnie tulisz, uważam się za najszczęśliwszą kobietę na świecie. Nikogo więcej mi nie trzeba.

## *Jacht*

Nazajutrz Barry nie wpadł na koktajl. Zadzwoił dopiero o siódmej.

- Kochanie, po prostu nie mogłem skontaktować się z tobą wcześniej. Dzwonię z budki w klinice Akademii Medycznej.

- Co się stało?

- Nic. Lekarz zbadał Connie, stwierdził, że to początek klimakterium, ale ona nie chce się z tym

pogodzić. Zajmuje się nią trzech lekarzy, mają ją gruntownie przebadać. Proponowałem jej, żeby poszła do Mayo, ale wolała tutaj. Mogę wpaść o dziesiątej, jeżeli to dla ciebie nie jest za późno. Wtedy mnie stąd wyproszą.

- Będę czekała z kolacją.

- Nie. Zjem tutaj. Można zamawiać posiłki do pokoju. No to widzimy się o dziesiątej.

Spędzili razem pięć cudownych nocy... ale kiedy szóstego dnia zjawił się w porze koktajlu, zaraz po jego wejściu zorientowała się, że coś jest nie tak.

- Siadaj, Barry. Co się stało?

- Constance!

- Dowiedziała się o nas?

- Nie, jest naprawdę chora. Wreszcie przyszły wyniki badań. Nadciśnienie i cukrzyca.

Odetchnęła z ulgą.

- A, tamto... to znaczy... coś okropnego... ale przecież jeśli się nad tym zapanuje, można żyć a żyć.

- Przeraża ją perspektywa zastrzyków. Lekarze twierdzą, że w jej przypadku nie ma mowy o insulinie doustnej... w każdym razie nie teraz... bo poziom cukru jest za wysoki. No i martwi się tym nadciśnieniem. Zawsze grała w golfa, prowadziła bardzo czynne życie. Uważa, że stanie się półinwalidką.

- Przecież to nieprawda! Może będzie się musiała oszczędzać przez kilka miesięcy, ale ma przed sobą długie życie.

- Trafnie to podsumowałaś.

- Nie rozumiem.

- Ma przed sobą długie życie w strachu i w bezczynności. Jutro wypisują ją ze szpitala. Już wynajęła pielęgniarkę do robienia zastrzyków i „pożyczyła” jacht od Debbie Morrow. Chce przez miesiąc odpocząć, a tak kocha wodę.

- Przecież to wspaniale.

- Nie bardzo. Nalega, żebym jej towarzyszył. — Dolores usiłowała powstrzymać łzy. Barry chodził po pokoju. - Rozmawiała już nawet z zarządem mojej firmy. Wszyscy nalegają, żebym z nią jechał. Nie mam wyboru. Co za idiotyzm. Jak sama powiedziałaś, cukrzyca to na pewno nic miłego... ale to nie rak. A nadciśnienie można opanować. Ona jednak żyje w strachu. Chyba dlatego, że zawsze była taka zdrowa. Muszę z nią jechać.

- Cały miesiąc — powiedziała Dolores cicho.

- Cały wiek... — dodał Barry.

Przywarła do niego.

- Rozumiem cię, Barry. Musisz jechać. A miesiąc to nie wieczność. Pomyśl, kiedy wrócisz, drzewa już się zazielenią... będzie maj... spędzimy razem maj w Nowym Jorku...

Odwróciła się. Nie chciała, żeby dostrzegł łzy w jej oczach.

Podszedł do drzwi. Odwróciła się i pobiegła za nim.

- Przecież ona jest jeszcze w szpitalu. Nie możesz zostać na noc?

- Nie. Muszę zjeść z nią kolację. Potem muszę się

spakować i dopilnować, żeby pokojówka spakowała jej rzeczy... Constance chce wyjechać jutro.

- Jutro! Czuje się na siłach?

- To zalecenie lekarzy. Nie chcą dopuścić do depresji. A ona naprawdę przeżywa okres przejściowy. Wyjeżdżamy więc do Palm Beach, gdzie jutro będzie czekała łódź.

- Postaraj się pisać.

- Też coś! Będę dzwonił z każdego portu, w którym się zatrzymamy... Mam nadzieję, że Debbie pojedzie z nami. To mnie trochę odciąży.

- Debbie?

- Debbie Morrow, właścicielka jachtu.

Dolores zdobyła się na uśmiech.

- Znam Debbie. Ma chyba pięćdziesiąt pięć lat. To śmieszne, żeby kobieta w tym wieku używała takiego zdrobienia.

- Debbie ma również ponad pięćdziesiąt milionów, poza tym jest właścicielką jachtu, który też się nazywa „Debbie”. Z taką fortuną można sobie chyba pozwolić na każde zdrobienie aż do dziewięćdziesiątki, jeżeli komuś tak dyktuje fantazja.

- Skąd Debbie ma tyle pieniędzy?

- To stare pieniądze, kochanie... poza tym wżeniła się w podobną fortunę, mąż umarł i zostawił jej jeszcze więcej. — Raptem przyciągnął ją do siebie. - Dlaczego dwoje tak wspaniałych ludzi jak my jest biednych?

- Bo Debbie i Constance te pieniądze są potrzebne... a nam potrzebna jest tylko nasza miłość.

*To coś*

Dzwonił przynajmniej raz na tydzień, ale ona i tak czuła się bez niego straszliwie samotna. Jeździła na przejażdżki rowerowe po parku z dziećmi i z agentami z obstawy. Budynek River View House stale był obleżony przez fotoreporterów. Udawała, że ich ignoruje, chociaż wcale jej to nie przeszkadzało. Jej popularność ostatnio jakby spadła... w tym miesiącu tylko raz trafiła na okładkę czaso-

pisma filmowego... po premierze w Centrum Lincolna, na którą poszła z Michaeliem (Eddie Harris chodził już z nową młodą angielską supergwiazdą). Michael z kolei oświadczył, że Joyce zaczyna mu suszyć głowę o te jego wypadki do Nowego Jorku, stawiając dziwne zarzuty. Owego wieczoru zaszedł potem do niej, żeby porozmawiać.

— Chciałbym zabrać cię jutro wieczorem na premierę *Hattie* - powiedział nalewając sobie brandy.

Wyglądała przez okno na East River.

— Podchwyca to wszystkie gazety, a przecież sam mówisz, że Joyce zaczyna ci suszyć głowę o te twoje wypadki do Nowego Jorku.

— Och, Joyce wcale się ciebie nie obawia. Dziwna sprawa... pod względem urody jest twoim przeciwieństwem. Sama jest drobna... wylewna... towarzyska. Udziela się we wszystkich możliwych akcjach dobroczynnych... ma niespożyta energię... a mimo to nie uważa cię za rywalkę.

— To o co chodzi?

— Coś wyczuwa. Ma świetną intuicję.

Dolores odwróciła się plecami i zaczęła manipulować przy klimatyzacji.

— Ale tu gorąco. Dlaczego nigdy nie włączają klimatyzacji aż do połowy maja? Przecież mamy wyjątkowo upalny kwiecień.

Grała na zwłokę. Michael był bardzo przystojny, ale jakoś zupełnie jej nie pociągał. Był jej jednak bardzo potrzebny. Był jej potrzebny, kiedy czasem chciała

pokazać się gdzieś publicznie. Eddie Harris zniknął z jej życia... sędzia to straszliwy nudziarz, już nawet gazety przestały odnotowywać ich wspólne wyjścia... wiedziała natomiast, że krążą pogłoski na temat jej i Michaela. Był on też niemiłosiernie nudny, miał jednak prezencję i razem stanowili piękną parę. Dopóki szerzy się plotka na temat jej i Michaela, nikt nie wpadnie na trop Barry'ego. Barry! Na samą myśl o nim omal jej się nie zakręciło w głowie. Wraca za niecałe dziesięć dni... poczuje wokół siebie jego ramiona... będzie go całowała namiętnie... tak jak nigdy nie potrafiła całować Jimmy'ego ani żadnego innego mężczyzny... czy ludzie zdają sobie sprawę z tego, że taki głęboki pocałunek może zbliżać bardziej niż stosunek?

- Dolores, przestań się szarpać z tą klimatyzacją. Jeżeli chcesz, mogę otworzyć okna, ale tu jest naprawdę bardzo przyjemnie.

Odwróciła się i spojrzała na Michaela. Siedział w ulubionym fotelu Barry'ego. Gdyby musiała pójść z nim czasem do łóżka, żeby go przy sobie zatrzymać... Nie! Nigdy by się na to nie zdobyła.

— Dolores, usiądź wreszcie. Chciałbym z tobą porozmawiać.

— Muszę zobaczyć, czy u dzieci wszystko w porządku.

- Na miłość boską, przecież to już nie są oeski. Zachowujesz się, jakbyś musiała „przewracać” je w kołysce. Mary Lou wyrosła na pannicę, a bliźniaki to już też dorodne chłopaki.

Usiadła na brzeżku kanapy.

- Nie sądzę, że powinniśmy jutro iść na premierę *Hattie*. To będzie nie lada wydarzenie. June Ames już jest sensacją dla dziennikarzy. Złamała wszelkie reguły. Rozpisuje się o niej cała prasa. Bo jeżeli aktorka jest jedną z najpiękniejszych młodych gwiazd filmowych, jedną z najbardziej kasowych, to nie powinna chyba podejmować ryzyka biorąc rolę w musicalu na Broadwayu? Nie dalej jak wczoraj jeden z dziennikarzy telewizyjnych puścił na ten temat spory materiał. Sam rozumiesz... ludzie się podniecają tym, że dziewczyna ma wszystko do stracenia i nic do zyskania. Nigdy nie przekona krytyków, że jest kimś więcej niż tylko piękną twarzą.

- Dlaczego uciekasz od tematu, skoro wiesz, że chcę z tobą porozmawiać? — Był wyraźnie poirytowany. — Chciałbym porozmawiać poważnie. I skąd masz takie dobre informacje o June Ames?

- Czytam wszystkie popularne czasopisma, żeby śledzić własną popularność - odparła figlarnie. - Poza tym oglądam telewizję i czytam wszystkie gazety. Nie wiele więcej mam do roboty.

- A znajome? Joyce ma mnóstwo przyjaciółek. A akcje dobroczynne?

- Joyce jest żoną senatora i mieszka w Waszyngtonie. Ja natomiast jestem...

- Królową Wiktorią. Tyle że piękną.

- Musisz przyznać, że wszystkie gazety nazywają mnie kobietą tajemniczą, piękną, charyzmatyczną...

Przyglądał jej się przez chwilę.

- I chyba naprawdę wierzysz w te wszystkie brednie, które o tobie wypisują.

- Chciałabym wierzyć — odpowiedziała wolno.

- Jesteś piękna.

- Nita jest znacznie piękniejsza.

- Owszem. A ja jestem przystojniejszy od Jimmy'ego. Ale on miał to coś, co pociągało ludzi. Nawet w czasach, gdy obaj zasiadaliśmy w senacie... kiedy on wstawał... miał prezencję. I ty też ją masz. A Nita nie ma.

- Posłuchaj, Michael... - Wiedziała, że zaraz wyzna jej swoją miłość. Musiała go jakoś powstrzymać. — Nie możemy iść jutro na *Hattie*. Wiesz równie dobrze jak ja, że ludzie wysuwają na nasz temat pewne insynuacje... nie mające nic wspólnego z prawdą... ale gdybyśmy pokazali się razem dwa wieczory z rzędu...

- Otóż to! Chciałbym, żeby wszyscy tak myśleli... chciałbym, żeby Joyce tak myślała...

- Czyś ty oszalał?

- Nie... mam swoje powody.

- Nie sądzisz, że powinienes mi je zdradzić?

Wbił wzrok w podłogę.

- No, dobrze — powiedział cicho. — Od dwóch lat mam romans z June Ames.

Nie potrafiła wydusić z siebie słowa. To było takie niewiarygodne.

- Jak sądzisz, dlaczego się tak staram, żeby widziało cię ze mną przynajmniej raz w miesiącu? Tworzę



w ten sposób zasłonę dymną. Właśnie umieściłem najstarszego syna w szkole wojskowej w Connecticut, zawsze więc będę miał pretekst, żeby tu wpadać. A mój kolega ze studiów, Colin Wright, jest koproducentem *Hattie*. Zainwestowałem dwadzieścia pięć tysięcy dolarów w to przedsięwzięcie, nie pod swoim nazwiskiem, lecz na firmę. Joyce wie, że przyjaźnię się z Colinem. Zapraszaliśmy go do domu, kiedy miał próby w Waszyngtonie. Toteż Colin zawsze stanowi pretekst, gdyby widziano mnie publicznie z June... no i pokazuję się z tobą raz w miesiącu... jeżeli więc przyjadę tutaj i pokażę się z Colinem, Joyce nie mrugnie okiem ani nie zająknie się słowem. Bylebym nie występował w twoim towarzystwie. Jeżeli jednak pójdziemy razem na *Hattie*, zaraz pojutrze zrobi mi piekło.

— Ale nie pójdziemy — stwierdziła z uroczym uśmiechem.

Wstał i chwycił ją za ramiona.

— Ty zimna zdiro. Nigdy nie kochałaś nikogo oprócz siebie. Nigdy nie kochałaś mojego brata. Chyba postradałem zmysły, że ci się zwierzyłem... licząc na to, że mnie zrozumiesz. Kiedy Jimmy opowiadał mi o swoich pozamałżeńskich romansach, robiłem mu piekło... przypominałem, jaka jesteś piękna... a on na to: „Ależ, Mike, ona mnie ledwo toleruje w łóżku!” Teraz mu wierzę. Nie masz pojęcia, co znaczy kochać... fizycznie za kimś tęsknić. Wszystkie moje podróże na wybrzeże... dzięki Bogu, mieszka tam moja siostra, która wyszła za lekarza, i małżeństwo przeżywa kryzys.

Korzystam z tego pretekstu, żeby tam jeździć. Masz absolutną rację, że June postawiła całą swoją karierę na jedną kartę. A wiesz dlaczego? Bo mnie kocha. Kocha mnie tak bardzo, że nie waha się narazić na szwank swojej błyskotliwej kariery, chociaż wie, że nie ma szans na rozwód. Ale ryzykuje w nadziei, że spektakl odniesie sukces i wtedy przestanie nas dzielić te trzy tysiące mil. Będę mógł do niej wpadać co tydzień. Mógłbym nawet wyskakiwać samolotem na cały dzień... a wieczorem wracać na kolację do Joyce. Gotów byłbym tak żyć... ale ty takiej miłości nie rozumiesz. Uważasz, że jest tandetna. Dla ciebie nie istnieje miłość bez obrączki.

- Michael... - Wyrwała się z jego rąk. - Naprawdę wiem, co czujesz. Jeżeli więc ty i ta dziewczyna znajdziecie razem szczęście, to cudownie... bylebyście nikogo nie skrzywdzili. Ale rzucasz mnie na pożarcie lwom, żeby sobie ułatwić życie. Nie tylko Joyce mnie znienawidzi... lecz również prasa zacznie robić zawoalowane przytyki. Moje dzieci chodzą do szkoły... inne dzieci powtórzą im to, co same usłyszą od matek...

- Dolores, jeżeli pójdziesz tam ze mną jutro wieczór, nigdy więcej nie poproszę cię o przysługę.

- A co z Joyce? Dlaczego nie miała ochoty przyjechać na tę premierę?

- Widziała ją ze mną podczas prób w Waszyngtonie. Potem nawet poszła ze mną do garderoby, poznała June, po czym wszyscy czworo, Colin, June, Joyce i ja, zjedliśmy kolację. Podchwyciła to cała prasa w Wa-

szynngtonie. Ludzie sądzą, że Colin i June mają romans. Joyce też to kupiła.

— Jak Colin się czuje w roli zasłony dymnej?

— Szalenie mu to odpowiada. Sam jest homoseksualistą... żyje z pewnym scenografem... bardzo mu się podoba plotka, że taka królowa seksu jak June miałyby być w nim zakochana. Poza tym są dobrymi przyjaciółmi.

— Dlaczego sądzisz, że Joyce tu nie przyjedzie, kiedy będziesz odwiedzał swojego syna w szkole?

— Bo jest w czwartym miesiącu ciąży, a ostatnie dziecko poroniła. Lekarz zalecił jej dużo leżeć w łóżku.

— Wszystko sobie zaplanowałaś, co?

— Wszystko poza recenzjami. Mogą być miażdżące. Przekreślą karierę June... i będzie musiała wracać na tamto wybrzeże...

— Czy to dobra sztuka?

Wzruszył ramionami.

— Bo ja wiem. Tak bardzo kocham June, że samo oglądanie jej na scenie sprawia mi wielką przyjemność. W Waszyngtonie miała mieszane recenzje, ale cały zespół bardzo się przyłożył, po czym przez trzy tygodnie grali w Filadelfii, gdzie dostali niezłe recenzje. Biedna Junie. Musi wieczorem grać, w ciągu dnia odbywać próby nowych scen i piosenek, a wieczorem od razu występować z nimi na scenie. A nie ma jeszcze osiemnastu lat!

— Ile ona ma naprawdę lat?

— Dla prasy dwadzieścia siedem... a naprawdę trzydzieści. Ale wygląda na dwadzieścia cztery.

Dolores wbiła wzrok w podłogę.

— Bardzo ją kochasz, co?

— Tak.

— Zrezygnowałbyś z własnej religii, żeby dostać dla niej rozwód?

— Ze wszystkiego bym dla niej zrezygnował. Tyle że Joyce nigdy nie da mi rozwodu... nigdy. Ona jest jak Bridget. Prawie codziennie chodzą razem na mszę. No wiesz... one w to wszystko wierzą.

— A ty nie?

— Niby tak... ale nie sądzę, żeby Pan Bóg mnie odtrącił, gdybym wstąpił do Kościoła episkopalnego. Odtrąciłby mnie tylko wtedy, gdybym złamał serce Joyce i skrzywdził dzieci... a do tego doprowadziłby rozwód.

Uśmiechnęła się słabo.

— No, dobrze, Michael... pójdę z tobą jutro wieczór na premierę *Hattie*.

## Recenzje

Wybrała się do Donalda Brooksa, który zaprojektował specjalnie dla niej suknię... i uszył ją jeszcze tego samego dnia. Wiedziała, że to wyjście podchwyci prasa na całym świecie, musiała więc wypaść jak najlepiej. Uszył jej też do kompletu cudowne futro... to znaczy niezupełnie uszył... tylko wykorzystał swój najnowszy model... którego wcześniej nie prezentował. Zmniejszył nieco dekolt... poprawił stosownie rękaw-

wy... przez co zmienił się krój ramion... obszył poza tym dół futrzaną lamówką.

— Gdyby zrzuciła pani jakieś dwa i pół kilo, mógłbym pani pożyczać wszystkie swoje modelowe kreacje - powiedział.

— Jestem za gruba? — spytała.

— Nie... ale nie ma pani figury modelki.

Owego wieczoru stanęła na wadze. Pięćdziesiąt dziewięć kilogramów! Przybyło jej prawie półtora kilo. Ale ma zgrabną figurę... jędrne piersi... płaski brzuch... wszystko proporcjonalne... i ani jednej zmarszczki na twarzy.

Sama czuła, że jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie. Nawet Michael aż wstrzymał dech, kiedy po nią przyjechał. Fryzjer trzy godziny upinał jej nową tresę... nikt nie zdoła jej wytropić... zresztą nikt dotąd nie zauważył... w gazetach zawsze piszą o jej „lwiej grzywie"... i dzisiaj rzeczywiście wygląda jak lwica. Nałożyła na twarz opalony podkład... pociągnęła usta brązową szminką... a suknię miała złotobeżową, lamowaną sobolami.

Kiedy zajechała pod teatr, tłum zaczął wiwatować. Policja gwizdkami wzywała dodatkową pomoc... wielbiciele krzyczeli... kamery telewizyjne odprowadziły ją aż na miejsce. Widownia składała się ze znanych osobistości i słynnych bywalców premier. Cała jednak uwaga skupiła się na Dolores.

W przerwie policjanci utworowali jej przejście do gabinetu dyrektora. Ją i Michaela zaproszono tam

na koktajl. Wpadł też Colin, wpytując wszystkich, co myślą o sztuce. Wszyscy zachłystywali się z zachwytu.

Tuż przed zapadnięciem kurtyny zjawiała się przy fotelu Dolores policja, po czym ona i Michael wymknęli się przejściem, kiedy aktorzy przyjmowali burzliwą owację. June kłaniała się już po raz piąty i wzywała resztę zespołu na scenę, kiedy dyrektor zaprowadził Michaela i Dolores od tyłu za kulisy.

Znajdowali się za kulisami, kiedy aktorzy zeszli ze sceny. Wszyscy wyglądali nieco groteskowo, zmęczenie malowało się na twarzach ociekających makijażem. Stanęli jak wryci na widok Dolores. Uśmiechnęła się serdecznie. June wystąpiła naprzód, Colin ją przedstawił. Dolores stała tam jak królowa i ścisnęła rękę wszystkim członkom zespołu.

Następnie Colin zaprowadził ich do apartamentu, który służył za garderobę June. Zdażyła już zmyć makijaż i Dolores zdumiała się, jaka jest piękna z „nagą” twarzą. W salonie stał mały telewizor, a garderobiana zaprosiła ich gestem do prowizorycznego barku. Colin mieszał koktajle.

— Znam Michaela i przyłączam się do niego. June lubi wódkę z wodą. A co dla pani, pani Ryan?

— Lekką whisky z wodą.

— Mam pewną propozycję — ciągnął Colin. — Zazerwowaliśmy salę na piętrze u Sardiego na przyjęcie popremierowe. — Włączył telewizor. — Lada chwila będą recenzje.

- Sądziłam, że tylko „Times” się liczy — zdziwiła się Dolores.

- O, to jest nasza wyrocznia, ale telewizja pomaga. To znaczy dobrzy krytycy, a nie jacyś gogusie zięjący nienawiścią tak jak ten konus z kanału piątego. Aż dziw bierze... ale ludzie też ich oglądają. Każdy mówi: „No, tak, ci to nienawidzą wszystkich, w takim razie sam się przekonam”. Natomiast dobrzy krytycy telewizyjni mogą naprawdę pomóc. Podobnie jak felietoniści. No a przy entuzjazmie „Timesa” sukces jak w banku!

- Odwiozę Dolores do domu. Sądysz, że już można... to znaczy, czy tłum już się rozszedł? - spytał Michael.

Dolores omal nie upuściła szklanki. Tak się nastawiała na to przyjęcie u Sardiego.

- Połowa zapalonych łowców autografów na pewno zajęła już miejsca przed Sardim, żeby łapać różne osobistości, kiedy będą tam wchodzić. Ale prasa będzie pilnowała pani limuzyny.

- No to stawmy im czoło — rzekł Michael dopijając swój trunek. - Odstawię Dolores do domu... każę się zawieźć limuzyną do hotelu... w ten sposób pozbędę się dziennikarzy. Potem się wymknę i pójdę pieszo do Sardiego.

- Prasa się dowie, że byłeś na przyjęciu - ostrzegł go Colin. - Może gdyby Dolores nie miała nic przeciwko temu, żeby wpaść na chwilę...

- Wolałbym jej na to nie narażać — powiedział

Michael. — Poza tym zawsze mogę powiedzieć, że wróciłem, bo chciałem poczekać ze swoim kolegą ze studiów, Colinem Wrightem, na recenzje. Zobaczysz, że to kupią. — Wstał, podszedł do June. — Spotkamy się u Sardiego, kochanie. Jestem pewien, że dostaniesz oszałamiające recenzje, ale niezależnie od tego, co powiedzą krytycy, wiedz, że wypadłaś cudownie.

Dolores widziała, jak ta dziewczyna patrzy mu w oczy. I naraz poczuła, jak jej się kraje serce, bo zrozumiała, że June Ames naprawdę kocha Michaela, chociaż ta miłość nie ma przyszłości... tak samo jak miłość Dolores i Barryego.

Zignorowała tłum, który omal nie zatrzymał ich samochodu. Milczała przez całą drogę.

- Potępiasz mnie - odezwał się w końcu Michael.
- Tylko dlatego, że ta dziewczyna zostanie skrzywdzona.
- Dolores, ja ją kocham.
- Nie wątpię. Ale co się z nią stanie? Ona cię naprawdę kocha. Tak jak sam mówiłeś... ma trzydzieści lat. O ile mi wiadomo, jest po rozwodzie.
- Wzięła ślub dosłownie jako dziecko. Miała siedemnaście lat, śpiewała w miejscowym zespole w Teksasie i wyszła za mąż za perkusistę.
- No, dobrze. Tyle że ona nie przetrwa jako aktorka. Bo nie jest aktorką miary Joan Crawford czy Barbary Stanwyck. To wszystko były piękne, olśniewające kobiety, ale miały coś jeszcze w zanadrzu. Twoja June jest śliczna

jak z obrazka, ale nie wyrośnie na zachwycającą, dojrzalą kobietę po czterdziestce. Jej uroda przywiednie, kiedyś się nią znudzisz... a kariera przeminie.

- Boże święty, spotykamy się od dwóch lat. Nasza miłość jest silniejsza niż kiedykolwiek. Komu by się chciało planować, co będzie za dziesięć lat? Ty pewno tak postępowałaś wobec Jimmy'ego. Już ja cię znam. Wszystko musi przebiegać zgodnie z planem. Osiem lat w Białym Domu... potem zapewne Jimmy zostanie dyrektorem firmy prawniczej... życie towarzyskie na szeroką skalę w Nowym Jorku albo w Waszyngtonie. Ale ci nie wyszło, co? Jimmy'go zamordowano. Przez kilka lat żyłaś jak pustelnica. A co zaplanowałaś na teraz? Stać się legendą? Jeżeli sprawia ci to satysfakcję... to nią jesteś. I to ci daje takie szczęście, kiedy wchodzisz do swojego dziewiczego łóżka? Czy te wszystkie zdjęcia w gazetach i na okładkach czasopism wynagradzają ci brak uczuć w życiu? Uczuć, których nigdy nie obudziłaś ani nie zaznałaś...

- Niewiele o mnie wiesz - powiedziała cicho.
- Znam cię jak własną kieszeń.

Podjechali pod jej dom. Wysiadł z samochodu, odprowadził ją do windy.

- Michael, nie musisz mnie odwozić na górę.
- To tylko chwila - odparł, naciskając guzik. - Posłuchaj, Dolores, wyjdź za sędziego. Jest już na tyle stary, że nie będzie cię zadręczał prośbami o seks. Ma piękny dom w Georgetown, farmę w Chevy Chase, apartament tutaj, no i... — Nacisnął ze zniecierpliwie-

niem guzik windy. - Gdzie się, do diabła, podziewa ten windziarz?

— Pewno rozkłada gazety na piętrach. — Spojrzała w górę. - Już zjeżdża. Michael, postaraj się nie skrzywdzić tej aktoreczki.

— Kocham ją.

Uśmiechnęła się tajemniczo, kiedy zjawił się windziarz.

— Mam nadzieję, że ta sztuka nigdy nie zejdzie z afisza. Baw się dobrze dziś wieczór. I proszę cię, naprawdę nie fatyguj się na górę. - Zerknęła na zegarek. - Lada chwila ukaza się recenzje. Jeżeli okażą się złe, będziesz jej potrzebny, a jeżeli dobre, zechce dzielić z tobą radość.

Spojrzał na nią z zastanowieniem.

— Dolores, nic dziwnego, że masz opinię najbardziej tajemniczej kobiety na świecie. Naraz pomyślałem, że może wcale cię tak dobrze nie znam...

Po czym odwrócił się i ruszył pędem do samochodu.

## *Mydło i woda*

Recenzje okazały się wspaniałe. Dolores widywała czasem Michaela. Raz wybrali się do opery (kiedy June grała w teatrze), po czym razem z Colinem poszli we czwórkę do Sardiego.

Piętnastego maja wrócił Barry. Natychmiast przybiegł do niej, opalony, przystojny jak zawsze. Po raz pierwszy nie zważając na dzieci porwał ją w ramiona... ucałował i powiedział:

- O Boże, jak ja się za tobą stęskniłem.

Następnie wyściskał bliźniaki i ucałował onieśmieloną raptem Mary Lou.

— Ależ ty wyrosłaś! - zawołał. - Niedługo będziesz już taka wysoka jak mama.

— A czy będę też taka ładna jak mama?

— Jeszcze ładniejsza — zapewnił ją.

Tej nocy leżeli spleceni w swoich ramionach, jak gdyby nigdy się nie rozstawali.

— Zostaniesz na noc? — spytała szeptem.

— Nie... dziś jest wieczór „spotkania zarządu”.

— A czy ona wyjedzie na wieś piętnastego czerwca tak jak zwykle?

— Tak... i przez trzy miesiące będziemy spędzali po pięć dni i nocy razem. Tylko weekendy osobno.

— No, dobrze. W takim razie wyślę też bliźniaki na kolonie.

— Jak to?

— Mary Lou wyszykowałam już na kolonie do Maine. Miałam zatrzymać bliźniaki przy sobie i jeździć z nimi do Wirginii na weekendy... żeby spędzili tam większość lata. Ale w tej sytuacji wyślę ich na kolonie. Wówczas nie będę miała żadnych zobowiązań. Będę całkowicie wolna dla ciebie. A w weekendy będę odwiedzała Bridget.

Pocałował ją delikatnie.

— Tak cię kocham, Dolores.

— Ale nie tak bardzo jak ja ciebie — odparła.

Przewrócił się na wznak i zapalił papierosa.

— Czuję się, jak gdybyśmy mieli prawo do tej

miłości. Spędziłem pięć koszmarnych tygodni z Constance i Debbie, patrzyłem, jak grają w tryktraka, chodziłem z Constance wcześniej spać... Och, o seksie nie było mowy. Dawniej kochaliśmy się tylko dwa razy w miesiącu, kiedy jej wykresy wskazywały największą szansę płodności. Ale, chwała Bogu, mamy to już za sobą. Teraz boi się śmiertelnie, że mogłoby jej od tego skoczyć ciśnienie. Sam rejs był upiorny. Za towarzystwo miałem jedynie homoseksualnego kulturystę z Muscle Beach, którego wzięła ze sobą Debbie. Codziennie rano aż mi się robiło słabo od samego patrzenia, jak przez dwadzieścia minut ćwiczy pompki. Ma dwadzieścia osiem lat i powiedział mi w zaufaniu, że chciałby się z nią ożenić.

— Sądysz, że ona zechce?

, Zgasił papierosa.

— Debbie jest na to za cwana. W przyszłym miesiącu kończy pięćdziesiąt sześć lat, a ma dosyć pieniędzy, żeby kupować sobie przystojnych pedałów czy niezupełnie pedałów aż do stu sześciu lat.

— Świetnie się trzyma jak na swój wiek.

— Co w tym dziwnego? Wiem od Constance, że przeszła wszelkie możliwe liftingi. To jedno muszę Constance przyznać: nadal ma świetną figurę, bo aż do tej choroby bardzo o nią dbała. Codziennie po dwadzieścia minut jogi... żadnych węglowodanów. Przybyło jej teraz coś ponad kilogram i już zamartwia się na śmierć. Nosi się z zamiarem, żeby spytać lekarza, czy w tym stanie może sobie pozwolić na jakiś lifting.

Dolores wyciągnęła się na łożku. Barry ma takie prężne ciało.

— Uważasz, że mnie by się przydały?

Roześmiał się.

- Dzieciak z ciebie.

— Mam trzydzieści dziewięć lat...

. - Constance dobiega pięćdziesiątki, ale nawet jej wystarczy dobry masaż twarzy i odpowiedni makijaż. Chociaż mogłabyś trochę uważać z opalenizną.

— Dlaczego?

— Constance ma taką znakomitą cerę, bo stara się unikać słońca. A ty tak kochasz słońce. Debbie też nie wystawia się na słońce. Twierdzi, że większość pań; z Palm Beach wygląda jak suszone śliwki. I wiesz co... ma rację. Kiedy kobieta po czterdziestce utrzymuje taką głęboką opaleniznę, nie pozostaje to bez znaczenia dla jej cery.

- Ja też tak dla ciebie wyglądam? Jak suszona śliwka?

- Wyglądasz jak moja złota tygrysyca. Ale następne, dziesięć lat kryje w sobie niebezpieczeństwo. Uważaj więc na słońce. Chciałbym, żebyś zawsze była taka piękna.

- Zaraz jutro idę na operację kosmetyczną.

Roześmiał się i zaczął się ubierać.

— Nie operują skóry na twarzy wysuszonej przez słońce.

- Odkąd to się stałeś takim specjalistą? - zapytała. Znów się roześmiał.

- Mógłbym napisać książkę o pielęgnacji cery i ciała po czterdziestce. Przez pięć tygodni na jachcie nie słyszałem nic innego. Nawet ten miłośnik natury nacierał się specjalną oliwką do opalania. I nie leżał plackiem na słońcu... o, nie... dwadzieścia minut na jednym boku... dwadzieścia na drugim... a potem szklanka mleka...

- Mleka?

- Twierdzi, że słońce daje ciału pewien kwas, a mleko go alkalizuje. Chcesz poznać więcej takich ciekawostek? Ja się tego nasłuchiwałem od świtu do nocy, przy każdym posiłku. Ostatni krzyk mody to zatrudnić na przychodne trenera do ćwiczeń... facet wyciąga ci nogi, a ty masz z nim walczyć.

Teraz Dolores się roześmiała.

- Mój Boże, a ja tylko używam mydła i wody, jeżdżę na rowerze i chodzę na długie spacerzy.

- Zuch dziewczyna!

Stał już ubrany, a ona leżała nago pod kocem. Zapalił światło, ale Dolores po raz pierwszy w życiu bała się wyjść z łożka. Może zwiotczały jej uda? Czy aby pupa trochę nie opada? Wyszedł, pocałował ją na pożegnanie, mówiąc, że nazajutrz wpadnie na kottajl. Zaraz po jego wyjściu prędko wyskoczyła z łożka i pobiegła do łazienki. Stało tam wysokie trzyczęściowe lustro. Zapaliła wszystkie światła i zaczęła się przegłądać. Piersi ma jędrne. Uda w porządku... ledwie widoczne rozstępy... naprawdę trzeba się wpatrywać, żeby je dojrzeć. Odwróciła się... no może siedzenie troszeczkę opada... Naprawdę? Czy też ponosi ją wyobraźnia?



## *Wolne ręce*

nacierając przedtem twarz i całe ciało specjalnym kremem, ubrana w gruby trykot gimnastyczny, który też miał rzekomo usuwać zbędne tłuszczuki. Po dwóch tygodniach straciła jakieś dwadzieścia deko... ale pupa wyglądała tak samo, a skóra wcale nie stała się aksamitna. Zwolniła trenera od ćwiczeń i dała sobie spokój z kremami.

Mimo wszystko opalała się w każdy weekend, kiedy odwiedzała Bridget, tyle że przestała leżeć plackiem na słońcu z twarzą wysmarowaną olejkami. A przez resztę tygodnia wszystkie noce spędzała z Barrym.

Pewnego jednak wieczoru w sierpniu Barry się nie zjawił. Czekala z kolacją... nawet nie zadzwonił... nic. Wreszcie odebrała od niego telefon o północy.

- Dolores... tak mi przykro... nie mogłem wcześniej się z tobą skontaktować. Constance miała wylew. Jestem teraz w szpitalu... w budce telefonicznej.

- O Boże, jak ona się czuje?

- Ledwo, ledwo. Zaatakowana jest prawa strona. W tej chwili leży zupełnie sparaliżowana, nie odzyskała mowy. Lekarze twierdzą, że przy odpowiedniej fizjoterapii ma spore szanse na całkowity powrót do zdrowia. Będzie również wymagała terapii mowy. Czekaj ją długa droga, ale lekarze pokładają spore nadzieje w jej wieku. Zwykle ludzie dostają wylewów po sześćdziesiątce albo siedemdziesiątce. Będę spał tutaj, w sali obok. Zadzwonię jutro.

Właśnie zasypiała, kiedy zadzwonił ponownie.

- Nie żyje... — powiedział cicho.

Nazajutrz wybrała się do salonu Elizabeth Arden; zrobiła sobie czyszczenie cery, za sto dolarów nakupiła kremów i maseczek kosmetycznych. Następnie zadzwoniła do bardzo znanego salonu masażu i zapytała, czy trener mógłby przychodzić do niej codziennie rano.

Wytrzymała dziesięć dni. Ćwiczyła zapamiętałe,

- Och, Barry... jak... kiedy?  
 - Dziesięć minut temu... intensywny krwotok mózgowy. Poczekaj... dzwonię z budki, właśnie przyjechały jej siostry, wysiadają z windy. Jest też tu jej brat. Zadzwonię, jak będę mógł.

- Barry... nie przejmuj się mną. Będę na ciebie czekała.

- O Boże, właśnie zjawiła się Debbie Morrow ze swoim najnowszym kochaniem. Muszę już iść.

Zadzwęczał jej w ucho brzęk odkładanej słuchawki.

Barry nie odzywał się przez trzy dni. O śmierci Constance rozpisywała się cała prasa. Relacje z pogrzebu zamieszczono w dziennikach wszystkich stacji telewizyjnych, bo postarali się o to przyjaciele Constance spośród elity towarzyskiej, a także przedstawiciele kręgów rządowych, którzy pragnęli okazać szacunek Barry'emu. Dolores wysłała kwiaty, ale nie wybrała się na pogrzeb, bo uznała, że zakrawałoby to na obłudę. Siedziała w domu przy telefonie i czekała.

Zjawił się u niej bez zapowiedzi w dwa dni po pogrzebie.

- Barry! — Przytuliła go mocno do siebie. — Co też ty musiałeś przejść! Napijesz się czegoś?

- Nalej mi czystej wódki... bez niczego. - Usiadł, przejechał rękami po włosach. — O Boże... pogrzeby to barbarzyństwo. A telefony z kondolencjami jeszcze gorsze. Zjawili się wszyscy przyjaciele mojego ojca. Przyszli też wszyscy jej przyjaciele i pili. Debbie wodziła prym, jak gdyby to był olbrzymi maraton przyjęcio-

wy. Dostałem nawet telegram kondolencyjny od prezydenta.

(Nareszcie mieli wolne ręce, mogli wziąć ślub — oczywiście w stosownym czasie — ale wiedziała, że nieroztropnie byłoby teraz cokolwiek mówić.)

Jednym haustem łyknął pół szklanki.

— Co za dziwka... ohydna, podła dziwka.

— Barry!

— Właśnie wracam z biura adwokata — powiedział.

- I wiesz co? Przez cały okres małżeństwa potajemnie rozdawała miliony swoim siostronom... fundacjom... akcjom dobroczynnym... zapisywała majątki powiernicze dzieciom swoich sióstr. Ponieważ nie miała dzieci, a była starsza ode mnie, uznała, że jeżeli pierwsza umrze, ożenię się z jakąś podfruwajką. Odkąd stwierdzono u niej nadciśnienie, oddawała się temu, rzecz jasna, ze zdwojonym zapałem. Nawet biżuterię zapisała w testamencie swoim siostrzenicom.

— A co z tobą?

— Och, ja się miewam wyśmienicie!

Powiedział to z wielkim sarkazmem. Zapalił papierosa, po czym podsunął jej pustką szklankę do napełnienia.

— Prawnie rzecz biorąc, nie może cię zupełnie wykluczyć — stwierdziła Dolores nalewając mu wódki.

— Mylisz się. Miała wyśmienitych doradców. Dostają dwadzieścia pięć tysięcy rocznie, opodatkowanych. Mogę korzystać ze wszystkich jej posiadłości... ten majątek pokryje utrzymanie służby, podatki i tak dalej... no i... tu

naprawdę zdobyła się na gest... jeżeli dożyję, nie żeniąc się, sześćdziesięciu pięciu lat, odziedziczę pięć milionów dolarów. A jeżeli się ożenię, to nic!

— Czy to ma moc prawną?

Skinał głową.

— Podpisałem taki dokument, kiedy brałem z nią ślub. Ech, ci bogaci, bardzo bogaci ludzie, zawsze każą człowiekowi podpisywać jakieś papiery. Najwyraźniej wszystko tam było zawarte... ale, mój Boże, miałem wtedy trzydzieści pięć lat, a ona czterdzieści jeden. Byłem bez pieniędzy. Wiedziałem, że sam nigdy nie stanę na nogi ani nie utrzymam się w tej firmie prawniczej. Splendor nazwiska mojego ojca zaczął przygasać. Wykształcenie przygotowało mnie świetnie do tego, żeby nie robić nic! No więc podpisałem. Constance była dostatecznie atrakcyjna... miałem mnóstwo romansów... kto mógł przewidzieć, że zakocham się w tobie!

Wziął od niej szklankę z alkoholem. Pociągał małymi łydkami i wzdrygał się zupełnie jak człowiek, który właśnie wyszedł z wody. Dolores usiadła u jego stóp i sączyła słabą whisky. Musiała teraz myśleć trzeźwo.

— Posłuchaj, Barry, wcale nie muszę mieć takiego dużego mieszkania. Gdybym porozmawiała z Bridget i wyznała jej, co do ciebie czuję, na pewno pozwoliłaby mi je sprzedać i zatrzymać pieniądze. Wyciągnęlibyśmy z mego bez trudu czterysta tysięcy dolarów. Jestem pewna, że zdołasz utrzymać swoją pozycję w firmie... zwłaszcza jeżeli ożenisz się ze mną. Nasze nazwiska razem zaprezentują się dość okazale. Moglibyśmy kupić

sobie mniejsze mieszkanie, chociażby na Park Avenue, a przy moich trzydziestu i twoich dwudziestu tysiącach... na pewno dalibyśmy sobie radę.

Wydawało się, że rozmyśla nad tym, sącząc alkohol.

- Nie wiem, czy to by było takie proste — odparł.

- Nie zapominaj, że jako małżeństwo musielibyśmy przyjmować gości. Pozycję w firmie prawniczej zapewniły mi po części wystawne kolacje wydawane przez Constance dla odpowiednich ludzi, którzy mogliby być naszymi potencjalnymi klientami. — Potrząsnął głową. — Nie... nie ma mowy, żebyśmy wyżyli z pięćdziesięciu tysięcy rocznie. Nie zapominaj, że straciłbym te dodatkowe dwadzieścia pięć, które mi zostawiła, a nadal musiałbym płacić podatki od swoich dwudziestu tysięcy.

- Ale ja miałabym dodatkowo czterysta tysięcy z tego mieszkania...

- I na jak długo by nam to wystarczyło? Nie rozłożymy sobie przecież namiotu na Park Avenue. Musielibyśmy znaleźć przyzwoite mieszkanie, a nawet mniejsze w dobrej dzielnicy będzie kosztowało sto tysięcy, musielibyśmy zatrudniać kucharkę, szofera, pokojówkę, opiekunkę dla dzieci... nie, to się nie uda.

- Nie sądzisz, że moje nazwisko mogłoby przyciągnąć wielu nowych klientów?

- Niewykluczone. Ale kiedy wrócisz do życia publicznego, twój blask przygaśnie.

- Co chcesz przez to [powiedzieć?

- Dolores, wszyscy o tobie mówią, bo nie widują

cię na co dzień. Snują domysły na twój temat... jaka ona jest naprawdę? W tej chwili zaproszenie cię do domu na kolację oznaczałoby największy sukces gospodyni. Ale kiedy sama zaczniesz przyjmować gości... chodzić ze mną na kolacje... udzielać się w elitarnym klubie za miastem... w ciągu jednego roku zniknie cała twoja tajemniczość i blask. Będiesz po prostu Dolores Haines. Mówię to z doświadczenia. Kiedy tata umarł, nazwisko Hainesów bardzo się liczyło. Jeden z moich braci został gubernatorem tylko z powodu tego nazwiska. Potem też się bogato ożenił, bo nie wybrano go na drugą kadencję. Z początku nie mogłem się opędzić od propozycji. Wiedziałem, że wszystkie oferty padają ze względu na nazwisko Hainesów... i klientelę, której to nazwisko może przysporzyć firmie. Mogłem przebierać do woli wśród panien na wydaniu. Przekonałem się jednak, że te, które naprawdę mi się podobają — te najpiękniejsze — nie mają centa przy duszy. Piękne bogate panny wyjechały do Europy rozglądać się za utytułowanymi kawalerami. Nie do wiary, że tytuł wciąż ma taką magię. Ale ma. Wtedy poznałem Constance. Zrozumiałem, że przy niej będę mógł żyć na poziomie i utrzymam posadę w firmie prawniczej. Jeżeli stracę ją teraz, nadal zostanie mi dwadzieścia pięć tysięcy rocznie z jej schedy. To znaczy, jeżeli się nie ożenię.

Uśmiechnęła się słabo. Po czym usiadła mu na kolanach.

— Posłuchaj, to jeszcze nie koniec świata. Nadal

mamy siebie... a teraz możemy zacząć pokazywać się publicznie.

- Dopiero po roku.

- Po roku!

- Tyle chyba trwa przepisowy okres żałoby, prawda? No, mogę oczywiście spotykać się z mężczyznami albo chodzić samotnie na prośzone kolacje wydawane przez przyjaciół Constance, ale nasze pierwsze wspólne wyjście... na pewno będzie wydarzeniem.

- No, dobrze. Dzisiaj mamy dwudziestego sierpnia. Za rok dokładnie dwudziestego sierpnia wybierzemy się razem do Marbelli. Do tego czasu znajdę przyjaciela, który ma jacht. Możemy też odwiedzić Nitę... spędzić razem cudowne wakacje. A tymczasem, przez ten rok, będziemy żyli tak jak dotąd. Potem poczekam, aż skończysz sześćdziesiąt pięć lat i odziedziczysz fortunę, a wtedy pójdziemy do księdza, żeby pobłogosławił jak należy nasz związek.

## *Gustuje w szczupłych kobietach*

Pod pewnymi względami to był cudowny rok. Udało jej się nakłonić Bridget, żeby zaprosiła Barry'ego na farmę na obiad w Święto Dziękczynienia, tłumacząc, że jest samotny i że byłby to miły gest.

- Poza tym... bliźniaki go ubóstwiają. Są już prawie w tym wieku, kiedy chłopcy muszą mieć jakiegoś mężczyznę... z którym mogliby się potarmosić... poroz-

mawiać... no więc... no więc czasem zapraszam go do siebie na koktajl i...

Bridget pokiwała głową z pobłażliwym uśmiechem.

- Nie musisz mi tłumaczyć... oboje jesteście urodziwymi, zdrowymi, młodymi ludźmi. Bardzo chętnie go tu przyjmę.

Boże Narodzenie upłynęło im wspaniale. Tydzień wcześniej wysłała dzieci do Wirginii. Miała więc z Barrym cały tydzień tylko dla siebie. W Wigilię podarowała jej brylantową broszkę od Cartiera w kształcie maleńkiego kółka. Wiedziała, że kosztowała tylko trzysta dolarów. Ona wydała tysiąc czterysta dolarów na złoty zegarek cyfrowy od Tiffrany'ego. Ucieszył się jak dziecko na jego widok. Po czym powiedział:

- Tak mi przykro, że nie mogłem ci kupić czegoś okazalszego... ale jestem spłukany. Nawet te nieliczne kolacje, na które chodzę, wiążą się z przysyłaniem kwiatów... muszę poza tym utrzymywać łożę w operze... testament tego nie przewiduje... ale Debbie i wszystkie przyjaciółki Constance nalegają... no i, Chryste, muszę je tam zabierać każdą z osobna. Jak by nie było dosyć tego nudziarstwa w operze, której nie znoszę, dochodzą jeszcze nudy z Debbie i z tą jej siostrą, Eleanorą. Sama jest prawie tak bogata jak Debbie, a za męża ma biseksa. Możesz sobie wyobrazić te upojne wieczory, jakie spędzamy razem.

Po czym w marcu zmarł Timothy Ryan. Dolores nie miała wyboru, musiała spędzić cały tydzień z rodziną. Zbliżała się Wielkanoc, zabrała więc wszystkie

dzieci ze szkoły i wszyscy pojechali na farmę. Dzieci przyjęły to z entuzjazmem. Były tam też dzieci Michaela i Joyce z małym dzidziusiem. Michael znajdował oczywiście różne preteksty, żeby się wyrwać do Nowego Jorku, a w niektóre wieczory w ogóle nie wracał na farmę. Joyce zbyt była zajęta malutkim dzieckiem, żeby się przejmować. W tej sytuacji Dolores wzięła na siebie obowiązek towarzyszenia Bridget. Po świętach wielkanocnych Bridget prosiła ją, żeby z nią została - córki musiały jechać do domów... ich dzieci chodziły do szkół parafialnych... musiały wracać. Dolores powiedziała, że jej dzieci też muszą wracać. Bridget westchnęła, ale kazała jej obiecać, że będzie przyjeżdżała co weekend. Po czym przytuliła ją mocno do siebie.

- Chyba kocham cię bardziej niż własne dzieci. Rozumiem cię, Dolores. Wiesz, że kiedy mój mąż był młody... a ja pięć razy chodziłam w ciąży, niemal raz za razem... znalazł sobie atrakcyjną rzeźbiarkę. Mierna z niej była artystka, ale miała wygląd królowej piękności. Utrzymywał ją w wielkim stylu, opłacał jej wystawy i zmuszał przyjaciół do kupowania jej prac. Ten romans trwał dziesięć lat. Wprawdzie spędzał zawsze w domu weekendy i święta... ale sama musiałam wychowywać dzieci. Zresztą tę rzeźbiarkę też oszukiwał, wymykając się do pewnej księżniczki na uchodźstwie, która żyła w nędzy. Świetnie ją wyposażył, krąży nawet pogłoski, że jej siostrzeniec, który nagle przyjechał po kilku latach i zamieszkał z nią, to w rzeczywistości jego

syn. Wiem, co przeszłaś z Jimmym - jaki ojciec, taki syn. Wiem, że późne wieczory Michaela muszą być poświęcane jakiejś innej kobiecie, ale Joyce to osoba prostoduszna, oddana bez reszty dzieciom, nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że mąż mógłby mieć inną kobietę. No i podobnie jak ja może odwołać się do kościoła. Tobie jednak współczuję, bo chociaż urodziłaś się w rodzinie katolickiej, religia nie odgrywa chyba większej roli w twoim życiu. Kiedy byłam świeżo po ślubie, mogłam się zwrócić tylko do kościoła, a kiedy jedna z moich córek zachorowała na dyfteryt, modliłam się. Ślubowałam, że jeżeli wyzdrowieje, będę codziennie chodziła na mszę. Lekarze już jej dali wyrok, a nazajutrz zaczęła wracać do zdrowia. Właśnie kościół dał mi tę siłę... Dolores, zwróć się do niego! Dzieci podrosną i opuszczą cię. Twoje ciało jest przepełnione nie spełnioną namiętnością tak jak niegdyś moje. Sama zobaczysz, że miłość do Jezusa, Pana naszego... przyniesie ci ulgę, a z czasem da ci wewnętrzną siłę. Nie będzie to łatwe... ale pamiętaj, że zawsze mogę ci służyć pomocą.

Dolores wróciła do Nowego Jorku. Dzieci poszły do szkoły. Zadzwoiła do biura Barry'ego, gdzie dowiedziała się, że na Wielkanoc wyjechał na Bermudy. Przyjęła to pogodnie... skąd miał wiedzieć, kiedy ona wróci... dzwonił do niej, kiedy to się stało... przyjechał na pogrzeb... ale oświadczyła mu, że na Wielkanoc musi jechać na farmę.

Spotkała się z ojcem paulinem, którego miała za

człowieka życzliwego i bardziej wyrozumiałego od wielu innych. Wyznała mu, że wprawdzie „wierzy”... a jednak jakby nie wierzy. Próbował udzielać jej rad. Poszła do spowiedzi. Odprawiła Drogę Krzyżową, lecz nie poczuła wewnętrznej siły. Nie... Bridget ją znalazła, ale może zawsze ją w sobie miała. Gdyby Jimmy nie był prezydentem, Dolores najprawdopodobniej rzuciłaby go po jego pierwszym romansie. Timothy Ryan nie był wcale prezydentem, a mimo to Bridget od niego nie odeszła, tylko wychowywała dzieci, zwracając się do kościoła po siłę.

Życie znów wróciło do swoich utartych kolein. Odpytała Mary Lou z francuskiego... pomogła jej przy czasownikach... obejrzała z dziećmi telewizję... a o dziewiątej wieczór położyła je spać. Czuła jednak pewien niepokój. O jedenastej usłyszała cichy dzwonek do drzwi, sygnał, że zostawiono „News” i „Timesa”. Wyszła, zabrała gazety, zaniosiła je do sypialni. Położyła się do łóżka... i naraz serce w niej zamarło. Na pierwszej stronie „News” widniało zdjęcie Barry'ego. Wziął cichy ślub na Bermudach z Debbie Morrow!

Nie zmrzyła oka do trzeciej nad ranem. W Londynie była już ósma rano. Spróbowała połączyć się z siostrą. Dodzwoniła się za pierwszym razem.

— Cześć, Dolo. - Nita była zła, że ją obudzono.  
— Co się stało? Przepraszam, że nie mogłam przyjechać na pogrzeb, ale posłaliśmy kwiaty i tak dalej.

— Mniejsza o pogrzeb. Chcę cię o coś zapytać.

— Nie mogłaś poczekać do jakiejś ludzkiej pory?

- To nie może czekać. Dowiedz się, czy baron Erick de Savonne nadal chce się ze mną ożenić.

Teraz Nita obudziła się na dobre.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej.

- Spróbuję go odnaleźć. Chyba jest teraz w Paryżu... nie... był tutaj w zeszłym tygodniu i wybierał się do Szwajcarii. Postaram się go złapać i oddzwonię.

Nita zadzwoniła po godzinie.

- Twierdzi, że tak... tylko musisz zrzucić dziesięć kilo... bo on gustuje w szczupłych kobietach.

- Kiedy się do mnie odezwie?

- Masz do niego zadepeszować, kiedy zrzucisz te dziesięć kilo.

I Nita odłożyła słuchawkę.

## Szczęśliwy związek

Dolores udała się do lekarza poleconego jej przez Nitę. Dostała zielone pigułki, które zabiły jej apetyt. Żyła czarną kawą... dietycznymi napojami chłodzącymi... a jadła tylko jedną potrawę z ryby dziennie. Znów wynajęła trenera do ćwiczeń i gimnastykowała się z nim codziennie rano przez godzinę. Po pięciu tygodniach zrzuciła blisko jedenaście kilo. Zadzwoiła do Nity.

- Ważę czterdzieści osiem kilo...
- Niemożliwe... jesteś prawie osiem centymetrów wyższa ode mnie... a ja ważę czterdzieści sześć.
- Ważę czterdzieści osiem kilo. Powiedz mu, żeby przyjechał i sam mnie zważył, jeżeli ma ochotę.

Jeszcze tego samego popołudnia dostała przez posłańca dwanaście tuzinów róż. Baron zjawił się nazajutrz w południe. Przyjechał wprost do jej mieszkania, zadzwoniwszy przedtem z lotniska. Miała na sobie czarne spodnie i czarny sweter. Wyglądała jak ołówek.

Spojrzał na nią od progu i pokiwał głową z uznaniem.

- Świetnie się spisałaś. A co do naszego ślubu... proponuję, żeby odbył się w mojej wiejskiej posiadłości. Znajduje się dwadzieścia dziewięć kilometrów od Paryża, ale to prawie pałac. Twoja siostra już układa listę gości. Zaprosiłem dygnitarzy z różnych krajów. Damy teraz wiadomość do prasy? Moi ludzie czekają.

- Zanim prasa się dowie, musisz spełnić jeden warunek — odparła cicho.

- Mianowicie?
- Pojechać ze mną do Wirginii i powiedzieć Bridget.

Uśmiechnął się promiennie.

- Z największą przyjemnością. Na lotnisku czeka do twojej dyspozycji mój samolot.

- Pozwól, że najpierw do niej zadzwonię.

Wyszła do sypialni. Bridget natychmiast podniosła słuchawkę.



~ Właśnie miałam siadać do obiadu. Dobrze się czujesz?

- Znakomicie.

- Dolores, nie chcę zabrzmieć jak gderająca teściowa, ale czy zdajesz sobie sprawę, że nie widziałas mnie już ponad miesiąc?

- Byłam zajęta ważnymi sprawami.

- Zaczęłaś się udzielać w kościele!

- Nie... Bridget, próbowałam. Wiesz, ale dzwonię w pilnej sprawie. Czy mogłabym przyjechać i porozmawiać z tobą?

- Sama miałam zamiar cię zaskoczyć i wpaść pod koniec tygodnia do Nowego Jorku.

- Tego się nie da odłożyć. Bridget, mogę przylecieć do ciebie dzisiaj?

- Jak najbardziej.

Wróciła do salonu. Erick rozmawiał przez telefon. Dał jej ręką znak, żeby się nie odzywała, po czym powiedział:

- Świetnie... wykupcie wszystko. Zadzwoń jeszcze dzisiaj, żeby sprawdzić co i jak. - Odłożył słuchawkę i zwrócił się do niej. — Musiałem załatwić pewną sprawę.

- A ja załatwiłam swoją - powiedziała wolno. - Teściowa zaprasza nas jeszcze dzisiaj.

- Świetnie. W takim razie zaraz jedziemy. Zawia domię pilota.

Podszedł do telefonu. Przyglądała się jego grubym palcom na tarczy. Niebawem te palce będą dotykały jej

ciała... a ona będzie musiała całować te ohydne, grube usta. Wpadła do sypialni, szybko przebrała się w kostium. Ale spódnica z niej spadła. Nic na nią teraz nie pasowało oprócz kilku par spodni. Włożyła najlepszą parę i złapała żakiet.

- Nie mam żadnych ubrań — oświadczyła, wchodząc do salonu. — Tak schudłam, że nic na mnie nie pasuje.

- Jutro kupisz sobie wszystko co trzeba. — Jechali w milczeniu na prywatne lotnisko. Samolot już czekał... pilot i drugi pilot stali na baczność. Steward pomógł im wejść do środka. Wtedy Erick rzucił jej pudło. - Zdejmij ten płaszcz. Przywiozłem ci coś takiego-

Otworzyła pudło i poczuła nieprawdopodobną miękkość soboli.

- Och, Ericku... jakie piękne... ale nie mogę go włożyć do spodni.

- Wszystko możesz. Zapamiętaj to sobie. Poza tym ja cię lubię w tych obcisłych spodniach i obcisłych swetrach. Włóż te sobole.

Przymierzyła i zaczęła wirować po samolocie jak dziecko. Steward przyniósł olbrzymią puszkę irańskiego kawioru i butelkę szampana.

- Dzisiaj przerwiemy twoją dietę - oświadczył Erick.

I Dolores, naprawdę jak dziecko, siedziała w sobolach i zjadała kawior przez całą drogę do Wirginii.

Bridget wcale się nie zdziwiła na widok barona

Ericka de Savonne. Przyjęła go bardzo serdecznie. Pamiętała, że poznali się na pogrzebie jej syna.

- Ale tym razem to radosna chwila. Przyjeżdżam, żeby prosić o rękę pani synowej.

Bridget wpatrywała się w niego przez chwilę. Po czym spojrzała na Dolores.

- Czy mogłabym porozmawiać z synową w cztery oczy?

Erick skłonił się szarmancko i przeszedł do salonu. Dolores poszła potulnie za Bridget do małego saloniku.

- Zdejmij to ostentacyjne futro - poprosiła Bridget. - Sobole w kwietniu!

- Właśnie mi je podarował... w samolocie.

- Od jak dawna to trwa?

- Oświadczył mi się rok temu... kiedy bawiłam z dziećmi w gościach u Nity. Stanowczo wtedy odmówiłam.

- Dlaczego zmieniałaś zdanie?

- Bridget... dobiegam czterdziestki... nie mam nikogo... nie mogę rok w rok żyć z trzydziestu tysięcy... zaczęłam naruszać swój kapitał... pożyczać od Nity...

- Gdybyś mi powiedziała, dałabym ci więcej.

- Nie o to chodzi. Moje wydatki będą rosły. Chcę wysłać bliźniaki do college'u. Mary Lou też pójdzie do college'u i musi mieć odpowiedni bal wprowadzający w świat... nie mogę pozwolić, żebyś mnie utrzymywała. Poza tym bliźniaki muszą mieć ojca.

- Przecież to dziadek!

— Bridget... — Dolores ukłękła i złożyła głowę na kolanach starszej pani. - Taka się czuję samotna. Jesteś jedyną osobą, jaką mam. A przecież masz własne dzieci i wnuki. Nie mam przyjaciół. Znudziło mi się być legendą... wiecznie oszczędzać... korzystać z towarzystwa Michaela.

— A co z sędzią?

— No co? — wybuchła Dolores. — Jest po sześćdziesiątce i właściwie nie ma pieniędzy.

— Pieniądze — rzuciła pogardliwie Bridget. — Tylko one się dla ciebie liczą?

— Bridget, nigdy nie żyłaś bez pieniędzy... ani nie musiałaś się o nie martwić, więc nie rozumiesz. I nigdy nie odczuwałaś takiej samotności.

— Ale ten człowiek... nie mogłaś sobie wybrać kogoś innego? Dlaczego nie zachęciłaś Barry'ego Hainesa po śmierci jego żony? Jest przystojny... powinnaś wyjść za mężczyznę jego pokroju.

— Bridget — powiedziała Dolores cicho. - Kochałam go całym sercem. Ale on też musiał się ożenić dla pieniędzy. Omal mi serce nie pękło.

Oczy Bridget zaszły mgłą.

— Nie wiedziałam... — Po czym westchnęła. - No tak, będziesz oczywiście musiała odejść od kościoła.

— Wychowam dzieci w katolickiej wierze... ale nie będę mogła wziąć ślubu z księdzem.

— I godzisz się na to?

— Bardziej niż na samotność i rozpacz, których już doświadczyłam.

*Komnata  
małżeńska*

Bridget wstała, przeszła do salonu. Wyciągnęła rękę do Ericka.

— Moje gratulacje... mam nadzieję, że uszczęśliwi pan moją synową.

Pocałował ją w rękę.

— A zaszczyci nas pani swoją obecnością na ślubie?

— Gdzie i kiedy on się odbędzie?

— W mojej rezydencji pod Paryżem. Za dziesięć dni. Przyślę po panią swój samolot.

— Przyjadę... razem z synem i trzema córkami.

— Madame, naprawdę wielki to dla mnie honor - odparł ze wzruszeniem w głosie.

— A teraz muszę odpocząć. Wie pan, nie jestem już taka młoda... niespodzianki sporo mnie kosztują. Będę się modliła za wasz szczęśliwy związek.

Kolejne dziesięć dni wciągnęło Dolores w wir niewiarygodnie wprost gorączkowych przygotowań. Straciła jeszcze kilogram, a poza tym musiała walczyć, żeby dzieci nie okazywały swojej niechęci Erickowi. Wiadomość trafiła do nagłówków gazet na całym świecie. Sporządzenie i podpisanie kontraktów małżeńskich wymagało wielu spotkań adwokatów z obu stron. Następnie Erick wywiózł

ją i dzieci do Paryża, oszczędzając jej tym samym wysłuchiwanie licznych głosów opinii publicznej, która potępiła ją za ten krok. Cała Ameryka wrzała oburzeniem. Ich księżniczka dopuściła się zdrady. To oni uczynili ją księżniczką. Teraz więc mogli wieszać na niej psy. Kobiety pisały do gazet listy zięjące nienawiścią. Redaktorzy czasopism wyrażali sprzeciw w artykułach wstępnych przeciwko temu mariażowi... wszyscy najwyraźniej osłupieli z przerażenia... na jej adres napływały dosłownie tysiące listów od ludzi zgorszonych tym związkiem. Po otwarciu kilku załała się łzami. W Paryżu zatrzymała się w hotelu Ritz. Erick zarezerwował dla niej i dla dzieci całe piętro, wynajął dla nich służbę. Zaprowadził ją do wszystkich najlepszych projektantów mody. Wiedziała, że wydał kilkaset tysięcy na jej suknie, pantofle, bieliznę, koszule nocne. Kupił jej jeszcze trzy futra. A w przeddzień ślubu wszyscy przeprowadzili się do jego willi.

Przyjechali Bridget, Michael, Joyce i trzy siostry z mężami. Erick przygotował dla nich wspaniałe apartamenty. Na widok tej „willi” Dolores nie mogła uwierzyć własnym oczom. Naprawdę przypominała pałac. „Apartament panny młodej” składał się z trzydziestometrowej sypialni, olbrzymiej ubieralni, pomieszczenia na buty, oddzielnego pomieszczenia na kapelusze oraz garderoby na stroje i futra. Dalej gotownia... sauna... bidet... i osobne pomieszczenie z wbudowaną w podłogę wanną, w której mogłoby się z powodzeniem kapać sześć osób. W willi był też kryty base

i lodowisko... poza tym basen na wolnym powietrzu... a wokół pięćdziesiąt akrów ziemi.

W wieczór przed ślubem Erick rozdał wszystkim prezenty. Nita dostała brylantowy zegarek od Vachersona. Bridget dostała antyczny krzyżyk inkrustowany kamieniami szlachetnymi. Dzieci zarzucono stosem gier, zabawek i rowerów, a ponadto każde otrzymało własnego konia. Następnie Erick zawiesił Dolores na szyi olbrzymi naszyjnik wysadzany rubinami i brylantami, po czym wręczył jej kolczyki do kompletu.

- Sama je włoż.

Odczekał, aż je włoży... a wtedy ujął ją za rękę i wśliznął jej na palec największy brylant czystej wody, jaki widziała w życiu.

Wszystkim aż dech zapało.

- Ile ma karatów? — spytała Nita.

- Sześćdziesiąt - odparł Erick. — Jest to najczystszy brylant na świecie.

Tej nocy spała w apartamencie gościnnym. Ale tak byk podekscytowana, że nie mogła zasnąć. Jeszcze nie widziała, żeby ktoś tak szafował pieniędzmi. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy transadantyk. Po południu złożyła podpis na ostatecznym kontrakcie małżeńskim. Erick dotrzymał w nim wszystkich swoich obietnic. Zastanawiała się, co ją czeka po ślubie. Może wybiorą się transatlantyką w podróż poślubną... miodowy miesiąc... przejechała rękami po swoim szczupłym ciele. O Boże... jutro wieczór to ciało stanie się jego własnością... będzie mógł je brać jak swoje... używać wedle woli.

Czuła niemal, jak ją obślinia swoimi ustami. Wstała, połknęła dwa proszki nasenne, popiła whisky.

Nazajutrz rano pokojówka musiała ją dosłownie ściągać z łóżka. Dolores jeszcze w letargu wzięła kąpiel. Zjawiła się fryzjerka. Miała zostać u niej do piątej, aż do rozpoczęcia ceremonii. Suknia ślubna była w wielkim stylu, godna... idealna.

Stanąwszy przed lustrem Dolores stwierdziła, że nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie. Gdyby Barry mógł ją zobaczyć... Ale przecież ją zobaczy, bo baron ma zamiar wpuścić po ślubie dziennikarzy na dziesięciominutową sesję wywiadów i zdjęć. Zastanawiała się, co też Barry myśli o tym wszystkim. Może sądził, że ona będzie na niego czekała, a w końcu wróca do swojego dawnego układu? No to mu pokazała. Pokazała całemu światu!

Podczas ceremonii nie miała odwagi spojrzeć na Bridget ani na dzieci. Już po ślubie wyściskała wszystkich. Podano galowy obiad na sto osób. Za co drugim krzesłem stał lokaj. Zaproszone kobiety dostały upominki.

O jedenastej wieczór wyszedł ostatni gość. Dolores przywarła do Bridget. Erick odprawiał wszystkich do Paryża swoimi samochodami — zamówił dla nich apartamenty u Ritza. Jutro jego prywatny samolot odwiezie ich do Stanów.

Dolores leżała w łóżku w swoim apartamencie. Dom opustoszał. Miała na sobie białą atłasową koszulę nocną... patrzyła na puste łóżko obok. Kiedy wyszedł

ostatni gość, oboje udali się do komnaty małżeńskiej, gdzie Erick ku zdumieniu Dolores przebrał się w szary garnitur.

- Dokąd idziesz?
- Do kochanki... która na mnie czeka.

I opuścił ją... nie tkniętą. Nawet nie próbował jej oszukiwać. Tak właśnie to załatwił - krótko i węzłowato. Wyciągnęła przed siebie rękę, zapatrzyła się w pierścionek. Lśnił w tym półmroku jak ogień. Potarła go o atłasową koszulę nocną... i wpatrywała się weń, a łzy same pociekły jej po policzkach...